



**MEREDITH WEBBER**



*Cud wigilijnej  
nocy*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Emma spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była niezadowolona: najbardziej nieprawdopodobny elf, jakiego w życiu widziała! I chyba najwyższy! Kostium wykonany był na kogoś wysokiego - być może w poprzednich latach tę rolę grał któryś z młodszych lekarzy. Ale kto będzie reniferem?

Wkładając pantofelki z zadartymi noskami, które miały uzupełniać strój elfa, usiłowała sobie wyobrazić, jak też kiedyś wyglądały święta Bożego Narodzenia na oddziale dziecięcym w Royal Grange. Po chwili wyprostowała się i wsunęła niesforne kosmyki pod tkwiącą na jej głowie spiczastą czapkę. Tak, musi zrobić wszystko, aby tym dzieciakom dostarczyć jak najwięcej radości.

Ponownie zerknęła w lustro. Była gotowa, chociaż krytycznie oceniła swoje długie nogi, które przy bufiastych szortach wydawały się jeszcze dłuższe. Co prawda nie sądziła, iż w jakiś szczególny sposób zwróci uwagę małych pacjentów czy ich rodziców, jednak z pewnością lepiej by się czuła, gdyby te szorty były nieco dłuższe albo jej nogi krótsze.

Sama jesteś sobie winna, pomyślała, ponieważ zgodziłaś się przyjść do szpitala wcześniej, aby pomóc przygotować tę uroczystość! Inaczej siedziałabyś w domu nieszczęśliwa i samotna, do chwili wyjścia do pracy. Nie bardziej nieszczęśliwa niż przez cały ostatni miesiąc, odrzekł wewnętrzny głos. Nawet teraz dręczył ją niepokój. Właściwie było to zupełnie normalne, biorąc pod uwagę, iż po raz pierwszy w życiu miała się spotkać z własnym ojcem.

Westchnąwszy ciężko, wyprostowała się i tym, razem uśmiechnęła do elfa w lustrze. Zamieniła słowo „nieszczęśliwa” na „tęskniącą za domem” i natychmiast poczuła się lepiej. Postanowiła zapomnieć o jutrzejszym spotkaniu, po czym uśmiechnęła się szerzej, jak ktoś, kto reklamuje pastę do zębów.

- Muszę przyznać, że dla Mikołaja nie ma nic sympatyczniejszego niż widok uśmiechniętego, długonogiego elfa! Ho, ho, ho! - rozległ się jakiś przytłumiony głos.

Emma gwałtownie odwróciła się od lustra.

- Gdybyś w porę nie dodał tego „Ho, ho, ho”, nie darowałabym ci tej niezbyt stosownej uwagi - powiedziała z pozorną surowością.

Jednocześnie jej uśmiech, gdy patrzyła na pękata, ubraną w czerwony płaszcz figurę, stawał się coraz radośniejszy. Doktor Carson Wentworth, konsultant pediatryczny, lekarz pełen poświęcenia, który bardziej dbał o swych małych pacjentów niż o prestiż i pieniądze, należał do ulubieńców Emmy. Jednak doktor Carson jest prawie o pięć centymetrów od niej niższy!

A ten Święty Mikołaj jest jej równy wzrostem.

- Ty nie jesteś Carsonem! - zauważyła ze zdumieniem i podeszła nieco bliżej, aby lepiej się przyjrzeć intruzowi. - Kim pan...?

Dalsza część pytania zamarła jej na ustach, gdy spojrzała w oczy Mikołaja: te oczy, o których wiedziała, że są zielonoszare, chociaż przyklejone brwi z waty ukrywały prawie wszystko poza błyskiem rozbawienia.

- Patrick!

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i choć na chwilę zapomnieć o nieszczęściach, które od pewnego czasu ją prześladowały. W porę się jednak przed tym powstrzymała. Dotknęła jedynie jego ręki, jakby się chciała upewnić, że to naprawdę on.

- Co ty tu robisz? I do tego w tym przebraniu Mikołaja? - Jej zaskoczenie szybko minęło. Cała nagromadzona w niej złość na człowieka odpowiedzialnego za prawie wszystkie kłopoty, które ostatnio na nią spadły, znowu dała o sobie znać. - Gdzie jest Carson?

- Sza! Zamordowałem go i wrzuciłem jego ciało do pojemnika na śmieci, ale nikt nie ma o tym zielonego pojęcia!

Gdyby tylko tak jej nie rozśmieszał!

- Miałeś wrócić z Ameryki dopiero w styczniu - powiedziała, siląc się na obojętny ton.

- To prawda. Ale Święty Mikołaj dzisiejszej nocy może być wszędzie, nie sądzisz? - Przesunął palcem po jej policzku. - Jeśli chcesz znać prawdę, kiedy tylko wróciłem do domu, natychmiast zadzwoniłem do szpitala i dowiedziałem się, że Carson ma problemy z infekcją wirusową żołądka, że Kent jest na urlopie, bo jego żona urodziła dziecko, i że Peter gdzieś wyjechał leczyć złamane serce.

Emma milczała. Z jakiegoś powodu delikatny dotyk jego palców podziałał na nią paraliżująco. W istocie jednak Patrick zawsze tak na nią działał. Od chwili, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w Royal Grange i kiedy na parkingu przyszpitalnym Patrick prawie wyciągnął ją spod kół rozpędzonego samochodu, jego wpływ na jej życie nie przestawał jej zdumiewać.

I doprowadził do tego, że zaręczyła się z jego kuzynem!

- Serce Petera wcale nie jest złamane - zaprotestowała. To była jedyna część jego wyjaśnienia, którą mogła bez trudu odrzucić.

- Może i nie - zgodził się i jego oczy nagle spoważniały. - To była najmądrzejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem. Facet z moją wrażliwością źle się czuje w takiej sytuacji.

- Facet z twoją wrażliwością? Coś podobnego!

Powiedziałyby mu, co o tym myśli, gdyby wokół nie było tylu ludzi. W rzeczywistości mogłaby mieć do niego wiele pretensji. Musi z tym jednak trochę poczekać, aż nieco ochłonie po jego nieoczekiwanym powrocie. Cofnęła się, obserwując, jak jeden z sanitariuszy pomaga Patrickowi wsiąść do transportera, pełniącego tym razem rolę sań i jak jej dwóch innych kolegów usiłuje wpasować się w skórę renifera.

Patrick usadowił się wreszcie na swoim „tronie”, którym, jak podejrzewał, była jakaś stara komoda, nakryta czerwoną narzutą z mnóstwem błyszczących

ozdób. Siedzenie nie należało do szczególnie wygodnych, lecz dyskomfort, jaki odczuwał, patrząc na długie nogi Emmy, był jeszcze większy.

Niezwykłość tej sytuacji sprawiała, że zupełnie nie wiedział, jak się zachować. Nie mógł mieć jednak do nikogo pretensji; sam przecież zgodził się na odegranie roli Świętego Mikołaja. Naprawdę jednak powodem tej decyzji była chęć zobaczenia się z Emmą. Wierzył, że wystarczy mu jeden rzut oka na jej twarz, aby się przekonać, czy Emma bardzo przeżywa zerwanie zaręczyn. Teraz czuł w głowie zamęt. Nie uzyskał odpowiedzi ani na to, ani na żadne inne pytanie. Zamiast tego w jego głowie zrodziły się nowe, na przykład: dlaczego właściwie tak uparcie dążył do połączenia Emmy z Peterem?

- W porządku? - zapytał pozornie beztroskim tonem.

Tył renifera zdawał się gotowy do drogi, podczas gdy przód miał najwyraźniej jakieś problemy.

- Niezbyt dobrze widzę - utyskiwał siedzący tam Nigel Brookes. - Tu chyba nie ma otworów na oczy, a pysk jest czymś zaklejony. Prawdopodobnie rok temu ktoś to bydlę poczęstował gumą do żucia.

- Coś takiego! Biedaczysko pewnie ma obstrukcję - zachichotała Emma, a tkwiący w tylnej części renifera pielęgniarz ze śmiechem zaproponował podanie zwierzęciu środka na przeczyszczenie.

- Dosyć tych żartów! - zganiał ich Patrick i wszyscy posłusznie ucichli. - Emmo, poprowadzisz renifera, a kiedy się zatrzymamy, ja będę podawał ci prezenty, a ty zajmiesz się ich rozdziałem.

- Nie musiałam długo czekać, żebyś znowu zaczął wydawać polecenia - zauważyła z ironią, biorąc do ręki przywiązane do szyi zwierzaka wodze.

- A ja, żebyś znowu zaczęła się sprzeczać - odgryzł się Patrick, lekko uderzając ją batem w ramię. Sanie ruszyły powoli.

Emma nie zdążyła zareagować, ponieważ wahadłowe drzwi szeroko się otworzyły i po chwili znaleźli się wewnątrz jasno oświetlonej sali, w której

leżały chore dzieci. Patrick pogłodził się po przyklejonej brodzie i postanowił nie myśleć już o niebieskich oczach i długich nogach elfa.

- Wesółych Świąt! - zawołał, patrząc na twarze małych pacjentów.

Przywitały ich głośnie okrzyki radości. Emma zaprowadziła renifera na środek sali, po czym podeszła do Patricka, który z wprawą godną zawodowca zerkał do ogromnego worka i głośnie zachwycił się pięknie zapakowanymi prezentami.

- Carrie wciąż tu jest? - zapytał, wyciągając okazałą paczkę z wypisanym imieniem dziewczynki.

- Wróciła do nas - dyskretnie wyjaśniła Emma. - Zaraziła się paciorkowcem. Były jakieś problemy z dietą...

- Trudno uwierzyć, żeby rodzice dziewczynki mogli lekceważyć zalecenia lekarza.

Tę umiejętność Emma ceniła w Patricku najbardziej. Zdawał się rozumieć wszystko bez zbędnych słów. Porozmawia z nim o Carrie trochę później...

- Czy jest tu Warrie Cilson? - zawołał Patrick, wracając do roli rozdającego prezenty Mikołaja.

Dzieciaki piszczały z radości i na wyścigi poprawiały go, wskazując na łóżeczko Carrie.

- A więc ona nazywa się Carrie Wilson - burknął, spoglądając gniewnie na Emmę zza ujętych w złotą oprawę szkieł. - Mój elf zostanie ukarany za ten błąd - dodał i dzieci znowu chichotały i radośnie klaskały w ręce.

- Nie będziesz ukarany, prawda? - z lękiem spytała Carrie, odbierając z rąk Emmy prezent.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Emma, kątem oka obserwując, jak Patrick wygrzebuje się z sań. - Mikołaj musi się ze mną liczyć. Tej nocy nie dałby sobie rady beze mnie.

Ale Carrie już jej nie słyszała. Rozerwała kolorowy papier i oniemiała z zachwytu patrzyła na bajecznie piękną lalkę, widniejącą pod przezroczystą pokrywą pudła.

- Jest taka śliczna - szepnęła dziewczynka. - Nazwę ją Emma. Ma takie same jasne włosy i błękitne oczy jak moja przyjaciółka Emma. Emma to moja ulubiona pielęgniarka - dodała po chwili z niewinnym uśmiechem, jakby nie dostrzegła żadnego podobieństwa pomiędzy elfem towarzyszącym Mikołajowi i tą szczególną pielęgniarką.

- Mikołaju! Mikołaju! - wołali inni mali pacjenci i Patrick, przesławszy całusa dziewczynce, wrócił do sań, by rozdać pozostałe prezenty. Przy odczytywaniu nazwiska Kennetha tak długo jąkał się i zacinał, aż z opresji znowu wybawiły go dzieciaki.

- Oczywiście, Kenneth Cook - powtórzył za rozbawionymi maluchami, po czym odwrócił się do Emmy, która wskazywała łóżko Kennetha. Lewa noga chłopca znajdowała się na wyciągu. - Teraz muszę cię zapytać, czy jesteś grzeczny - rzekł Patrick. - To mój obowiązek. Powiedz mi, czy jesteś posłuszny i czy wykonujesz wszystkie polecenia? Czy systematycznie ćwiczysz i nie dokuczasz pielęgniarkom?

- Chyba nie zawsze - odrzekł chłopiec z wahaniem. - Ale trudno mi tu leżeć, kiedy chciałbym być z kolegami, a do tego ćwiczenia są takie nudne.

- Im spokojniej będziesz leżeć i częściej ćwiczyc, tym szybciej staniesz na nogi - poinformował go Patrick. - Masz tu coś, co ci pomoże jakoś przez to przejść.

Podał Emmie przewiązaną kolorową kokardą paczkę. Była to najnowsza gra elektroniczna, jedna z wielu ufundowanych przez miejscowy sklep z zabawkami. Oddział dziecięcy miał wiele elektronicznych gier, ale Kenneth doskonale już wszystkie znał. To będzie dla niego nowe wyzwanie.

„Nowe wyzwanie". Emma przypomniała sobie, z jakim przekonaniem Patrick powtarzał, że zdobycie serca Petera to dla niej ogromne wyzwanie.

Doskonale pamięta, jak prowokująco wtedy na nią patrzył, jak zaciągnął ją do butik swojej przyjaciółki, by wybrać dla niej suknię na bal, i jak później przejął kontrolę nad jej życiem. Patrick i jego wyzwania! Patrick i jego niezliczone przyjaciółki! Zamyśliła się.

- Nie bądź taka ponura. Uśmiechnij się! - szepnął Patrick, podając jej kolejną paczkę.

- To wszystko dlatego, że tak nagle przyjechałeś - mruknęła posepnie, lecz odwróciła się do dzieci z uśmiechem.

- Mógłbym przysiąc, że mój widok cię ucieszył! - szepnął.

- Nie bądź śmieszny! - oburzyła się, dziękując Bogu, że na powitanie nie rzuciła mu się w ramiona.

Nie śmiała się jednak przyznać, że istotnie jego widok sprawił jej przyjemność. Pomimo jego dosyć denerwującego sposobu bycia i determinacji, z jaką usiłował kierować jej życiem, doceniała fakt, że wyciągnął do niej przyjazną dłoń, gdy najbardziej tego potrzebowała.

Od pierwszego spotkania nieustannie ingerował w jej życie. Włączył się nawet w poszukiwania jej ojca. Postać Colina Faradaya była mu doskonale znana. Mówił o nim jak o bohaterze swego dzieciństwa. Wiele wiedział o jego pełnym przygód życiu, dlatego dzięki niezwykle uporowi i energii w krótkim czasie zebrał o jej ojcu więcej informacji, niż ona w ciągu całego roku.

Poczuła skurcz serca na myśl o jutrzejszym spotkaniu.

- Dobrze się czujesz? Jesteś zielona jak twoje rajstopy.

- Wielkie dzięki! - rzuciła. - Nawet nie wiesz, jak bardzo czekałam na taki miły komplement.

Miała ochotę powiedzieć znacznie więcej, gdyby nie jego spojrzenie, w którym widać było prawdziwą troskę.

Tymczasem na sali panowało radosne ożywienie. Święty Mikołaj dowcipkował, a Emma rozdawała prezenty dzieciakom, którym choroba nie



pozwołała opuścić szpitala. Uśmiechała się, ale pod maską uśmiechu krył się niepokój, ilekroć Patrick zwracał się do niej po jakieś wyjaśnienia.

- Kim jest ta mała dziewczynka? - Wskazał ręką na łóżeczko znajdujące się tuż przy stanowisku pielęgniarek.

- To Anna. Nie ma jeszcze diagnozy, ale przyczyną choroby są chyba jakieś nieprawidłowości genetyczne. Słabe napięcie mięśniowe i wysoko sklepione podniebienie powodują problemy z odżywianiem. Dziewczynka wyrwała zgłąbник nosowo-żołądkowy i musieliśmy wprowadzić go prosto do żołądka...

- I dlatego nie mogła pójść do domu?

- Wyjaśnię ci to później - obiecała, po czym zmarszczyła brwi, przypomniawszy sobie, iż niewiele wie o przyczynach jego nagłego powrotu. - Naprawdę chcesz wiedzieć? Przecież zastępujesz doktora Kenta tylko dziś.

Patrick milczał.

- Odpowiedz - nalegała.

Nie bardzo wiedział, co o tym myśleć. Czyżby Emma nic nie słyszała? Co się stało ze szpitalną pocztą pantoflową, która zawsze tak dobrze funkcjonowała? Czyżby Peter nie powiedział jej, że wyjeżdża do Szkocji? Czyżby nikomu nic nie powiedział?

- Daj Annie prezent - odezwał się, unikając odpowiedzi, i patrzył, jak Emma rusza w kierunku łóżeczka dziewczynki i jak po chwili kładzie obok niej pięknie ubraną lalkę.

Nurtowało go jeszcze jedno pytanie. Zastanawiał się, czy wrócił do domu wcześniej, by się upewnić, że Emma nie jest nieszczęśliwa, czy też z zupełnie innego powodu?

Emma dotknęła policzka dziewczynki i pogładziła ją po jedwabistych włosach. Ta mała była dla niej kimś szczególnym. Fizycznie bardzo słaba, imponowała wyjątkową siłą ducha, dzięki czemu była zdolna do pokonania największych trudności. A ty pozwalasz, żeby taka błaHOSTKA, jak nieocze-

kiwany powrót Patricka wytrąciła cię z równowagi! - skarciła siebie, wracając do swych obowiązków.

Wskazała ręką na dziewczynkę leżącą tuż za Kennethem.

- To Kris - oznajmiła. - Wczoraj miała usuwany wyrostek robaczkowy. Mieliśmy jednak problemy z kroplówką. Pękła żyła, a znalezienie nowej wcale nie było łatwe. Jeśli masz zastępować doktora Kenta równie sumiennie jak Carsona w odgrywaniu roli Świętego Mikołaja, to nie licz na sen.

- Spać z tobą na dyżurze? - Patrick spojrzał na nią wymownie i Emma poczuła, że się rumieni. To tylko przyjaciel, powtarzała sobie. Dlaczego więc...

Chwyciła prezent dla Kris i skierowała się do jej łóżka.

- Lepiej będzie, jeśli pani się tym zaopiekuje - rzekła do zatroskanej kobiety, siedzącej przy łóżeczku córki. - Byłoby zbrodnią budzić ją teraz, kiedy tak spokojnie śpi.

- Po raz pierwszy przespała cały dzień - odrzekła Denise. - Jak pani sądzi, czy długo jeszcze pośpi? Może mogłabym wymknąć się do domu? Robert jest wprawdzie bardzo dobrym ojcem, ale dzieci... One będą się martwiły, co ze świętami i w ogóle...

Emma dotknęła ramienia kobiety.

- Proszę spokojnie iść do domu - odrzekła. - Jestem dziś na dyżurze i obiecuję, że zadzwonię, jeśli Kris się obudzi. Skoro jednak mogła spać przy tym zamieszaniu, to chyba lek wreszcie zadziałał i spokojnie prześpi całą noc.

Denise chwilę się jeszcze wahała, ale w końcu pocałowała córeczkę w policzek i cicho wymknęła się z sali.

- Dobra robota! Wyglądała na bardzo zmęczoną - zauważył Patrick, kiedy Emma przyszła po kolejny prezent.

- Skąd, u licha, wiesz, co się stało, skoro przez cały czas jesteś zajęty tymi swoimi sztuczkami i rozmowami?

- Święty Mikołaj wie i widzi wszystko - odparł z zagadkowym uśmiechem. - A następne łóżeczko? To wodogłowie?

- Jakiś ty wszystkowiedzący - mruknęła złośliwie, lecz jednocześnie skinęła głową. - Poród w domu. To rodzina farmerska, więc rzadko kontaktuje się z lekarzem czy z rejonową pielęgniarką. Mówię o tym, ponieważ to wyjaśnia, dlaczego tak późno rozpoznano chorobę. Wszczepiono mu przetokę, żeby nie pozwolić na mieszanie się krwi żyłnej z tętniczą. Jack musiał zostać przez święta na obserwacji.

Patrick skinał głową i podał jej paczkę dla Jacka. Była duża i ciężka, lecz Emma nie mogła się zorientować, co zawiera. Dwuletni chłopczyk odebrał ją z okrzykiem radości, niecierpliwie rozerwał papier i wyciągnął kolorowe pudło. Emma nachyliła się nad łóżeczkiem, by pomóc mu je otworzyć. Musiała niechcący nacisnąć jakiś ukryty mechanizm, ponieważ nieoczekiwanie pudło samo się otworzyło i niebiesko-czerwona, zabawna postać, która nagle z niego wyskoczyła, lekko uderzyła ją w nos. Jack był wręcz zachwycony.

- Nie waż się śmiać - ostrzegła Emma, wracając do Patricka.

- No cóż, ja przynajmniej, witając się z tobą, nie zrobiłem tego, co ta figurka.

- Rzeczywiście, chociaż z jakiegoś powodu trafiłeś mnie w nie mniej wrażliwe miejsce - zauważyła ponuro.

- Rozchmurz się, mój elfie! Kto następny? - beztrósco zawołał Patrick.

- Anwar. To naprawdę nadzwyczajne dziecko! - rzekła Emma z uśmiechem. - Nie zdiagnozowana gorączka. Podejrzewano zapalenie opon mózgowych, ale ponieważ wystąpiły poważne skoki temperatury, nikt nie wie, co to może być.

- Nakłucie lędźwiowe nic nie dało?

- Niestety nie. Wykluczyło jedynie zapalenie opon mózgowych czy jakąkolwiek inną chorobę, którą można wykryć na podstawie badań płynu mózgowo-rdzeniowego.

- Co postanowiono?

- Chłopiec otrzymał serię antybiotyków, na wypadek gdyby okazało się, że istnieje jakieś nie wykryte źródło infekcji, a teraz kontrolujemy temperaturę w konwencjonalny sposób, żeby lek nie ukrył przed nami innych symptomów. Anwar to wspaniały chłopak, niezwykle rozwinięty. Jego ojciec jest kierowcą autobusu, a matka pracuje w szpitalnym bufecie. Nadzwyczajna inteligencja tego dziecka sprawia im chyba więcej kłopotów niż radości.

- Może to zapalenie mózgu? - zasugerował Patrick. Emma pokręciła głową.

- Nie sądź, że nie myśleliśmy o tym. Carson przekopał wiele starych medycznych podręczników i wspominał o pijawkach.

Poczekala, aż Patrick przeczyta kolejne nazwisko, i zabrała prezenty jednocześnie dla Anwara i ośmioletniego Glena Adamsa, który dwa tygodnie wcześniej uległ poparzeniu w trzydziestu procentach. Przeżył, a cierpliwość, z jaką znosił kąpiele, nie mówiąc o konieczności przeszczepów skóry, budziła w szpitalu powszechny podziw.

Po rozdaniu dużych prezentów przyszła kolej na drobne, podarowane szpitalowi w ciągu roku. W efekcie spora część dzieci dostała więcej paczek, niż otrzymałaby w domu.

- Uwielbiam kalejdoskopy - wyznała Emma, biorąc do ręki leżącą na łóżku Kennetha zabawkę. - Tyle wspaniałych wzorów i kolorów. To fascynujący, czarodziejski świat.

- Wolę swoją grę - skrzywił się Kenneth. Kiedy jednak Emma odeszła od jego łóżka, sięgnął po tę prostą zabawkę i manipulując cylindrem, z zainteresowaniem patrzył na szybko zmieniające się wzory i kolory.

Emma schyliła się i podniosła z podłogi dużego, brązowego misia, starą szpitalną zabawkę, porzuconą w ferworze rozpakowywania nowych prezentów.

- Ten dzieciak ma charakter, nie uważasz?

- Nie jestem pewna, czy wychodzi mu to na dobre. - Kiedy ciągnący sanie renifer ku uciesze dzieciarni zaczął swój pełen dziwnych podskoków i

podrygów taniec, Emma wyjaśniła: - To już drugie złamanie. Najpierw złamał kość strzałkową i piszczelową, popisując się na rowerze, po czym, już z opaską gipsową, ponownie wsiadł na rower i złamał kość udową. Na szczęście nie ma przemieszczenia, ortopeda zdecydował jednak umieścić nogę na wyciągu i liczy się z ewentualnością, że chłopak będzie musiał być unieruchomiony aż do następnych świąt Bożego Narodzenia.

- Do następnych świąt! A co z tobą? Gdzie ty wtedy będziesz? Wrócisz do domu w Australii?

Chwilę patrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona, że myśl o świątach w domu, która zaledwie kilka godzin wcześniej była jej tak bliska, nagle przestała ją cieszyć.

- Być może - odparła.

- Nie wydajesz się zachwycona tą perspektywą - zauważył.

- Mylisz się. Ta perspektywa bardzo mi odpowiada - zaprotestowała. - A w ogóle to nie twoja sprawa.

- Jak to nie moja? Nie zapominaj, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. Uratowałem ci życie, należy więc ono do mnie! Teraz opowiedz mi, co w tym twoim i moim życiu się wydarzyło, poza zerwanymi zaręczynami, które wcale nie złamały ci serca. Czy spotkałeś się wreszcie z ojcem?

- Skończ wreszcie z tą twoją odpowiedzialnością - zawołała. - Znam bardzo wiele starych chińskich przysłów, ale nie znalazłam żadnego, które potwierdziłoby twoją teorię o odpowiedzialności za uratowanie życia. Zresztą, jak chińskie przysłowia mają decydować o twoim życiu, skoro nie jesteś Chińczykiem? I bądź cicho! - dodała, kiedy ubawiony jej argumentacją Święty Mikołaj wybuchnął głośnym śmiechem. - Mówię serio!

Patrick wciąż się śmiał i wszystkie dzieci przyłączyły się do niego. Wprawdzie nie bardzo wiedziały, dlaczego się śmieją, ale najwyraźniej uznały, iż ta powszechna wesołość należy do atmosfery świąt, tak jak prezenty i dekoracje.

- Jesteś zdenerwowana! - szepnął, kiedy wreszcie się uspokoił, a renifer podjął swą wędrówkę od łóżka do łóżka, domagając się pieszczot. - I wcale mnie to nie dziwi, niezależnie od tego, co mówił mi Peter! Ale nie martw się, Emmo! Jestem przy tobie i znajdę ci kogoś, kto będzie dużo lepszy od starego Petera.

- Wcale nie jestem zmartwiona! - wycodziła przez zęby, uderzając go jednocześnie w głowę dużą, pluszową zabawką.

- Nie bij Mikołaja! - rozległ się przerażony głos Carrie, a Emma, wymierzywszy Patrickowi ostatni cios, z uśmiechem odwróciła się do dziewczynki.

- To tylko żarty, Carrie. Spójrz, on się śmieje. Pluszowy miś nie może przecież zrobić nikomu krzywdy.

- Czyżby? - zaprotestował Patrick, po czym odebrał Emmie zabawkę i uniósł ją do góry, z oczywistym zamiarem wzięcia rewanżu.

Carrie wybuchnęła śmiechem, a Kenneth zaczął krzyczeć:

- Uderz elfa! Uderz elfa!

- Co za żądne krwi małe diable! - zauważył Patrick, przysuwając się do Emmy, która schyliła głowę, aby uniknąć ciosu, po czym zdecydowała ratować się ucieczką. Z opresji wybawiła ją siostra dyżurna, wzywając do siebie.

- Z izby przyjęć wysłali na chirurgię trzynastoletnią dziewczynkę. Do nas trafi za mniej więcej dwie godziny - wyjaśniła Janet Marshall. - Oczywiście przygotujemy dla niej łóżko, ale zanim tu się zjawi, ja skończę dyżur, ty się więc nią zajmiesz.

Coś szczególnego w oczach Janet ostrzegło Emmę, że to nie jest zwykły przypadek, ale zanim zdążyła zapytać o szczegóły, drzwi gwałtownie się otworzyły i do sali wpadł barwnie ubrany klaun, a za nim ścigająca go kolombina z basenem w ręku.

Dzieci krzyczały wniebogłosy, dodając odwagi klaunowi, który schował się pod łóżkiem Kennetha. Patrick i renifer włączyli się do poszukiwań, ale chociaż bardzo się starali, nie mogli go znaleźć.

- Kris musi naprawdę bardzo potrzebować snu, skoro ten wrzask jej nie obudził - zauważyła Janet.

Emma skrzywiła się.

- Niestety, na razie tylko ona śpi. Dla ciebie nie ma to znaczenia, bo twój dyżur się kończy, ale jak ja uspokoję tę rozwrzeszczaną hałastrę?

- Może nie będzie tak źle... - Janet ruchem głowy wskazała przeszklone drzwi, za którymi widać było kołędników w tradycyjnych biało-czerwonych strojach.

Po chwili światła zgasły, zapaliły się lampiony i kołędnicy weszli do środka. W powietrze popłynęły kolędy, niosące radość i nadzieję wszystkim ludziom na ziemi. Emma poczuła na ramieniu dotyk czyjejś dłoni i w nagłym odruchu oparła głowę na wypchanym poduszkami wydatnym brzuchu Świętego Mikołaja. W końcu to jest Boże Narodzenie.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Kolędy dokonały cudu i zanim Emma zdążyła wyjść z sali, by się przebrać, wielu jej małych podopiecznych już spało. Pozostali tulili się do poduszek, ściskając w rękach nowe zabawki. Większość rodziców wymknęła się na palcach, aby przywitać Mikołaja w domu i rano znowu tu wrócić.

- Przyjdziemy jutro w porze lunchu - obiecała matka Kennetha, kierując się wraz z Emmą w stronę drzwi. - Chociaż nie mam pojęcia, jak zdołamy zjeść świąteczny posiłek tutaj z synem, a później u moich rodziców.

- Trzeba we wszystkim zachować umiar - odezwał się jakiś głęboki głos i kiedy Emma odwróciła się, ujrzała idącego tuż za nimi Patricka.

- Tę radę, Mikołaju, sam powinieneś wziąć sobie do serca. Czeka cię pracowita noc - zauważyła pani Cook.

Z ust Emmy wydobył się zduszony śmiech.

- Szkoda słów - wyjaśniła po chwili. - W jego wydaniu umiar to sprawdzanie, jak długo można wytrzymać bez snu.

- Lekarze muszą się nauczyć funkcjonować bez snu - przyszyła mu w sukurs pani Cook. - Pan przecież jest lekarzem, prawda?

- Zaklina się, że tak - odparła Emma, po czym szybko zrobiła unik, by uchronić się przed kuksańcem rozzłoszczonego Mikołaja.

- Nazywam się Patrick Craig - oznajmił, wyciągając rękę do pani Cook - i jestem kuzynem Petera Craiga. W tym szpitalu odbywałem staż. Właśnie wróciłem z trzymiesięcznej praktyki w Ameryce i wkrótce zacznę tu stałą pracę.

- Ale doktor Craig...

- Ale Peter...

Obie panie zwróciły się do niego jednocześnie. Nagle Emma odwróciła głowę.

- Muszę się przebrać. Zobaczymy się jutro, pani Cook.



Patrick zaklął pod nosem. To nie był najszcześniejszy moment na przekazanie takiej wiadomości. Tym bardziej, że postanowił najpierw porozmawiać z Peterem!

- Emma była zaręczona z doktorem Craigiem, ale pan chyba o tym wie - rzekła pani Cook, kiedy Emma zniknęła za drzwiami. - Oni jednak nie byli dla siebie stworzeni. Zupełnie do siebie nie pasowali.

- Tak pani sądzi? - powiedział niepewnie.

- Oczywiście! On jest zbyt chłodny! Patrick uśmiechnął się.

- Myślę, że jest raczej pewny siebie. A to u lekarza cenna cecha.

- O tak, z pewnością - przyznała pani Cook. - Pan również wydaje się pewny siebie, ale ma pan poczucie humoru. Doskonale pan wie, jak kogoś rozśmieszyć, a Emma tak bardzo lubi się śmiać.

- Wydaje się, że doskonale ją pani zna.

- Jestem tu codziennie od dwóch miesięcy - wyjaśniła z westchnieniem pani Cook.

- Pewnie ciężko jest spędzać tyle czasu w szpitalu.

- Och, nie - zaprotestowała pani Cook. - Bardzo to lubię. Myślę, że odpowiadałaby mi praca pielęgniarki, chociaż nie wiem, czy na zdobycie kwalifikacji nie jest już za późno. Kenneth to moje najmłodsze dziecko, ale gdybym podjęła pracę, mógłby zostawać pod opieką swojej starszej siostry.

Obserwowałam pracę pielęgniarek i bardzo chciałabym to robić.

Patrick uśmiechnął się do niej.

- Niewiele wiem o szkoleniu pielęgniarek, ale nie sądzę, żeby wiek stanowił jakąkolwiek przeszkodę. Na pani miejscu jutro zapytałbym o to siostrę dyżurną. Ja postaram się również zrobić rozeznanie.

Pani Cook nie kryła zadowolenia.

- Jest pan dobrym człowiekiem, doktorze - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - To widać. Wesołych Świąt.

Dobry człowiek patrzył za nią, jak odchodziła, po czym zapukał do pokoju pielęgniarek i kiedy wszedł do środka, zastał w nim Emmę.

- Podoba mi się matka tego twojego Kennetha. Chce być pielęgniarką.

Emma patrzyła na niego z niedowierzaniem. Doskonale wiedziała, że Patrick ma swoje sposoby, aby wyciągnąć każdą informację, jednakże...

- Przecież rozmawiałeś z nią zaledwie pięć minut! - zauważyła. - Ja znam tę kobietę od kilku tygodni i nigdy nie słyszałam, że ma takie ambicje.

Widząc, z jakim zadowoleniem pogłaskał się po przyklejonej brodzie, dodała chłodno:

- Chyba że uległa twojemu urokowi i nagle przyszło jej do głowy, że nigdy o niczym innym nie marzyła, tylko o pracy pielęgniarki. Muszę ją ostrzec, że będzie czekać w długiej kolejce.

Zignorował tę złośliwość. Odkleił brodę i brwi Mikołaja, po czym odpiął pas i wypychające brzuch poduszki upadły na podłogę.

- Wydaje mi się, że to przemyślana decyzja - rzekł, schylając się, aby podnieść poduszki i położyć je na krześle.

- Pewnie łatwiej jej było porozmawiać o tym z lekarzem. Być może obawiała się, że pielęgniarki nie odniosą się do niej życzliwie.

- Chyba nie mówisz poważnie - zaprotestowała, ale widząc na twarzy Patricka ślady zmęczenia, szybko zapomniała o pani Cook. - Właściwie kiedy przyjechałeś? - zapytała.

Uśmiechnął się szeroko.

- Już myślałem, że nigdy o to nie zapytasz. Dzisiaj, o drugiej po południu. Przyjechałem tu prosto z lotniska.

- Żeby, jak sądzę, zobaczyć się z kuzynem. Pewnie dopiero wtedy dowiedziałeś się, że wyjechał. - Ignorując wyrzuty sumienia, szybko dodała: - Czy pomyślałeś o tym, żeby coś zjeść? Włączyłam właśnie czajnik, a kanapki przyniosłam z domu, przewidując, że nie będę miała czasu zejść do bufetu.

Urlopy świąteczne i choroby spowodowały, że przez cały tydzień będziemy musieli pracować w znacznie okrojonym składzie.

- Chętnie wypiję herbatę. Później zejść na dół, żeby coś zjeść. Na razie nie jestem głodny. Dobrze wiesz, jak karmią w samolocie.

Mówiąc to, zaczął ściągać czerwony płaszcz, stając się z każdą chwilą coraz bardziej podobnym do Patricka, a coraz mniej do rozdającego prezenty Świętego Mikołaja.

- Dobrze - zgodziła się Emma, kiedy w końcu usiadł w fotelu naprzeciwko niej, wzięwszy sobie filiżankę herbaty.

- A więc zajmujesz w Royal Grange miejsce Petera?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Peter nic ci nie mówił?

- Naturalnie, że nie - rzuciła z irytacją. - Czy pytałabym cię, gdyby było inaczej? Z innych źródeł też nic do mnie nie dotarło. Nikt w szpitalu nie pisał ani słowa, a przecież ktoś musiał wiedzieć, skoro już informujesz o tym rodziny pacjentów.

Patrick uśmiechnął się.

- Nie rób mi z tego powodu wyrzutów - rzekł pojednawczo. - Właściwie wszystko ważyło się do ostatniej chwili. Czy wiesz, że na to stanowisko był również inny kandydat?

- Doprawdy? - Emma starała się zachować powagę, ale zdradziło ją drżenie w kącikach ust. - No dobrze - dodała po chwili - ale czy to jest odpowiedź na moje pytanie? Dokąd wyjechał Peter?

Patrick powoli sączył herbatę, obserwując Emmę znad brzegu filiżanki. Czyżby dalej jej zależało na Peterze? Czyżby nonszalancja, z jaką mówiła o zerwanych zaręczynach, była tylko grą?

- Udał się na północ, żeby leczyć swoje...

- Jeśli dodasz „złamane serce”, wyleję ci na głowę całą zawartość tej filiżanki - zagroziła z furją. - Jego serce nie jest bardziej złamane niż moje. Jeśli

coś naprawdę czuł, to chyba jedynie ulgę. Dokąd naprawdę wyjechał? Jaką ma pracę? Chyba nie chcesz powiedzieć, że w końcu dostał stanowisko konsultanta?

Obserwował, jak złość Emmy szybko topnieje i jak radość z otrzymanej wiadomości powoli rozjaśnia jej twarz. Znowu pojawiła się uporczywa myśl: czyżby wciąż kochała Petera?

- Nie - odparł, patrząc na nią uważnie - ale być specjalistą chorób dziecięcych w Royal Hospital w Edynburgu to ogromne wyróżnienie. Facet, którego zatrudnili w ubiegłym roku, zdecydował się objąć stanowisko wykładowcy w pełnym wymiarze godzin, a ponieważ następnym na liście kandydatów był Peter, zwrócono się do niego.

Emma nie wyglądała na zmartwioną. Wręcz przeciwnie: uśmiechała się, jakby awans Petera sprawił jej radość.

- Pamiętam, jak wspominał, że miał kilka spotkań w sprawie pracy, ale zatrudniono kogoś innego i o wszystkim zapomniał. To musiało przyjść zupełnie nieoczekiwanie.

Przez cały czas uważnie przyglądała się twarzy Patricka. Jego wyjaśnienie wydawało się logiczne, mimo to coś się nie zgadzało. Na dodatek uśmiechnął się ironicznie, jakby wiedział, o czym ona myśli.

- Czyżbyś żałowała, że zerwałaś te zaręczyny właśnie teraz, kiedy Peter awansował? - zakpił.

- Och, naturalnie. - W jej głosie słychać było drwinę. - To przecież tajemnica poliszynela, że chciałam wyjść za niego jedynie dla pieniędzy! - Wzruszyła ramionami i z uśmiechem dodała: - Jeśli chcesz wiedzieć, to cieszę się z jego sukcesu. Przy takiej konkurencji mógłby tu tkwić latami. - Zmierzyła go wzrokiem. - Co znaczy, że jego stanowisko dla kogoś tuż po studiach to nieprawdopodobna gratka. Czyż to nie jest czasem klasyczny nepotyzm?

- Sześć miesięcy po studiach i po trzech miesiącach praktyki w Mayo Eugenio Litta. Och, Emmo, muszę ci o tym opowiedzieć! Nie uwierzysz, jakie

tam są warunki. Jednoosobowe pokoje dla wszystkich pacjentów ze składanymi łózkami dla członków rodziny, tereny wydzielone dla poszczególnych grup wiekowych, gdzie dzieci mogą się spotykać i bawić...

- Nie odpowiadasz na pytanie - zaprotestowała. - Najpierw opowiedz mi o tej pracy.

Wzruszył ramionami.

- Jest już prawie dziewiąta. Czy nie powinnaś iść na oddział?

Emma zerknęła na zegarek.

- Mam jeszcze dziesięć minut. Zdażysz mi wszystko wyjaśnić.

- Zawsze przecież istniała możliwość, że tu wrócę - odparł po chwili wahania. - Właściwie wciąż tu pracuję. Royal Grange to szpital, który mi pomógł wyjechać na praktykę do Stanów. Oczywiście, miałem wrócić za rok lub dwa, ale sytuacja się zmieniła. Musiałbym oczywiście starać się o stanowisko Petera w normalny sposób, ale ponieważ Carson wciąż tu jest, wiedziałem, że mam duże szanse. Zawsze dobrze się rozumieliśmy.

Uśmiechnęła się ironicznie. W Royal Grange dla nikogo nie było tajemnicą, że Carson miał słabość do Patricka.

- Cóż, muszę przyznać, że była to najpilniej strzeżona tajemnica na świecie - zauważyła, zastanawiając się jednocześnie, jakie wynikną z tego konsekwencje.

Oczywiście, wspaniale będzie znowu pracować z Patrickiem. Pracowała z nim kiedyś i ma z tego okresu dobre wspomnienia. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mam nadzieję, że to nie jest bajka, którą wymyśliłeś, żeby ubarwić ten wieczór?

- Lepiej mi uwierz, Emmo - rzekł, odstawiając filiżankę i podnosząc się z krzesła. - Nie tylko zgodziłem się pełnić za Kenta dzisiejszy dyżur, ale również zadeklarowałem, że podczas świąt będę w każdej chwili do dyspozycji. Oficjalnie zaczynam pracę w połowie stycznia.

Co powiedziawszy, wyszedł z pokoju, pozostawiając Emmę zapatrzoną w leżący na fotelu płaszcz Świętego Mikołaja. Zza futrzanego mankietu wystawała karta z napisem: Najlepsze życzenia z okazji Świąt.

Świąteczne życzenia. Zaledwie kilka godzin temu dałaby wszystko, aby być teraz w Australii razem ze swoimi dziadkami. Kiedy uświadomiła sobie nierealność tego życzenia, gorąco zapragnęła mieć przy sobie kogoś, kto ten wyjątkowy czas spędziłby wraz z nią, czy mówiąc bardziej precyzyjnie, kogoś, kto następnego dnia towarzyszyłby jej podczas pierwszego spotkania z ojcem. Patrick, jej przyjaciel i powiernik, znajdował się na czele tej listy.

I oto teraz tu jest, a ona nagle zaczyna mieć wątpliwości. Sytuacja przypominała trochę bajkę o królu Midasie, który chciał, aby wszystko, czego tylko się dotknie, natychmiast zamieniało się w złoto, po czym z przerażeniem stwierdził, że nie ma nic do jedzenia, ponieważ jego posiłki również zamieniają się w ten lśniący, pożądany przez wielu metal.

Pukanie do drzwi oderwało ją od wspomnień. Kiedy w drzwiach ukazała się głowa Patricka wciąż z zabawnie tkwiącą na niej czapką Świętego Mikołaja, problem króla Midasa natychmiast odszedł w niepamięć. Emma doskonale wiedziała, że Patrick, ze swoim uwodzicielskim spojrzeniem i wesołymi iskierkami w oczach, potrafi sprawić, iż nawet najrozsądniejsza kobieta traci dla niego głowę. Jednak Emma, aż do dzisiejszego wieczoru, uważała siebie za całkowicie na to uodpornioną.

- Zapomniałeś zdjąć czapkę - powiedziała spokojnie. Pokręcił głową i pompon przy czapce zabawnie zawirował.

- Wcale nie mam zamiaru tego robić. Poza tym przyniosłem jeszcze jedną dla ciebie i kilka innych dla każdego, kto dziś pełni dyżur. Pomyślałem, że to ubarwi nieco tę niezwykłą noc.

Emma chwyciła w locie rzuconą przez niego czapkę, ale wzdbraniała się przed włożeniem jej na głowę. Pasek na jej służbowym czepku informował, że pełni tej nocy obowiązki siostry oddziałowej.

- Będę przed tobą schylał głowę za każdym razem, kiedy na horyzoncie pojawi się ktoś obcy, aby nikt nie miał wątpliwości, kto tu jest szefem - zapewnił ją, jakby zgadując jej myśli.

- Jesteś niemożliwy! - zawołała. Po chwili jednak zdjęła z głowy służbowy czepek i odwróciwszy się do lustra, wciągnęła czapkę Mikołaja, po czym ułożyła ją tak, aby pompon nie opadał jej na twarz,

- Przyznaj, że w głębi duszy cieszysz się, że wróciłem. Już chciała przyznać mu rację, ale w porę się powstrzymała. Jeśli da Patrickowi palec, on zaraz chwyci całą rękę.

- Ta prawda widocznie tkwi tak głęboko, że jeszcze nie zdążyła do mnie dotrzeć. A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wezmę się do pracy. Możesz poczekać, aż przejmę od Janet sprawy, wtedy przejdziemy się po sali.

- Doskonale - powiedział. - Wypiję herbatę w moim gabinecie, a kiedy będziesz gotowa, ruszymy na obchód.

Zaczęli od Anny. Emma cicho udzielała wyjaśnień, a Patrick przeglądał wiszące przy łóżkach karty choroby.

- Anna urodziła się w południowo-zachodniej części kraju. Wkrótce potem trafiła do specjalizującego się w chorobach noworodków szpitala w Bristolu i spędziła tam większość z pierwszych dwunastu tygodni życia. Z powodu słabej pracy mięśni, miała kłopoty z przelknięciem.

- I z trawieniem, jak się domyślam. Często zapominamy, że prawidłowe skurcze mięśni warunkują właściwą pracę żołądka.

- To prawda. Dziewczynka wróciła do domu z rurką wprowadzoną do żołądka przez nos i zaczęły się problemy.

- Jeszcze zanim zabrała się do wyciągania jej? Emma zawahała się.

- Rodzina Anny często przenosi się z miejsca na miejsce, co bardzo utrudnia opiekę. O ile zagłądałeś do jej karty, musiałeś zauważyć, jak bardzo niekompletne są zawarte w niej informacje. - Spojrzała na niego tak, jakby chciała, aby postarał się zrozumieć. - Oni bardzo kochają Annę. Akceptują ją

taką, jaka jest, bez żadnych uprzedzeń. I są przy niej zawsze, jeśli tylko mogą być. Któreś z nich na pewno się tu za chwilę zjawi. Ich wizyty kończą się o dziesiątej.

- Ale?

Uśmiechnęła się i uniosła ramiona w geście bezsilności.

- Takie dziecko jak Anna potrzebuje fachowej opieki przez okrągłą dobę, a w tej sytuacji w domu nie jest to możliwe.

- Tak więc zdecydowano się na przetokę żołądkową. Czy to funkcjonuje lepiej?

Emma ponownie wzruszyła ramionami.

- Dziewczynkę trzeba karmić co cztery godziny. Jej rodzice występują w cyrku, nie są więc w stanie kontrolować funkcjonowania urządzenia, nawet jeśli pompa ma wmontowany zegar. Znalazła się w szpitalu, ponieważ infekcja, jaka się u niej pojawiła, sugeruje, że nastąpił wyciek treści żołądkowej.

Patrick pochylił się nad dziewczynką. Dotykał jej ciała tak delikatnie, że nawet się nie poruszyła.

- Widziałem podobny przypadek w Ameryce - rzekł cicho, zakończywszy badanie dziecka. - Stwierdzono wtedy zaburzenia genetyczne o tak trudnej nazwie, że specjalnie się jej nauczyłem, żeby sprawdzić, czy potrafię coś takiego zapamiętać.

- Może zdradzisz, jak to się nazywa?

- A więc słuchaj uważnie - powiedział, składając ręce jak uczeń recytujący w szkole wiersz. - *Ohdolike blepharophimosis*. Zadowolona?

Z ust Emmy wyrwał się zduszony śmiech.

- Prawdopodobnie byłabym zadowolona, gdybym chociaż w przybliżeniu wiedziała, co to znaczy. Nie jestem nawet pewna, czy mogę ci wierzyć.

Podejrzewam, że gdybym w twojej obecności powtórzyła komuś, na co cierpi Anna, ty zwijałbyś się ze śmiechu.

- Kto, ja? - Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.



- Tak, ty - powtórzyła, patrząc na niego surowo, ale te szarozielone oczy zupełnie ją zniewalały. - Tak czy owak, chciałabym wiedzieć, czy tę twoją ohdo... czy jak jej tam, można wyleczyć? Czy poznanie tej choroby w jakiś sposób zmieniło sytuację?

Wzruszył ramionami i pokręcił głową tak energicznie, że pompon przy jego czapce zatoczył łuk i opadł mu na czoło.

- Nie bardzo - przyznał. - Prawdę mówiąc, nie mogę sobie przypomnieć oryginalnej nazwy. Wprawdzie przedrostek *blepharo* zwykle kojarzy się z chorobami powiek, lecz wcale nie jestem pewien, czy efekt opadających powiek, z którym mamy tu do czynienia, wskazuje na tę właśnie chorobę.

- Nie wierzę własnym uszom - zakpiła Emma, chociaż jeśli chodzi o efekt opadających powiek u Anny, to musiała przyznać, że Patrick miał rację. - A więc możesz sprawdzić, czy to jest to, o czym mówisz, czy też nie chcesz do tego wracać?

Pompon znowu wykonał swój taniec, gdy Patrick pochylił głowę i ponownie zaczął badać dziewczynkę.

- Zrobię, co będę mógł. Doskonale wiem, że nie możemy obiecać wyleczenia, jednak rodzice zazwyczaj chcą wiedzieć, na jaką chorobę zapadło ich dziecko. Znacznie łatwiej pogodzić się im z rzeczywistością, jeśli mogą powiedzieć, że ich syn lub córka cierpi na cukrzycę, astmę czy też...

- Masz rację, tylko proszę, nie wymieniaj znowu tej nazwy - błagała Emma. - I tak się jej nie nauczę. Za dużo mam dziś na głowie. - Pochyliła się nad łóżeczkiem Anny i okryła kocem jej ramiona. - Carson podejrzewa umysłowe upośledzenie, ale on jest pesymistą. Anna wydaje się rozpoznawać ludzi i chociaż w pewnym stopniu utraciła słuch, jestem pewna, że zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się dookoła.

- Moja przyjaciółka, jak widać, jest optymistką! - zauważył Patrick i lekko ją uścisnął.

- Patrick! - Wysunęła się z jego objęć i rozejrzała po sali, jakby chciała się upewnić, że nikt tego nie widział.

- Ojej! To tylko przyjacielski uścisk, nic więcej - powiedział. - A może wolałabyś, żeby było to coś więcej? - dodał półgłosem, biorąc do ręki kartę choroby Kennetha, podczas gdy Emma stanęła po przeciwnej stronie łóżka. - Czy masz zamiar udzielać mi informacji z daleka? - wyszeptał.

- Przecież przeczytałeś jego kartę - odparła ze złością.

Kenneth poruszył się i poczucie winy sprawiło, że Emma zaczęła ostrożnie przesuwając się w kierunku Patricka, jak kot skradający się do upatrzonej ofiary. Tylko że w tym przypadku to ona była ofiarą - ofiarą jego żartów i złośliwości. A także ofiarą nie znanych jej dotychczas fizycznych doznań, jakby powrót Patricka obudził jakieś drzemiące w niej głęboko prądy, roznoszące ciepło po całym ciele.

- To wszystko dlatego, że denerwujesz się jutrzejszym dniem - usprawiedliwiała samą siebie. Po chwili zorientowała się, że powiedziała to głośno, ponieważ Patrick zapytał:

- Co ma się stać jutro?

- Nic! Porozmawiajmy lepiej o chłopcu. Ostatnia noc nie była dla niego najlepsza. Carson zasugerował, żeby podać mu środek przeciwbólowy dopiero wieczorem, mając nadzieję, że pomoże mu to spokojnie przespać całą noc.

- Do tego chyba nie są mu potrzebne żadne leki - zauważył Patrick z uśmiechem i Emma musiała mu przyznać rację.

- Chyba rzeczywiście... Myślę, że po prostu się nudzi. W słoneczne dni wywozimy go na werandę, ale w ciągu ostatnich trzech tygodni takich dni było zaledwie trzy. Chłopak nie ma co robić, jeśli nie liczyć nauki w bardzo okrojonym zakresie. Śpi więc przez cały dzień, a potem skarży się, że nie może spać w nocy.

- Mam w domu trochę zabawek i elektronicznych gier, a także monitor, który można zainstalować nad łóżkiem chorego i podłączyć do zwykłego komputera.

Emma odwróciła się do niego z radością w oczach.

- To wspaniały pomysł - powiedziała, po czym rozejrzawszy się wokół, szybko pocałowała go w policzek. - Przepraszam, że byłam taką jędzą. Ja naprawdę się cieszę, że wróciłeś - dodała, pochylając się nad Kennethem, aby sprawdzić krążenie w jego palcach.

Siedząc jej ruchy, nie mógł nie zauważyć rumieńców, które nagle zabarwiły jej policzki. Chwilę uważnie na nią patrzył, zaskoczony własną reakcją na coś, co było jedynie gestem wdzięczności. Kiedy po raz pierwszy spotkał Emmę, zareagował równie zaskakująco. Wyraźnie drżały mu kolana. Pamiętał to tak dokładnie, jakby zdarzyło się to zaledwie wczoraj. Teraz czuł się podobnie.

Za pierwszym razem była to oczywiście ulga, że w ostatniej chwili zdołał wyciągnąć ją spod samochodu. No i oczywiście zmęczenie, ponieważ właśnie skończył dyżur i nękały go początki grypy. Tak, z pewnością teraz również są początki grypy.

Do sali weszły dwie osoby, przerywając jego rozmyślenia.

- Hej, Patrick, chłopie! Cieszę się, że wróciłeś! - zawołał John Hampson, mężczyzna około trzydziestki, który pracował w rejestracji.

Jego dobry humor i łatwość nawiązywania kontaktu z dziećmi sprawiały, że był ulubieńcem całego oddziału pediatrycznego. Patrick serdecznie się z nim przywitał, po czym odwrócił się do stojącej obok niego dziewczyny.

- To pielęgniarka, Sandra Thomas - wyjaśniła Emma. - Sandro, to doktor Craig.

Nie musiał się wsłuchiwać w ton głosu Emmy, by wiedzieć, o czym myśli. Sandra była przystojną brunetką o jasnej cerze, lśniących włosach i

zdecydowanie niekonwencjonalnym sposobie bycia. Podniosła na niego czekoladowe oczy i rzekła półgłosem:

- Tyle o panu słyszałam, doktorze Craig.

- Same najgorsze rzeczy, jak sądzę - zażartował Patrick, a ponieważ Emma nagle zeszywniała, nie mógł się oprzeć pokusie, żeby jej nie dokuczyć, i podniósłszy do ust palce dziewczyny, delikatnie je pocałował.

Emma z trudem powstrzymała się, żeby nie kopnąć go w kostkę. Zamiast tego powiedziała:

- Sandro, sprawdź, proszę, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie pacjentki z sali operacyjnej. - Poczekała, aż Hampson i Sandra znikną z pola widzenia, po czym zwróciła się do swego dręczyciela: - Nie próbuj flirtować z moim personelem na dyżurze! - mruknęła, widząc na jego twarzy szeroki uśmiech, dodała ze złością: - I przestań się głupio śmiać.

Kiedy jego twarz spoważniała, ze zdumieniem stwierdziła, że teraz sama ma problem z utrzymaniem powagi.

- Absolutnie z nikim?

- Z nikim! - potwierdziła, ale z jej ust wydobył się zduszony śmiech.

- Nawet z tobą?

Jej śmiech nagle zamarł.

Szukała na jego twarzy jakiegoś śladu, który by wskazywał, że to był tylko żart, ale nie znalazła niczego, być może poza pewną dozą zażenowania, które zresztą w równym stopniu odzwierciedlało również i jej uczucia.

- Przecież ty nie chcesz flirtować ze mną...

- Nie myślałem do tej pory o flircie - przyznał, ale po chwili uśmiechnął się. - Jednak zastanowię się nad tym - dodał i poszedł dalej, zanim Emma zdążyła zapytać, co właściwie miał na myśli.

Kontynuowali obchód. Emma odpowiadała na stawiane przez niego pytania dotyczące małych pacjentów i udzielała krótkich informacji o ich domu i rodzinie.

- A co powiesz o Glenie?

Chłopiec leżał bez ruchu; maść na twarzy wyolbrzymiała jego oczy, które sprawiały wrażenie przytomnych i czujnych.

- Głupi kawał albo zamierzona złośliwość - mruknęła Emma. - Nie wiemy jak ani dlaczego, a on nic nie mówi. Został oblany spirytusem metylowym. W pobliżu znajdowała się płonąca świeca, a więc może to tylko przypadek.

- Uważasz, że oblanie go metanolem mogło być przypadkowe?

- Nie - przyznała, prosząc go jednocześnie gestem, by mówił ciszej - ale on, chcąc się popisać, mógł oblać się nim sam. Albo wylał spirytus prosto na ogień i wtedy płomienie szybko go objęły. W tej rodzinie jest troje dzieci, sami chłopcy. Kiedy to się zdarzyło, wszyscy się razem bawili.

- Myślę, że zastanawianie się nad tym nie ma w tej chwili znaczenia. Powinniśmy go wyleczyć i wysłać z powrotem do domu.

Emma spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Jeśli rzeczywiście tak myślisz, to lepiej wracaj do tej swojej Ameryki - wyszeptała, z trudem opanowując wściekłość. - Tam może to normalne, ale u nas nie! Jak można po czymś takim spokojnie odesłać dziecko z powrotem, jeśli to, co je spotkało, ktoś zrobił specjalnie. A tego przecież nie wiemy!

Uśmiechnął się, widząc, z jaką furią Emma go atakuje. Po chwili delikatnie dotknął palcami jej policzka.

- Tu cię mam! - powiedział z satysfakcją. - Zastanawiałem się, jak długo będę czekać, aż zaczniesz gryźć. Kto się tym zajmuje? Czy to sprawa policji? Czy ktoś ze szpitala rozmawiał już z rodziną?

Wymuszony uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że znowu dała się podejść.

- Szpital się tym zajmuje, oczywiście nie w sposób formalny. Pytaliśmy jego braci, którzy odwiedzają go w weekendy. Uważamy, że wizyty braci mają dla Glena duże znaczenie. Poza tym to dla chłopców dobra nauczka. Teraz wiedzą, jak mogą się skończyć głupie kawały. Zauważyłam, że ten malec

zaimponował im odwagą i milczeniem. Mimo to jestem pewna, że Carson pozna prawdę, zanim odeśle Glena do domu.

Patrick skinął głową i podszedł do łóżka chłopca.

- Chcesz pogadać? - spytał, biorąc do ręki kartę Glena, jakby chciał go przekonać, że rozmowa z nim nie jest jego jedynym celem.

Chłopiec wciąż milczał.

- Czekasz, żeby się przekonać, czy Mikołaj i jego renifer wyfruną przez okno? - ciągnął Patrick.

- Przecież ty byłeś Mikołajem. Widać kawałki przyklejonej brody.

- I pomyśleć, że chciałem cię oszukać - mruknął Patrick, z zakłopotaniem dotykając twarzy. - Co prawda wcale nie uważałem, że takiego zucha można wyprowadzić w pole. Dobrze się czujesz? Głupie pytanie! Oczywiście, nie możesz się dobrze czuć, ale wszystko wskazuje na to, że nie zostaniesz tu długo. Doktor Wentworth myśli o wysłaniu cię na rekonwalescencję!

- Dokąd? - W oczach chłopca widać było niedowierzenie.

- Och, niezbyt daleko. Zapewne gdzieś na wieś. Fajnie jest na wsi, wiesz?

- Nie! - zaprzeczył Glen. - Mama i bracia nie mogliby do mnie przychodzić.

- Lubisz, jak przychodzą? - zapytał Patrick, obserwując, jak chłopiec walczy z sobą, zanim zdecydował się na odpowiedź.

- Tak, lubię. - W jego oczach i głosie była czupurność.

- Zgadza się? Nigdy nie miałem brata i nie bardzo wiem, jak to jest.

- Zgadza się! - krótko odrzekł chłopiec, po czym zamknął oczy, demonstrując w ten sposób brak zainteresowania dalszą rozmową.

- Cóż, nie powinieneś spodziewać się cudów w pierwszy wieczór po powrocie - zauważyła Emma, kiedy Patrick mijał stanowisko pielęgniarek.

- To przecież Wigilia Bożego Narodzenia, noc cudów - zaprotestował. - Jakiś mały cud mógłby się zdarzyć.

Uśmiechnęła się do niego i Patrick znowu poczuł, że coś złego dzieje się z jego kolanami. Chyba to nie jest grypa, a jedynie jakiś dziwny objaw zmęczenia po długiej podróży. Czy coś takiego występuje, kiedy się leci z zachodu na wschód? Był pewien, że istnieje jakaś teoria na ten temat, ale nie mógł sobie przypomnieć jej szczegółów.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Pochyliła się nad stertą papierów i po chwili prawie zapomniała o Patricku.

Kiedy skończyli obchód, Patrick wrócił do sali, by ponownie przyjrzeć się Annie, a potem namówił Johna i Sandrę, żeby włożyli czepki Mikołaja. Teraz zdawał się zapuszczać korzenie przy stanowisku pielęgniarek.

- Anwar jest niespokojny. Może to tylko efekt świątecznego podniecenia, ale temperatura znowu mu podskoczyła - oznajmiła Sandra.

- Chcesz na niego spojrzeć? - odezwała się Emma, chociaż pytanie zdawało się niepotrzebne, ponieważ Patrick już szedł za Sandrą w kierunku łóżka Anwara.

- Sądziłem, że musiałem coś źle odczytać, kiedy stwierdziłem, że największe wahania występują w nocy. To rzadko się zdarza.

- Ale nie w przypadku malarii, która nie należy do typowych chorób w południowej Anglii - zakpiła Emma. - Nie myśl, że jesteś jedyną osobą, która się tym martwi. Carsonowi ta sprawa spędza sen z powiek.

- To zbyt kolokwialne określenie. Sądzę, że nasz szef inaczej by to nazwał.

Emma patrzyła na niego, jakby ten uśmiechnięty mężczyzna w czapce Świętego Mikołaja był kimś, kogo zupełnie nie знаła. Miała ochotę powiedzieć: „Przestań się tak głupio uśmiechać”. Może wtedy wszystko wróciłoby do normy?

Chociaż, prawdę mówiąc, Patrick uśmiechał się tak do niej zawsze. Jaka więc w końcu różnica?

- Czy potrzebna ci jeszcze jedna miska z wodą? - zwróciła się do Sandry, która myła Anwarowi twarz, szyję i ręce.

- John już mi przyniósł. Dotknij go, Emmo, jest bardzo rozpalony.

- Dostał paracetamol? - zapytał Patrick, biorąc do ręki kartę Anwara.

- O ósmej... - Emma zawahała się, przypomniawszy sobie, że o tej godzinie wigilijna zabawa trwała w najlepsze. Jednak niemożliwe, by zapomniano o lekarstwie.

- Nie, nie. Wszystko w porządku - uspokoił ją Patrick.

- Odnotowano to w karcie. Jeśli ktoś miał czas, żeby wpisać podanie leku, miał również czas się przekonać, że Anwar go wziął.

- Z pewnością masz rację - odrzekła z ulgą Emma. - Jednym z warunków, jakie postawiłam, godząc się na odegranie roli elfa, była normalna praca pielęgniarek. I tak mamy wiele kłopotów z infekcją wirusową...

Zauważyła, że Patrick z zainteresowaniem przygląda się podłączonemu do Anwara monitorowi, który dwadzieścia cztery godziny na dobę rejestruje temperaturę ciała.

- Nowa zabawka? - spytał po paru minutach milczenia.

- Widziałem podobne w Stanach, ale nie przypuszczałem, że my też takie mamy.

- Wypożyczyliśmy - wyjaśniła. - Po kilku dniach Carson zażądał informacji częstszych niż co pół godziny. Musieliśmy więc sprowadzić urządzenie z nowszym cyfrowym zapisem, umożliwiającym porównywanie bieżących danych z danymi z poprzednich dni.

Przez chwilę jak zahipnotyzowana patrzyła na ekran, na którym jedna z linii nagle poszła do góry.

- Czy nie można obniżyć temperatury przez zanurzenie chorego w kąpieli?



- Nigdy jeszcze nie miał tak wysokiej gorączki. - Emma obserwowała, jak Anwar rzuca się niespokojnie na łóżeczku. Czy czuje się gorzej niż poprzedniego dnia? Jest bardziej niespokojny? - Nigdy się na nic nie skarży - mruknęła, kręcąc głową. - Czasami myślę, że lepiej by było, gdyby wył, wrzeszczał lub nawet płakał.

Patrick skinął głową. Jak twierdzi personel medyczny, pacjent, który na nic się nie skarży, bywa równie uciążliwy jak hipochondryk.

- Do niedawna gorączkę uważano za błogosławieństwo - powiedział. - Lekarze wierzyli, że temperatura niszczy chorobę, zalecali więc owijanie chorego w koce i włączanie dodatkowych źródeł ciepła w sypialni.

- Tę metodę dalej się stosuje - zauważyła Emma. - Iluż rodziców wpada w panikę, gdy dla obniżenia temperatury lekarz zaleca kąpiel w letniej wodzie!

- Ależ, panie doktorze, dziecko mi się przeziębi! - jęknął Patrick, naśladowując głos wystraszonej matki. Emma zachichotała, Patrick nie odwrócił jednak głowy od monitora.

- Spróbujmy podać jeszcze jedną dawkę paracetamolu, nie przerywając zmywania ciała wilgotną gąbką.

Emma poszła przygotować lek. Zostanie on podany doustnie w jednym z chłodnych napojów, którymi pojono Anwarę, aby zapobiec odwodnieniu organizmu. Szybko odmierzyła dawkę. Jej palce były jak zawsze pewne, ale wewnętrzny niepokój, który odczuwała od powrotu Patricka, nie ustępował, działając jak pole magnetyczne, które się uaktywniało, kiedy Patrick zbliżał się do niej, i słabło, kiedy się oddalał.

To wszystko przez jutrzejsze spotkanie z ojcem, powtarzała sobie. Przecież nigdy przedtem Patrick tak na nią nie działał. Był po prostu przyjacielem!

Zostawiła Sandrę przy Anwarze i podeszła do Anny. Dziewczynka leżała zupełnie bez ruchu. Jej ogromne oczy utkwione były w Emmie.

- Czy ona ma kłopoty ze snem? - zapytał Patrick.

Emma ruchem głowy wskazała pompę, która wtlaczała zawierający substancje odżywcze roztwór prosto do żołądka dziewczynki.

- Budzi się, gdy to urządzenie zaczyna pracować, po czym znowu zasypia. Jeśli akurat nie ma przy niej rodziców, ktoś z nas przy niej siedzi.

- Tak jak on? - zapytał Patrick, widząc, jak John wchodzi do sali, rozgląda się wokół i siada przy łóżeczku Anny. Po chwili jego ogromna dłoń przesunęła się między szczebelkami i delikatnie ujęła rączkę chorej dziewczynki.

- Tak jak on - potwierdziła Emma, uśmiechając się do pielęgniarka. - Wszystkich nas zawojował. Ta mała to jego ulubienica. John przysięga, że ona rozmawia z nim oczami.

- Jeśli ktoś ma takie oczy, to zupełnie możliwe - powiedział Patrick i Emma znowu poczuła, jak coś w niej wibruje, jak przeszywa ją dreszcz.

Teraz przeszli do Jacka. Chłopiec spał na wznak, z nogami rozrzuconymi i jedną ręką spoczywającą na pudełku ze śmieszną figurką, z którą Emma tak niedawno miała okazję się zapoznać. Tuż przy nim, na rozkładanym łóżku, drzemał ojciec.

- Czy nie było żadnych kłopotów po operacji? - zapytał Patrick, zaglądając do karty Jacka.

- Żadnych - odparła Emma. - Aż do dzisiejszego popołudnia był na czterech antybiotykach.

- Przeglądałem w biurze dokumentację, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy Carson ustalił, czy to był rezultat wypadku, czy też wada wrodzona?

Emma musiała sięgnąć pamięcią do dnia, w którym Jack został przyjęty na oddział.

- Przywieziono go w ciężkim stanie. Trudno mówić o bólu głowy u dwuletniego dziecka, ale to całkiem możliwe. Ciśnienie płynu mózgowo-rdzeniowego było nieprawidłowe, jednak prześwietlenie nie ujawniło ani guza, ani urazu. Myślę, że rezonans magnetyczny wykrył nadmiar płynu i Carson zdecydował się na operację.

Patrick pochylił się nad dzieckiem. Przez chwilę uważnie je obserwował, po czym wyprostował się, wyjaśniając:

- U noworodków, których czaszka nie jest jeszcze zrośnięta, wygląda to jak monstrualna deformacja. Na początku trudno to wykryć, aż w końcu jest już za późno.

- Za późno? - spytała, z niepokojem zerkając na dziecko.

- Ciśnienie wewnątrz czaszki z czasem powoduje, że zrośnięte już kości mogą uszkodzić płyn mózgowy. Jednak sądząc po zachowaniu malca, właściwe rozpoznanie przyszło w samą porę.

- Chyba masz rację. To pogodny szkrab, i do tego bez przerwy w ruchu. Jego rodzice będą mieli ciężkie zadanie, kiedy wróci do domu. Po takiej operacji dziecko wymaga szczególnej troski. Pocięszam się, że wyglądają na bardzo praktycznych, powinni więc dać sobie radę.

Ujął ją za ramię i odciągnął od łóżka.

- Wielu ludzi znajduje się w takiej sytuacji - powiedział cicho, ale nie słyszała jego słów. Starła się zrozumieć, dlaczego kiedy dotknął palcami jej łokcia, przez ciało przebiegły miliony iskier. Sztuczne ognie zapala się przecież w Nowy Rok, a nie na Boże Narodzenie!

Po chwili zatrzymali się przy łóżeczku Kris.

Emma uniosła do góry rączkę dziewczynki, aby sprawdzić położenie cewnika przymocowanego do grzbietu dłoni.

- Kiedy pomyślę o kłopotach, które mieliśmy w nocy... - rzekła cicho. - W ciągu dnia dokonał się cud.

- Niektórzy lekarze mają rękę do dzieci. - Patrick rozejrzał się po sali. - Glen śpi, Carrie chyba też. Czy obejrzymy ją teraz, a potem wypijemy filiżankę kawy, zanim tu dotrze nasza nowa pacjentka?

Emma poczuła jednocześnie zadowolenie i niepokój.

- Możesz oczywiście jeszcze raz zerknąć na Carrie, ale nie musisz tu zostawać. Idź i prześpij się trochę. Obudzimy cię, jeśli będziesz potrzebny. Skoro masz jutro pracować, to musisz być wypoczęty.

Wyglądał na poirytowanego, jakby jej odprawa naprawdę go dotknęła.

- Nie mam zamiaru jutro pracować - powiedział. - Nigel jest na dyżurze. Ja zaofiarowałem się jedynie być pod telefonem. Właściwie szukam kogoś, kto uzali się nad biednym, samotnym mężczyzną, który dopiero co wrócił z dalekiej podróży. Jakie masz plany na pierwszy dzień świąt?

Emma już otworzyła usta, by odpowiedzieć, po czym nagle zrezygnowała i bez słowa ruszyła w kierunku łóżka Carrie.

- Znowu podajemy jej tlen. Przyjęliśmy ją z poważną infekcją i Carson zdecydował się na nocne inhalacje, które rozpuściły wydzielany śluz i sprawiły, że dzienna terapia stała się bardziej skuteczna. Niestety, nastąpił wzrost temperatury i Carson powrócił do dawnego leczenia.

Patrick wysłuchał przekazanego z szybkością karabinu maszynowego wyjaśnienia, po czym spokojnie rzekł:

- Ja naprawdę znam plusy i minusy takich inhalacji. Nie wiem tylko, dlaczego tak nerwowo reagujesz na zupełnie proste pytanie? Czyżbyś miała jutro randkę? - zapytał jakby od niechcienia, ukrywając irracjonalną złość, że w jej życiu może być jakiś nowy mężczyzna.

A właściwie dlaczego nie? Emma to przecież atrakcyjna kobieta, na swój sposób nawet piękna. Obecność nowego mężczyzny wyjaśniłaby, dlaczego zerwała zaręczyny...

- Przepraszam, co powiedziałaś? - zapytał.

Odpowiedziała mu, a on nawet nie słyszał! Czy przedtem, zanim wyjechał za granicę, coś podobnego mu się zdarzało?

- Powiedziałam, że jutro jestem zajęta!

Nie zabrzmiało to zbyt grzecznie, ale czy dlatego, że musiała powtórzyć te słowa, czy też dlatego, że perspektywa jutrzejszego dnia nie była zbyt obiecująca? Nie wiedziała.

- Mogę być zajęty razem z tobą, jeśli chcesz - rzucił lekko i wtedy w jej oczach ujrzął coś, co wyglądało na nadzieję i co chwilę później zniknęło.

- Nie o to chodzi - odparła z westchnieniem. - To wszystko jest takie skomplikowane, Patrick.

- Aha! Wiedziałem, że czas wracać i uporządkować twoje życie. Zauważyłem w dokumentach Carrie uwagę, że Carson polecił założyć wenflon do dożylnego podawania leków.

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Emmę.

- Tak. Doszedł do wniosku, że podawane profilaktycznie antybiotyki nie przyniosły takich efektów, jak oczekiwał, i tym razem zdecydował się na dużo praktyczniejsze rozwiązanie.

- Słusznie. Kiedy byłem w Stanach, wysłuchałem wykładu na temat terapii genowej u pacjentów chorych na mukowiscydozę. Wiesz, naukowcy zlokalizowali gen, a właściwie dwa geny, po jednym u każdego z rodziców, które są odpowiedzialne za powstanie uszkodzonego genu. Następnie usiłowali zarazić tego mutantą wirusem, żeby go zmienić w normalny gen, po czym przenieść ponownie do ciała pacjenta. Jednak metoda ta okazała się nieskuteczna i obecnie prowadzi się badania, mające na celu wprowadzenie wirusa do ciała drogą inhalacyjną.

- Jestem pewna, że pacjenci, którzy na co dzień walczą z całą armią wirusów, będą z pewnością szczęśliwi, wdychając jeszcze jeden - zauważyła z ironią.

- Nawet jeśli to może ich wyleczyć?

Nieoczekiwanie jej oczy zaszyły łzami, a ramiona bezradnie opadły, jakby nadzieja okazała się dla niej zbyt dużym brzemieniem.

- Naprawdę wierzysz, że to możliwe? Możliwe za życia Carrie?

- Tak. Jestem przekonany, że sukces w leczeniu mukowiscydozy jest już bliski. Podtrzymując w tym dziecku życie, stwarzamy mu szansę, że tego doczeka. Pomyśl, o ile dłużej żyją teraz ludzie chorzy na mukowiscydozę. Dziś, kiedy tyle już wiemy o enzymach trzustki, możemy skutecznie wykorzystywać ich trawienne i mukolityczne właściwości do rozpuszczania śluzu w płucach chorych ludzi.

Emma skinęła głową.

- To prawda. Większość pacjentów dożywa wieku dojrzałego, a jakość ich życia jest bez porównania lepsza niż nawet dziesięć lat temu.

- Nie można powiedzieć, żebyś z tego powodu promieniała radością - zauważył Patrick. - I chociaż stan Carrie ulega poprawie, wciąż się o nią martwisz.

Dotknął palcami maleńkiej zmarszczki, jakby ją chciał usunąć. Emma czuła jego dotyk, ale zmusiła się, by myśleć o Carrie, a nie o trosce Patricka.

- Problem w tym...

- Lekarzowi możesz powiedzieć o wszystkim. Spojrzała mu w oczy i nagle przestała się wahać.

- Dla jej rodziców, kiedy dowiedzieli się o chorobie córki, był to zapewne duży szok, jednak zajęci ratowaniem życia Carrie, nie myśleli o tym zbyt wiele. Teraz dziewczynka ma już sześć lat, a świadomość, że dziecko nigdy nie będzie zdrowe, zniszczyła ich rodzinę.

- Problemy w małżeństwie? Skinęła głową.

- Rozwiedli się sześć tygodni temu. Od tego czasu Carrie z małymi przerwami przebywa w szpitalu. Frank wykonywał prawie całą fizyczną pracę związaną z terapią córki i chociaż wciąż to robi, sytuacja bardzo się zmieniła. Dzieci zawsze bardzo przeżywają rozstanie rodziców i Carrie nie jest tu wyjątkiem. Ten ostatni kryzys mógł być wywołany przeżyciami emocjonalnymi.

- Biedactwo! Ale wy też zasługujecie na współczucie. W pediatrii personel jest szczególnie mocno związany z rodzicami chorych. To ogromnie stresujące, szczególnie dla pielęgniarek.

- To prawda, ale trzeba się nauczyć odnosić do tych spraw z większą rezerwą - oświadczyła Emma bez przekonania. Doskonale wiedziała, że to niemożliwe.

- Już widzę tę twoją rezerwę! - mruknął Patrick z powątpiewaniem. - Szczególnie gdy mowa o Franku i Betty Wilsonach. No chodź, chyba pora na kawę. Usiądziemy i porozmawiamy o tym.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Kiedy przechodzili obok łóżka Anwara, zauważył, że linia temperatury na monitorze zaczęła opadać. Nie był to jeszcze znaczący spadek, ale tendencja wydawała się oczywista.

- Idziemy do pokoju na kawę - rzekła Emma do Sandry. - Nową pacjentkę mają przywieźć do nas za godzinę, ale zadzwoń, jeśli będę potrzebna.

Takie rozmowy odbywały się każdego wieczoru, a picie kawy z lekarzem na dyżurze nie było czymś nadzwyczajnym. Jednak Emma nagle zaczęła mieć wątpliwości.

- Właściwie nie mam ochoty na kawę - oznajmiła, zatrzymując się tak gwałtownie, że idący tuż za nią Patrick niemal na nią wpadł. - Chyba pójdę i skończę wreszcie całą papierkową robotę. A ty powinienesz wypocząć.

Położył ręce na jej ramionach w geście, który miał ją uspokoić, ale zamiast tego Emma poczuła, jak fala gorąca oblewa jej ciało i jak płoną jej policzki.

- Musimy porozmawiać - rzekł spokojnie, nadal trzymając ręce na jej ramionach. - Nie proponowałbym ci tego, gdybym widział, że jesteś zajęta. Tak spokojna noc nieprędko się zdarzy, a ja...

Wahał się. W przypadku Patricka było to tak niezwykle, że wątpliwości Emmy jeszcze bardziej wzrosły.

- Dobrze, przerwa na kawę. Masz piętnaście minut, więc lepiej się pośpiesz - rzuciła z udanym ożywieniem, w nadziei że Patrick nie zauważy jej narastającej konsternacji.

- Siadaj! Tym razem ja zaparzę - polecił, kiedy weszli do pokoju. - Teraz opowiedz mi o ojcu. Napisałaś do niego po moim wyjeździe. Gdzie był? W Afganistanie, czy też zupełnie gdzie indziej?

- W Nepalu - powiedziała, obserwując, jak zręcznie porusza się przy kuchence. - Jest podróżnikiem, poszukiwaczem przygód, jak go kiedyś sam określiłeś. Mój list dotarł do niego w chwili, gdy wybierał się na długą wyprawę w góry. Zadzwoił do mnie i... Och, Patrick, to była najbardziej niewiarygodna rozmowa telefoniczna. On się naprawdę ucieszył, że do niego napisałam i chciał wiedzieć wszystko o moim życiu, co robię w Anglii i... W końcu postanowiliśmy, że się spotkamy, kiedy on wróci do domu, a ja obiecałam, że odpowiem na wszystkie jego pytania w liście.

- I...?

Emma westchnęła.

- I odpowiedziałam. Napisałam do niego trzy listy, wiedząc, że otrzyma je dopiero po powrocie do Nepalu. Opowiedziałam mu w nich o moim dzieciństwie, o śmierci mamy i o tym, że znalazłam jego nazwisko w liście, który dla mnie zostawiła. Następnie wyjaśniłam mu, że przyjechałam do Anglii do pracy, ale również z nadzieją, że go spotkam. Wspomniałam o tobie i twoim kuzynie. Napisałam o moich zaręczynach...

- Ach, tak!

- Co to ma znaczyć?

- To tłumaczy tę zmarszczkę na twoim czole. Spotkanie tuż-tuż, a tu nie ma narzeczonego. Nie martw się, skarbie, ja go zastąpię. Właściwie to całkiem dobry pomysł. Zastanów się tylko. Jeśli już zamówiłaś bieliznę i srebra z monogramami, nie będziesz musiała zmieniać inicjałów.



Patrzyła na niego zaskoczona. Nigdy by jej to nie przyszło do głowy. Patrick, oczywiście, żartuje. Chce poprawić jej nastrój. W jego oczach nie zauważyła jednak tym razem figlarnych iskierek. Najwyraźniej był swoimi słowami tak samo zaskoczony jak ona.

- To idiotyczne! - zaprotestowała, po czym nagle uświadomiła sobie, jak niewiele czasu jej zostało i jak bardzo pragnęła, by ktoś mógł jej towarzyszyć. - Wcale nie musisz występować jako mój narzeczoną - rzekła z odrobiną wahania w głosie. - Ale bardzo bym chciała, żebyś ze mną poszedł. To jest właśnie ta moja randka! Jutro! Wyjaśnię ojcu, że te zaręczyny są już zerwane i że ty jesteś tylko przyjacielem.

- Tylko przyjacielem? - W jego głosie usłyszała zawód. - Oczywiście, tylko przyjacielem - dodał po chwili bez przekonania.

Emma powoli piła kawę, czekając, aż odzyska równowagę. Mogłaby tak czekać bez końca, gdyby w pewnej chwili za drzwiami nie usłyszała odgłosu kroków i przytłumionej rozmowy.

- To nie wózek z operacyjnego. Chyba przyszli rodzice Anny. Oni często zjawiają się o tej porze - poinformowała Patricka i wyjrzała na korytarz. - Widzę panią Adams i braci Glena - rzuciła przez ramię, zanim zniknęła za drzwiami.

Patrick z westchnieniem podniósł się z fotela. Czuł się zmęczony i właściwie nie wiedział dlaczego.

Kiedy otworzył drzwi, na korytarzu stała Emma z jakąś ubraną w ciężki zimowy płaszcz kobietą i słuchała jej wyjaśnień, dlaczego przybywa o tak późnej porze. Dwaj chłopcy stali przyklejeni do ściany tak, jakby chcieli się za nią ukryć. Patrick był zbyt daleko, by słyszeć rozmowę, ale kiedy Emma wyciągnęła ramiona i uściskała kobietę, wiedział, że musiało się wydarzyć coś pozytywnego.

Obserwował, jak po chwili cała trójka, prowadzona przez Emmę, znikła za wahadłowymi drzwiami. Wrócił do pokoju, gdzie na stoliku stała jego nie dopita kawa.

- Och, Patrick! Nigdy byś nie uwierzył - zawołała Emma, prawie tańcząc z radości, kiedy parę minut później wpadła do pokoju. - Pomóż mi, proszę, uporać się z tym fotelem. Będzie doskonale miejsce do spania dla jednego z chłopców. Zdobyłam kozetkę dla pani Adams, a drugi z braci może się położyć na zapasowym łóżku tuż obok Glena.

Jej oczy lśniły jak błękitne gwiazdy, a twarz promieniała. Nic dziwnego, że tak na niego działała.

- Zostaw, proszę - zawołał, modląc się jednocześnie, aby Emma niczego nie spostrzegła. - Lepiej przeniosę to sam. Możesz iść za mną i spróbować opowiedzieć mi trochę o tym twoim cudzie.

Emma obserwowała, jak Patrick podnosi do góry fotel i jak zręcznie nim manewruje, aby przedostać się przez drzwi.

- Okazuje się, iż chłopcy zawsze się bali, że zostaną zabrani przez opiekę społeczną. Pani Adams jest samotną matką i często używała tego straszaka, kiedy byli niesforni. Tak więc, kiedy niewiele brakowało, żeby Glen spłonął, wszyscy trzej postanowili milczeć, przerażeni, że zostaną rozdzieleni i stracą matkę.

Ostatnie słowa Emma wypowiedziała nieco zdławionym głosem, a Patrick cicho się roześmiał.

- W porządku! Staję się sentymentalna, kiedy sprawy zaczynają iść wreszcie w dobrym kierunku - odcięła się. - W każdym razie ona zabrała chłopców do cyrku. W jednym z pokazywanych tam numerów występował połykacz ognia.

- Nie próbujcie robić tego w domu! Czy nie tak mówią zawsze po programie? - Patrick postawił fotel pod ścianą i odwróciwszy się do Emmy, zapytał: - Ale oni tego właśnie spróbowali, prawda?

- Wykombinowali, że płomień wydobywają się ze spirytusu, a skoro nie palą materiału, nie palą również gardła. Zdobyli więc spirytus metylowy, otworzyli butelkę i już mieli nasączyć nim kawałek materiału, kiedy trzasnęły

wejściowe drzwi. Przerazone dzieciaki nie miały wątpliwości, że to matka. W panice usiłowały ukryć dowody przestępstwa...

- No tak!

Otwarta butelka, trzech chłopaków, porozlewany spirytus, resztę mogę sobie wyobrazić! To cud, że płomienie nie objęły całej trójki.

- Glen znajdował się najbliżej ognia - ciągnęła Emma, otwierając wahadłowe drzwi. - Dwaj pozostali dopiero dziś wieczorem opowiedzieli wszystko matce. Tak bardzo przeżywali, że Glen obudzi się w ten świąteczny dzień w szpitalu, że musiała ich tu przyprowadzić.

Emma stała z boku, podczas gdy Patrick wciskał fotel między ścianę a łóżko Glena. Z drugiej strony siedziała pani Adams z synami.

- Przyniosę kilka koców i będzie pani mogła ich położyć - powiedziała Emma do zatroskanej matki. - Czy ma pani ochotę na filiżankę herbaty albo kawy?

- Nie, bardzo dziękuję, moja droga. Wystarczy koc i poduszka, a mogę tak spać nawet i sto lat. Co za wstrętne chłopaczyska! Jak oni mogli coś takiego zrobić?

Mówiąc to, przyciągnęła do siebie synów i oczy Emmy ponownie zasły łzami. Cokolwiek się zdarzyło, byli rodziną, tak jak kiedyś ona i jej matka, zjednoczeni przeciwko ogromnemu, czasem nieprzyjaznemu światu, który gdzieś tam mógł im zagrażać.

- Poprosiłem Sandrę, żeby przyniosła koce i poduszki - oznajmił Patrick i po chwili cicho dodał: - Czy nie mówiłem ci, że Wigilia to noc cudów?

- Mówiłeś - przyznała, po czym zerknęła w stronę, gdzie stało łóżko Carrie. - Czy nazwałbyś mnie zachłanną, gdybym poprosiła o jeszcze jeden?

- Ty nigdy nie będziesz zachłanna - zapewnił. - Jesteś wspaniałą, wielkoduszną kobietą, która nie ulega takim emocjom.

Kąciki jego ust podejrzenie zdrząły, ale utkwione w niej oczy były poważne.

Przypomniała sobie idiotyczną propozycję, którą przed chwilą jej złożył, i przez jej ciało przebiegł dreszcz. Patrick zauważył tę reakcję i zaklął pod nosem. Co każe mu wyczyniać takie rzeczy, gdy ona jest w pracy i myśli wyłącznie o pacjentach i ich rodzinach? A jeszcze do tego ten pomysł z małżeństwem, z którym wyskoczył zupełnie bez sensu. Co się z nim dzieje?

- Przyniosłam koce i poduszki - oznajmiła Sandra.

- Zanieś je pani Adams i pomóż jej położyć dzieci - poleciała Emma, po czym odwróciła się do Patricka. - A ty idź się przespać. Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebny.

Wiedział, że powinien to zrobić, ale nie miał ochoty stąd odchodzić.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o Wilsonach - zauważył - a ty nie dopiłaś kawy.

- Wilsonowie mogą zaczekać, a kawa... Cóż, rzadko ją dopijam na nocnym dyżurze - odparła i przyciągnawszy do siebie stertę papierów, szybko się nad nimi pochyliła. - Patrick, o co ci jeszcze chodzi? - spytała, widząc, iż wcale nie ma zamiaru ruszyć się z miejsca.

- To jakaś paranoja - mruknął, stukając czubkiem buta w biurko, przy którym Emma sprawiała wrażenie bardzo zajętej.

- Wynoś się, Patrick! - powiedziała.

- Pójdę, ale tylko do pokoju obok. Mogę się tam zdrzemnąć.

Podniosła głowę.

- Powinieneś przespać się w normalnym łóżku - zauważyła, patrząc na niego spod oka.

- Jeśli kiedykolwiek próbowałaś zasnąć na służbowej leżance, powinnaś wiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z normalnym łóżkiem - zaprotestował. - Z takim samym skutkiem mogę się przespać w fotelu. Poza tym muszę obejrzeć tę nową pacjentkę, kiedy ją tu w końcu przywiozą. Dlaczego więc mam chodzić tam i z powrotem? Będę jeszcze bardziej zmęczony.

Bruzda na jej czole stała się jeszcze wyraźniejsza.

- Nie będę się z tobą spierała, gdzie masz spać. - Z dezaprobatą pokręciła głową, po czym spojrzała na niego uważnie i zapytała: - Co z tobą? Czy to na pewno tylko zmęczenie?

- Nie wiem! - uśmiechnął się blado. - Naprawdę, nie wiem.

Emma westchnęła; sama czuła się podobnie. Rozsądek jej mówił, że Patrick powinien się przespać, co oznaczało jednak, że musiałby się przenieść do innej części budynku, a tego w głębi duszy nie chciała.

- Być może to wszystko przez Gwiazdkę - rzekła niepewnie. - Wtedy tak bardzo chce się być blisko ludzi.

Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny i Emma poczuła, jak fala ciepła powoli ogarnia jej ciało. Bez sensu było przekonywać samą siebie, że to tylko przyjaciel. Sama już siebie nie słuchała!

- Wynoś się stąd wreszcie - zawołała, machając rękami, jakby chciała, żeby zniknął. - Jeśli spanie w pokoju obok tak cię ekscytuje, to idź tam i śpij.

- Idę - rzekł, po czym odwracając się od drzwi, dodał: - Ale to nie pokój tak mnie ekscytuje.

- On chyba ciebie podrywa, siostrze?

Kiedy podniosła głowę, zauważyła stojącego przy biurku Johna.

- Nie sędzę. Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałby to robić. Znam go od chwili mojego przyjazdu do Anglii. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, nawet kiedy jeszcze nie byłam zaręczona z Peterem.

Spojrzała na Johna w nadziei, że rozmowa z nim pomoże jej zrozumieć wewnętrzną burzę, którą wywołał powrót Patricka.

- Sympatyczny facet - rzucił John. Niewiele jej to pomogło.

- Czasami - mruknęła. - Tylko czasami.

- Cóż, chyba lepiej go znasz - odrzekł i po chwili zapytał: - Chcesz, żebym zaczekał na nową pacjentkę?

- Nie, możesz iść. Damy sobie radę. Czy Anna śpi?

- Śpi jak aniołek - zapewnił ją John, po czym podniósł rękę do góry w geście pozdrowienia i wyszedł.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Jedenasta trzydzieści. Wciąż wcześniej, jak na nocny dyżur, i stanowczo za spokojnie. Zabawne, jak bardzo pediatria różni się od innych oddziałów w szpitalu. Nie ma tu tak typowej dla tamtych wojskowej schludności i pedanterii. Dzisiejszej nocy niewielu rodziców było na sali - tylko matka i bracia Glena oraz ojciec Jacka. Panował tu wzorowy porządek, jeśli nie liczyć zapomnianej serpentyny i porzuconej na podłodze zabawki.

Trochę jak w domu. Czy takie wrażenie odniesie też ich nowa pacjentka? Emma wzięła do ręki napisaną przez Carol notatkę i zaczęła czytać.

Jody Anning - trzynaście lat, górna granica wieku dla pacjentów pediatrii. Decyzja o ulokowaniu jej tutaj wydawała się jednak w pełni uzasadniona. Wezwano ginekologa? Emmie ścisnęło się serce. Jakiej to pilnej operacji, do której przeprowadzenia niezbędny był ginekolog, potrzebowało to dziecko?

Wiedziała jednak, że w tym zawodzie nie należy się niczego domyślać. Oczywiste odpowiedzi nie zawsze są słuszne. Dowie się wszystkiego w swoim czasie.

- Już jest! - zawołała Sandra, spiesząc do drzwi.

- Pomogę sanitariuszowi - rzekła Emma. - Doktor Craig jest w pokoju obok. Poproś go tu.

Tymczasem sanitariusz wwiózł chorą na salę, a Emma wskazała mu miejsce, gdzie miało stać łóżko.

- Ten chłopak jest z nią. - Sanitariusz ruchem głowy wskazał na bladego, chudego wyrostka, który szedł na końcu małej procesji. Chłopak nie wyglądał najlepiej i Emma, kiedy tylko sprawdziła kroplówkę i stwierdziła, że jej nowa pacjentka śpi, zwróciła się do niego:

- Czy piłeś albo jadłeś coś ciepłego?

Patrzył na nią nie widzącymi oczami, jak ktoś, kto znajduje się w szoku.

- Chcesz, żebym ci coś przygotowała? Może... - już miała zaproponować kawę albo herbatę, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła - mleko albo kakao?

- Nie piłem kakao od lat - odparł drżącym ze zmęczenia głosem. - Mama robiła je nam przed snem, kiedy byliśmy mali.

- A więc usiądź na tym krześle, przy łóżku Jody, a ja ci je zaraz przyniosę - powiedziała Emma, nieco rozbawiona takim „dorosłym” stwierdzeniem chłopca, który dopiero co przestał być dzieckiem.

- Co jej jest? - spytał Patrick, Spotkawszy Emmę na korytarzu.

- Nie czytałam jeszcze. Wiem tylko, że operował Charlie Forbes.

W jego oczach pojawiło się przerażenie.

- Nie sądzę, żeby to był gwałt, Patrick - powiedziała cicho. - Gwałtociel rzadko płacze przy łóżku ofiary, chyba że to jej brat. Cokolwiek się stało, ten chłopak jest z tym z pewnością związany. Teraz jest w szoku, jednak nie odstępował jej na krok.

Patrick spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Czy to pediatryczny przypadek? Ile ma lat?

- Trzydzieści, i chyba lepiej, że znalazła się tu, a nie na ginekologii.

Pomyślałeś o tym?

- Och, zgadzam się z tobą, ale trzydzieści lat?

Emma chciała mu powiedzieć, że w dzisiejszych czasach pierwsze doświadczenia seksualne u dziewcząt w tym wieku wcale nie należą do rzadkości, ale Patrick już odszedł, a ona przypomniała sobie, że obiecała chłopakowi kakao. Poza tym, jakie miała prawo dyskutować o seksie? Unikała nawet najbezpieczniejszych form seksu aż do chwili, kiedy się zaręczyła, po czym zdecydowała, że woli zerwać zaręczyny, niż zdecydować się na coś, co nie było tym, na co czekała.

Gdy podgrzewała mleko, wróciła myślami do swego domu rodzinnego. Ani matka, ani dziadkowie nigdy nie prawili jej morałów. Co więcej, dziadkowie często narzekali na jej brak zainteresowania płcią przeciwną. Jak miała im wytłumaczyć, że nawet na studiach większość chłopców była od niej niższa?

Wracając do sali zastanawiała się, jak ostatnie przeżycia wpłyną na stosunek chłopaka do seksu. Widząc, że Patrick właśnie z nim rozmawia, postawiła tacę na szafce i dyskretnie się wycofała, przekonana, że chłopak wolałby, by jej przy tym nie było.

- Czuję się tak, jakbym miał sto lat - rzekł Patrick z westchnieniem, kiedy nieco później wszedł do jej gabinetu.

Emma podniosła głowę znad biurka.

- Rozmawiałeś z nią?

- Nie, wciąż głęboko śpi. Nawet się nie poruszyła, kiedy ją badałem.

Natomiast kakao i ciasteczka rozwiązały język chłopakowi. On nazywa się Kirk Taylor i, czy uwierzysz, Emmo, że te dzieciaki kochają się już od dwóch lat?

- Jak to „kochają”? - Zmarszczyła brwi i pokręciła głową z niedowierzaniem. - Czy takiego właśnie słowa użył?

Patrick uśmiechnął się szeroko.

- Nie, to moje określenie. Chłopak powiedział chyba: „Ona jest moją dziewczyną od wieków”. Resztę wyciągnąłem.

- Więc? - zapytała, chociaż wcale nie była pewna, czy czeka na odpowiedź. Przypomniała sobie, jak to było, kiedy miała trzynaście lat, jak się bawiła, jak uprawiała sport, opalała na plaży, włóczyła z przyjaciółmi...

- A więc postanowili parę miesięcy temu, że na Boże Narodzenie zdecydują się na poważny krok...

- Podejrzewam, że wcale tak nie powiedział - zauważyła Emma. Para dzieciaków dyskutujących na takie tematy wprawiała ją w zakłopotanie.



- Rzeczywiście. Użył bardziej obrazowego języka, ale nie chcę ranić twoich wrażliwych uszu. - Uśmiech Patricka stał się jeszcze szerszy, a policzki Emmy oblał rumieniec. Dobry Boże, ta dwójka dzieciaków wie o seksie więcej niż ona.

- Jesteś tu jeszcze?

Ich oczy się spotkały. Emma modliła się, aby nie odczytał jej myśli.

- Przepraszam. Zastanawiałam się, jacy są młodzi. Ile wspaniałych rzeczy bezpowrotnie stracili, decydując się na seks w tym wieku?

- A dla ciebie, Emmo, czym właściwie jest seks? - zapytał miękko.

Znów poczuła wypieki na policzkach. Szybko wstała i odwróciła się.

- Rozmawiamy o pacjencie, doktorze Craig - rzekła chłodno. - Czy ma pan jakieś polecenia dla pielęgniarek?

- Nastąpiło rozerwanie błony dziewiczej, a potem bardzo silny krwotok - odparł rzeczowo i równie chłodno. - Próbowali przykładać lód, ale to nie powstrzymało krwawienia. Lekarz w szpitalnej izbie przyjęć zdecydował, że potrzebne jest dokładne badanie i być może szycie. Charlie pozszywał resztki błony dziewiczej i podłączył dziewczynę do kroplówki, żeby uzupełnić utratę płynów. Zapewne prześpi spokojnie do rana, a jeśli się obudzi, będzie potrzebowała wiele serdeczności i współczucia, siostró. No i oczywiście zrozumienia. Czy nie tego właśnie wszystkim nam trzeba?

Nie! - odpowiedziała w duchu. Ja pragnę czegoś więcej. Ale nie powiedziała tego głośno i miała nadzieję, że podstępna fala gorąca, która oblewa jej ciało, wkrótce odpłynie.

- Porozmawiam z chłopakiem - obiecała. - A ty postaraj się trochę zdrzemnąć.

Skinał głowę, ale nie ruszył się z miejsca.

- Idź! - powtórzyła. - A kysz!

Wciąż stał bez ruchu i Emma czuła narastające między nimi napięcie, jakby ktoś w powietrzu tkął niewidzialną sieć, aby ich złowić, oplątać i zatrzymać.

- Emmo? - W jego głosie zabrzmiało pytanie. Ale jakie pytanie? Czego on chce?

- Patrick?

Nagle zadzwonił dzwonek, zabrzączał telefon i światła najpierw zamrugały, następnie zgasły, po czym po chwili ponownie się zapaliły.

- Awaria w dostawie prądu! Włączyli generator - mruknęła Emma i ignorując telefon, natychmiast ruszyła sprawdzić łóżka, na których leżeli pacjenci podłączeni do elektrycznie zasilanej aparatury.

Kiedy po chwili wszystko wróciło do normy, a konserwator potwierdził stały dopływ prądu, Emma podeszła do Józka, gdzie pogrążona w głębokim śnie leżała Jody Anning.

- Zaraz przyniosę ci składane łóżko - powiedziała do Kirka, widząc, jak oczy chłopca same się zamykają.

- Obiecałem jej, że nigdzie się stąd nie ruszę - wyznał. - Co będzie, jeśli się obudzi i nie zobaczy mnie?

- Wątpię, żeby się obudziła - odparła spokojnie. - Jeśli jednak tak się stanie, będziesz przecież blisko, a ja jej wyjaśnię, że namówiłam cię, żebyś trochę odpoczął.

Chłopak patrzył na nią podejrzliwie, jakby w jej słowach szukał jakiegoś słabego punktu.

- Chyba mogę się położyć na parę minut - przyznał wreszcie. - Proszę mnie natychmiast obudzić, jeśli tylko ona się obudzi, słyszy pani? Ona ma tylko mnie.

Słowa chłopaka poruszyły ją. Wydawało jej się, że jakaś lodowata dłoń ścisnęła jej serce. Przypomniała sobie dzień, kiedy pojechała do szpitala ze swoją matką i kiedy jej powiedziano, żeby poczekała na korytarzu.

- Nie ma rodziców? - zapytała. - A ty? Masz rodzinę?

- Jej rodzice nie interesują się nią - mruknął lekceważąco. - Nigdy ich nie ma w domu! Ciągle jakiś klub, kręgielnia albo pub. Ich zdaniem wystarczy, że ona ma gdzie mieszkać i co jeść.

Emma zdumiała się. Nic w wyglądzie tego młodzieńca nie wskazywało, by mógł być aż tak dojrzały.

- A ty? Masz rodziców? Kirk wyprostował się.

- Moja mama i tata są w porządku. Nie są zadowoleni, że spotykam się z Jody, bo uważają, że jesteśmy za młodzi i w ogóle, ale poza tym są w porządku.

Usłyszała, jak głos mu się łamie, i sama też czuła w gardle jakąś kulę, której mimo wysiłków nie mogła przełknąć.

- A dziś...

Przesunął ręką po twarzy.

- Zadzwoń do nich, kiedy Jody krwawiła, i mama mi powiedziała, że jeśli byłem na tyle dorosły, żeby... uprawiać seks, to powinienem też być na tyle dorosły, żeby ponieść tego konsekwencje.

- Och! - rzuciła Emma zdawkowo. Szukała jakichś bardziej odpowiednich słów, lecz chociaż bardzo współczuła chłopakowi, to jednak w głębi duszy całkowicie zgadzała się z jego matką.

- Przyniosę ci łóżko. Masz jeszcze ochotę na kakao?

Pokręcił przecząco głową i odwrócił twarz. Emma patrzyła na jego przygarbioną sylwetkę i bezradnie opuszczone ramiona. Wyglądał tak żałośnie, że miała ochotę podejść i przytulić go do siebie. Zdawała sobie jednak sprawę, że dla jego dobra nie powinna tego robić. Sam musi sobie dać radę.

- Był telefon z recepcji - oznajmiła Sandra, kiedy Emma przechodziła obok stanowiska pielęgniarek. - Matka tego chłopaka jest na dole. Powiedziałam jej, że może tu przyjść. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam?

Emma odetchnęła z ulgą.

- Naturalnie. Tego właśnie jej syn potrzebuje. Już zaczynałam się martwić, że nikt nie dba o tych dwoje. Czy mogłabyś ją zatrzymać, zanim wrócę? Muszę poszukać jeszcze jednego łóżka. Chciałabym, żeby chłopak trochę pospał, a na pewno się zgodzi, jeśli jego matka posiedzi przy Jody.

- Lepiej ty na nią poczekaj, a ja pójde po łóżko - zaproponowała Sandra. - Chętnie przyłożyłabym temu draniowi, więc chyba nie powinnam rozmawiać z żadnym z nich.

Zawziętość w głosie Sandry zaskoczyła Emmę.

- Czy to jego wina, jeśli ona się zgodziła? - zapytała. - Z tego, co mówił Patrick, wynika, że to była ich wspólna decyzja.

- Oczywiście, ale on wywierał na nią presję. Gotowa jestem się założyć, że nie chodziła za nim i nie powtarzała w kółko: „Proszę, kochaj się ze mną. Proszę, proszę, proszę”!

- Masz jakieś problemy z Nickiem? - zapytała Emma i po chwili ujrzała wypieki na twarzy Sandry. - Nie zgadzaj się, jeśli czujesz, że nie powinnaś - dodała cicho. - A gdybyś chciała porozmawiać ze mną, z przyjemnością cię wysłucham. Chociaż wątpię, żebym mogła ci pomóc. Sama musisz zdecydować.

- Wielkie dzięki! - Sandra uśmiechnęła się blado i wzruszywszy ramionami, szybko skierowała się w odległy kąt sali, gdzie w szafach ściennych chowano meble i aparaturę.

Emma patrzyła na nią ze ściśniętym sercem. Nigdy nie dawał jej się we znaki brak doświadczenia w sprawach seksu, aż tu nagle zdarzyło się to jej dwukrotnie w ciągu jednego wieczoru. Zastanawiała się, czy mogłaby skuteczniej pomóc, gdyby było inaczej - gdyby czuła pożądanie, które sprawiło, że Jody powiedziała „tak”, lub emocje, które powodowały Sandrą, zważywszy że... Czy to przypomina gorącą falę, która oblewa jej ciało, kiedy jest z Patrickiem?

Znowu westchnęła.

- Ciężko wzdychasz, sestro! Odwróciła się.

- Miałeś spać, a nie kręcić się tu jak... - mruknęła, nie mogąc znaleźć właściwego określenia.

- Wiem, masz rację. Usłyszałem fragment twojej rozmowy z Sandrą. Podobno ma się tu zaraz zjawić rodzina naszej nowej pacjentki? Pomyślałem, że powinienem być w pobliżu na wypadek, gdybyś potrzebowała arbitra. Wezmę tylko mały prysznic i zaraz tu wrócę z odsieczą.

- To tylko matka Kirka - wyjaśniła. - Powiedział mi, że rodziców Jody niezbyt interesuje, co dzieje się z ich córką. Przypuszczam, że w tej chwili są gdzieś na świątecznym przyjęciu i nawet nie podejrzewają, że Jody nie ma w domu. W karcie przyjęcia jest adnotacja, że nie można się było z nimi skontaktować, aby uzyskać zgodę na operację, tak więc Jody została potraktowana jako nagły przypadek.

- Fajna rodzinka - powiedział.

Czuł, jak powoli narasta w nim złość, która atakowała go zawsze, ilekroć był zmęczony. On i jego koledzy zbyt często ponosili konsekwencje cudzej beztroski i niedbalstwa, aby mógł do tego podchodzić ze spokojem.

- Nie przypuszczam, żeby matka Kirka sprawiła nam jakiś kłopot - zapewniła go Emma. - Powiedziała synowi, że musi pozostać przy Jody, żeby go nauczyć odpowiedzialności za własne czyny. Teraz jednak tu przyszła, co znaczy, że zrozumiała, przez co jej syn przechodzi. Ja, jeśli miałam jakiś kłopot, zawsze biegłam do mamy.

- Byłyście bardzo zżyte, prawda? - zapytał cicho.

Dziwna myśl przyszła mu nagle do głowy. Jak bardzo zmieniłoby się jego życie, gdyby miał mamę? Ciotka Stephanie traktowała go tak samo jak Petera, lecz była po prostu bardziej matką niż mamą.

Emma zauważyła cień przebiegający przez jego twarz. Był tak zatopiony w myślach, że zdawał się tracić poczucie czasu. W przypływie nagłego współczucia delikatnie dotknęła jego ramienia, ale zanim zdążyła coś

powiedzieć, drzwi otworzyły się na oścież i do środka weszła kobieta w wieku około trzydziestu pięciu lat.

- Szukam Jody Anning. Czy dobrze trafiłam? - zapytała. - Wiem, że jest późno, ale...

- Ale nie za późno - zapewniła ją Emma. - Domyślam się, że jest pani matką Kirka. On jest przy Jody. Chcielibyśmy, żeby się trochę przespał. Może pani na niego wpłynie?

Kobieta uśmiechnęła się smutno, po czym pokręciła przecząco głową.

- Dzieciaki! - mruknęła. - Ciekawe, co znowu wymyślą!

Poszła za Emmą w kierunku łóżka Jody, odgradzonego od reszty sali parawanem. Kiedy Emma odsunęła się, chcąc przepuścić gościa, pani Taylor wyciągnęła ramiona w kierunku biegnącego do niej syna.

- Mamusiu! - szepnął drżącym głosem.

Emma przechodziła między łózkami małych pacjentów, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Miała nadzieję, że Patrick poszedł wreszcie spać. Wciąż jednak czuła wewnętrzny niepokój. Zbyt wiele tej nocy zostało między nimi powiedziane i zbyt wiele nie dopowiedziane.

- Doktor Craig pije teraz kawę w pokoju śniadaniowym. Mówił mi, że jeszcze nie zdążyłaś porozmawiać z nim o Wilsonach - rzekła z uśmiechem Sandra. - Wrócił John, więc możesz iść.

Posłuchała Sandry, lecz tylko dlatego, że dziewczyna byłaby ogromnie zdumiona, gdyby tego nie zrobiła. A właściwie dlaczego miałyby nie iść? Czyż nie uważała, że powinni dokończyć pewne rozmowy? Pchnęła drzwi i weszła do środka. Widok Patricka, który stał pochylony nad stołem i nalewał do filiżanki kawę, przyprawił ją o takie bicie serca, że musiała przytrzymać się klamki.

- Nie powinienes pić kawy, jeśli masz zamiar zasnąć - powiedziała, mając nadzieję, że atak będzie najlepszą bronią.

- Wesołych Świąt - odrzekł, prostując się i uśmiechając do niej czarująco.

- Wiesz, minęła północ. Mamy już pierwszy dzień Bożego Narodzenia.

- Oczywiście! Wesołych Świąt! - powiedziała nerwowo, widząc, jak idzie w jej kierunku. W ręku trzymał gałązkę z zielonymi listkami i jagodami. - Co to? - zapytała, kiedy tę gałązkę podniósł do góry i przez chwilę trzymał nad jej głową.

- Najprawdziwsza jemiola, a nie jakieś plastikowe brzydactwo.

Zauważyła wesołe iskierki w jego oczach, a może to było coś więcej? Nie zdążyła jednak odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponieważ nagle jego wargi dotknęły jej ust i zamknęła oczy. Mocno przywarła do niego, jakby jej ciało szukało oparcia, które tylko on może jej dać.

Wypuścił z ręki gałązkę i wziął ją w ramiona, przyciągając do siebie tak blisko, jak tylko to było możliwe. Pożądanie, którego nic nie było w stanie powstrzymać, wypełniło ich ciała. Czy Jody czuła się tak samo? Nagle Emma uświadomiła sobie, gdzie jest i kogo z takim zapamiętaniem całuje. Przecież ona i Patrick są jedynie przyjaciółmi! I chociaż w jego objęciach było tak cudownie, a pocałunki, którymi obsypywał jej twarz i szyję, takie fascynujące, muszą z tym skończyć! Natychmiast!

Potrzebowała jednak kilku minut, zanim znalazła w sobie tyle siły czy też woli, aby to szaleństwo powstrzymać. Oparła dłonie na piersiach Patricka, delikatnie, tak żeby jego ramiona pozostały tam, gdzie były, ale jednocześnie, by mogła spojrzeć mu w oczy.

- To jemiolowy pocałunek? - zapytała cicho. Usta zadrżały mu w uśmiechu.

- I wcale nie plastikowy, prawda? - mruknął.

- Och, Patrick, ja nie jestem w tym dobra - szepnęła.

- Byłaś wspaniała - zaprotestował. - Prawie dziesiątka.

- Prawie? - Uśmiechnęła się leciutko, ale w sercu poczuła nagły chłód.

- Prawie, prawie. Ale możemy spróbować znowu, żeby to poprawić, jeśli oczywiście masz ochotę.

Jeszcze bardziej się od niego odsunęła.

- Miałam na myśli flirtowanie. W tym rzeczywiście nie jestem dobra. I w tych wszystkich męsko-damskich układach, które tak lubisz.

Zmarszczka, która jakoś nie pasowała do czapki Świętego Mikołaja, przecięła jego czoło.

- A skąd ty możesz wiedzieć, jakie układy lubię? - zapytał cicho.

- Och, Patrick! Miałam okazję poznać tyle twoich „przyjaciółek”!

Wszystko jedno, co było pretekstem: suknia na bal dla twojej małej australijskiej koleżanki, modelowanie włosów, kupno butów czy wizyta u dentysty. Zawsze zjawiała się jakaś kobieta, która rzucała się w twoje ramiona z okrzykiem: „Patrick, kochany”, a ty obcałowywałeś się wtedy z nią przez kilka minut w najbardziej żenujący sposób.

Obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

- Ja się nie obcałowywuję! - zauważył zgryźliwie. - A te twoje wszystkie pretensje wyglądają na zwykłą niewdzięczność.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zabrnęła zbyt daleko, ale kiedy ujrzała wesołe iskierki w jego oczach, odetchnęła z wyraźną ulgą.

- W porządku. Byłam ci rzeczywiście wdzięczna za pomoc - oznajmiła. - Chociaż, popychając mnie w ramiona Petera, posunąłeś się za daleko. Musisz poza tym przyznać, że gdziekolwiek jesteś, ciągną za tobą sznury kobiet, i że one cię obcałowywują, nawet jeśli ty tego nie robisz. - Uśmiechnęła się do niego wesoło. - Być może jesteś zupełnie niewinny, chociaż mam co do tego duże wątpliwości!

- Czy to moje obcałowywanie ci przeszkadza? - zapytał, ściskając ją za rękę.

To uścisk przyjaciela, powiedziała sobie Emma, starając się uspokoić bicie serca.

- Absolutnie nie - zapewniła go.

Nie przeszkadzało od pierwszej chwili, kiedy go spotkała i kiedy przejął kontrolę nad jej życiem, decydując, co jest dla niej najlepsze.



- Wobec tego w czym problem? - zapytał, mocniej ściskając jej dłonie i sprawiając, że krew szybciej zaczęła krążyć w jej żyłach. Cóż mogła mu odpowiedzieć, jeśli sama tej odpowiedzi nie знаła, jeśli fala gorąca mąciła jej myśli, a jedyna rzecz, której w tej chwili pragnęła, to żeby ją znowu pocałował. Jednak musi mu odpowiedzieć! Cokolwiek!

- Ja się nie nadaję do krótkotrwałych związków - wymamrotała, po czym z dezaprobatą pokręciła głową. Nie mogła powiedzieć nic bardziej głupiego! Widziała, jak jego brwi powoli unoszą się do góry, a w oczach pojawia rozbawienie.

- Oczywiście, że nie! - odrzekł poważnie. - Przecież ty i Peter zaręczyliście się dopiero po dwóch miesiącach znajomości, a rozstaliście się po następnych pięciu czy sześciu tygodniach!

- Ale to była twoja wina, nie moja!

Uwolniła dłonie z jego uścisku, kiedy przypomniała sobie wszystkie gorzkie słowa, które od tak dawna miała ochotę mu powiedzieć. On zaś wyciągnął ręce w geście poddania i śmiejąc się, odparł:

- No wiesz! Przecież mnie tu nawet wtedy nie było!

- To prawda. Jednak popchnąłeś nas ku sobie, a potem bez przerwy powtarzałeś, że jesteśmy wprost dla siebie stworzeni. Biedny Peter i ja zupełnie zgłupieliśmy. Jesteś wstrętnym manipulatorem, Patrick. Uwielbiasz obserwować, jak ludzie tańczą jak marionetki, do których sam przyczepiasz sznurki.

- A kiedy wyjechałem, przestaliście tańczyć? - zapytał.

- Niezupełnie! - odparła po chwili kłopotliwego milczenia. - Myślę, że mogliśmy być ze sobą. Peter to dobry kompan i wiele nas łączyło, ale...

Nie ponaglał jej. Sądząc po rumieńcach, które zabarwiły jej policzki, nie chciała o tym mówić. Być może są to sprawy zbyt dla niej intymne. Nagle poczuł, że jego twarz również płonie. Zastanawiał się, dlaczego na myśl o zażyłości, która łączyła tych dwoje, ogarnęła go złość.

A może to podniecenie, a nie złość? Zamiast szukać odpowiedzi, przyciągnął Emmę do siebie, pochylił głowę i dotknął jej warg, pragnąc się przekonać, jaka będzie jej reakcja. Czy tak samo żarliwa i płomienna jak poprzednio?

Jej ciało mocno do niego przywarło. Tulił ją do siebie, całując z coraz większym pożądaniem. Jej język dotykał go i pieścił z upajającą intensywnością, a płomień namiętności, rozpalając ciało, odbierał zdolność myślenia. Tym razem jednak to on się od niej oderwał. Podniósł głowę, aby nabrać powietrza i otworzywszy oczy, nieprzytomnie patrzył na zaczerwienioną twarz i lekko obrzmiałe usta Emmy.

- Czy to też nazwiesz obcałowywaniem? - przekomarzał się z nią, chcąc ukryć zmieszanie.

- Nie. Raczej pocałunkiem pod jemiolą - odrzekła z powagą. Jej piersi gwałtownie wznosiły się i opadały, aż w końcu oddech wrócił do normy. - A co z kawą i rozmową o Wilsonach?

- Ten plan z góry był skazany na porażkę. Konkurując z tobą, Emmo, nawet archanioł nie miałby szans - dodał, nie mogąc się nadziwić, że dopiero teraz to odkrył. Popychając Emmę w ramiona Petera, musiał być chyba szalony! Nagle coś sobie przypomniał: - Co właściwie się między wami wydarzyło? - zapytał, nie wypuszczając jej z objęć.

Poczuł, jak nagle zeszywniała i odsunęła się od niego. Nie miał wątpliwości, że tym razem rumieńce na jej twarzy wywołał gniew, a nie namiętność.

- Powiem ci, chociaż to na pewno nie twoja sprawa - zawołała z furją. - Otóż obydwójce doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie. To wszystko.

Nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę drzwi i po chwili zamknęła je za sobą nieco głośniejszym niż zwykle. Czy była zła na niego, czy też raczej na siebie, ponieważ odpowiedziała na jego pocałunki? Patrick pokręcił głową i siadając w fotelu, ciężko westchnął.

Dobrze, on jest zmęczony po podróży i do tego niewyspany, a ty? - zapytała Emma sama siebie, wchodząc sztywnym krokiem do sali. Wcisnęła głębiej czapkę Mikołaja, chowając pod nią niesforne kosmyki. Wciąż starała się pozbiierać myśli. Nie mogła jednak znaleźć powodu, dla którego obecność Patricka, nie mówiąc już o pocałunkach, wywoływały w jej głowie taki zamęt.

- Wszystko w porządku - poinformowała ją Sandra. - Zaglądałam do Jody. Pani Taylor drzemie w fotelu, trzymając w jednej ręce dłoń Jody, w drugiej Kirka.

- A pani Adams i chłopcy?

- Wszyscy śpią - zapewniła ją Sandra. - John jest przy Annie, Kris cicho jak nigdy, i nawet Kenneth zasnął.

- Może więc zrobisz sobie przerwę i zejdziesz do bufetu? - rzekła Emma.  
- Przecież to Boże Narodzenie.

Oczy Sandry zaślniły.

- Właśnie chciałam to zrobić. Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zadzwonię na ortopedię i zapytam Nicka, czy może na chwilę wyjść?

- Dzwon - zgodziła się Emma - chociaż połączenie świąt z oblodzonymi drogami może oznaczać, że mają tam co robić.

- Spróbuję - odrzekła Sandra i coś w jej uśmiechu wzbudziło w Emmie podejrzenie, że dziewczyna postanowiła ulec w końcu naleganiom Nicka, co jeszcze godzinę temu tak krytykowała.

Emma usiadła przy biurku i ponownie wzięła się do porządkowania sterty papierów. Kątem oka zauważyła, z jakim pośpiechem Sandra szykuje się do wyjścia. Jej niecierpliwość, by jak najszybciej spotkać się z Nickiem, zdumiewała Emmę.

Dlaczego ona sama, kiedy była z Peterem, nigdy tak się nie czuła? To pytanie wciąż nie dawało jej spokoju. Czy dlatego, że brakowało między nimi tego, co przyjęło się określać chemią ciała? Tej szczególnej mieszanki, która powoduje, że powietrze między dwojgiem ludzi iskrzy, a ciała drżą z pożądania?

W końcu doszła do wniosku, że musi mieć jakąś wadę genetyczną, ponieważ nikomu dotychczas nie udało się doprowadzić jej do takiego stanu, by... Chociaż dziś wieczorem Patrick sprawił, że jej ciało zaczęło domagać się czegoś, czego nie pojmowała.

Uznała, że skoro jest oziębła, powinna powiedzieć Peterowi nie. Zerwała więc zaręczyny tylko dlatego, że nie odczuwała chęci pójścia z nim do łóżka. Nie mogłaby jednak tego samego powiedzieć Patrickowi. A może...

Jej palce poruszały się niespokojnie, przesuając papiery z miejsca na miejsce, prostując brzegi kartek, głaszcząc je i wyrównując, podczas gdy myśli błądziły daleko stąd, przemierzając labirynt, w którym nigdy jeszcze nie były.

Aż w końcu dzwonek telefonu przywołał ją do rzeczywistości.

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

- Jedzie do was nowy pacjent. Ma trzy lata - informowała pielęgniarka z izby przyjęć. - Dziecko jest w porządku, ale z rodzicami mogą być problemy. Chłopiec zatrzał się alkoholem podczas wigilijnej kolacji. Nikt nie położył go do łóżka, więc szwendał się po domu i wypijał resztki alkoholu z kieliszków.

Kiedy odłożyła słuchawkę, do jej uszu dobiegł jakiś hałas. Szybko opuściła salę i skierowała się w stronę wind.

- Moje dziecko! Moje dziecko! - zawodził piskliwy głos.

Po chwili dołączyły do niego inne, tworząc kakofonię dźwięków nie do zniesienia. Gdy zza zakrętu wyłoniła się grupa osób, Emma wkroczyła do akcji. Kobieta w jasnoczerwonej sukni z kawałkiem czerwonej serpentyny we włosach usiłowała zabrać dziecko z wózka, podczas gdy sanitariusz i inny mężczyzna, prawdopodobnie jej mąż, starali się ją od tego odwieść.

- W tym stanie nie wejdziecie na oddział! Tam są chore dzieci i nie pozwolę ich budzić! - powiedziała Emma stanowczo. - Proszę pana! - zwróciła

się do małżonka - proszę zabrać żonę na dół i dać jej kawy. To ją powinno uspokoić. My tymczasem zajmiemy się waszym malcem.

Kobieta ucichła. Przez chwilę patrzyła na Emmę mętным wzrokiem, po czym rozszlochała się żałośnie. Jej mąż otoczył ją ramieniem i poprowadził w kierunku windy.

- Po wyjściu z windy w prawo - zawołała za nimi Emma.

Mężczyzna odwrócił się i spojrział na leżące na wózku dziecko; w jego oczach widać było ból.

- Niech pan się nie martwi - uspokoiła go Emma. - Nie jest to pierwsze dziecko, które chciało spróbować, co piją dorośli.

Skinął głową i mocniej przytulił do siebie żonę. Emma obserwowała, jak odchodzą, przekonana, że tego dnia nigdy nie zapomną, chociaż nauczka będzie z pewnością bolesna.

Odwróciła się i weszła do sali, gdzie John przygotował już miejsce dla nowego pacjenta. Trzymała kroplówkę, kiedy John ostrożnie przenosił małego na szpitalne łóżko, po czym sprawdziła, czy wszystko jest w porządku.

- Biedny mały! Jest nieprzytomny - oznajmił John.

- Cóż, najgorsze godziny prześpi, a płyny z kroplówki sprawią, że uczucie zgagi po przepiciu nie będzie takie przykre - zauważyła Emma, biorąc od Johna kartę przyjęcia dziecka do szpitala. Jason Abbott, lat trzy. - Wpisali, że w domu wymiotował, ale to akurat mu pomoże - dodała, po czym zmarszczyła brwi. - Myślę, że powinien go jednak obejrzeć lekarz, chociaż nie bardzo mi się podoba myśl, że trzeba obudzić Patricka.

- Przepisy to przepisy - zauważył John - ale może wyjątkowo moglibyśmy poprosić o zbadanie małego lekarza z innej sali?

- I tłumaczyć, że nasz lekarz dyżurny jest zbyt zmęczony? - Emma pokręciła głową. - To nie wchodzi w grę. Obudź Patricka.

Nagle z sąsiedniego łóżeczka dobiegł cichy płacz. Anna! Tak rzadko się to zdarzało, że pełni niepokoju rzucili się do niej jednocześnie, ale kiedy na

widok Johna na buzi dziewczynki pojawił się blady uśmiech, Emma odetchnęła z ulgą.

- Odnoszę wrażenie, że twoja mała przyjaciółka ma ochotę z kimś pogadać. Pójdę po Patricka, a ty popilnuj tymczasem naszego nowego pacjenta.

Wyszła szybko z sali, ale im bliżej była pokoju śniadaniowego, tym jej kroki stawały się wolniejsze, jakby w ten sposób chciała przedłużyć Patrickowi ostatnie minuty snu. W końcu ujęła klamkę i lekko ją nacisnęła. Drzwi otworzyły się szeroko i w tej samej chwili Emma usłyszała dwa głosy: jeden piskliwy i wyraźnie podniecony, drugi głęboki i zmysłowy.

- Mandy, wiem, że to okazja do wielkiej radości, święta i mój powrót, ale już naprawdę dosyć. - To był właśnie ten głęboki i zmysłowy głos. A do tego wyraźnie zasapany!

Palce Emmy zacisnęły się na klamce tak mocno, jakby poraził ją prąd. Mandy! Zupełnie zapomniała o Mandy! Albo w ogóle o niej nie myślała, ponieważ nigdy nie musiała korzystać z usług tej akurat znajomej Patricka. Nigdy niczego sobie nie złamała, nie potrzebowała więc prześwietlenia!

Nigdy też nie skrzyła nikomu karku! Ta niczym nie uzasadniona i zupełnie nie leżąca w jej charakterze myśl przestraszyła ją. Otworzyła szerzej drzwi i patrząc w przestrzeń pod sufitem, powiedziała:

- Nowy pacjent, Patrick.

Po czym dosyć głośno zamknęła drzwi i wróciła do siebie.

Patrick obejrzał śpiące dziecko, a następnie, zostawiwszy czuwającego między dwoma łóżeczkami Johna, skierował się do Emmy.

- Gdzie i o której spotykasz się z ojcem? - zapytał, myśląc jednocześnie z niepokojem, że Emma mogła źle zareagować na widok „obcałowującej” go Mandy. Jeszcze trzy miesiące temu zupełnie by się tym nie przejmował, teraz nieoczekiwanie wszystko się zmieniło.

Głowa w czapce Mikołaja nawet nie drgnęła. Patrick wziął więc głęboki oddech i ciągnął:

- Ja naprawdę mam ochotę pójść z tobą. Miałbym towarzystwo... Przecież to Boże Narodzenie, a biorąc pod uwagę, że jutro wieczorem muszę być pod telefonem, do rodziny raczej nie pojedę, więc...

Wciąż żadnego ruchu, żadnej odpowiedzi.

- To Mandy mnie, a nie ja ją - rozpaczliwie chwycił się tego dosyć absurdalnego argumentu.

Pompon zakołysał się i Emma wreszcie podniosła głowę.

- Ty się ze mnie zwyczajnie nabijasz! - zawołał, zaskoczony błyskami w jej oczach i podejrzenie szerokim uśmiechem.

- Coś takiego! Jak na to wpadłeś? - odparła, krztusząc się ze śmiechu. - Och, Patrick, gdybyś mógł widzieć swoją minę. Słyszec swój głos! I to po tym, kiedy zaledwie parę minut wcześniej wszystkiemu zaprzeczyłeś. A co tam u Mandy? Dawno jej nie widziałam.

- A więc nie masz do mnie pretensji? - spytał zupełnie zbity z tropu.

- Uważasz, że powinnam? Dlaczego?

Ponieważ chciałbym, żeby ci na mnie zależało, odrzekł w myślach, lecz nie miał odwagi powiedzieć tego głośno. Skonsternowany, wzruszył ramionami, nie bardzo wiedząc, co począć. W końcu uznał, że przyczyną jego wszystkich problemów jest zmęczenie i zdecydował się wrócić do pierwszego pytania.

- A więc o której spotykasz się z ojcem?

Emma spojrzała na niego podejrzliwie, zaskoczona nieoczekiwaną zmianą tematu.

- O dwunastej w Aviemore. Podobno ilekroć jest w Londynie, zawsze się tam zatrzymuje, ponieważ odpowiada mu atmosfera tego hotelu. Chyba tak właśnie to uzasadnił. Miałam dosyć marne połączenie. - Zastanawiała się, jak mu to powiedzieć. W końcu postanowiła nie owijać niczego w bawełnę: - Chciałabym, żebyś ze mną poszedł. Naturalnie, jeśli chcesz i jeśli naprawdę nie masz nic lepszego do roboty.

Czy sprawiała wrażenie zdenerwowanej? Sądząc po uśmiechu Patricka, chyba tak.

- Jako twój przyjaciel czy narzeczony? - zapytał, nie przestając się uśmiechać, ale jego głos brzmiał poważnie.

- Jako przyjaciel - odparła z naciskiem. - Jak mogłabym liczyć na dobre stosunki z ojcem, zaczynając od kłamstwa?

Przyglądał się jej w milczeniu. Jego oczy były tym razem bardziej szare niż zielone, jak chłodny połysk wody w spokojny dzień, i wyjątkowo tajemnicze.

- Czy to musi być kłamstwo? - zapytał i nagle fala ciepła zamieniła się w lodowaty chłód, kompletnie ją paraliżując.

- Oczywiście, że to byłoby kłamstwo - odparła, z trudem odzyskując głos.  
- Przecież nie chcesz się ze mną zaręczyć?

Teraz on milczał. Minutę, a może tylko parę sekund, jednak Emmie wydawało się, że to trwa wieki.

- Ja nie chcę? - powtórzył ze zdumieniem. - A może to raczej ty tego nie chcesz?

- Och, idź i wreszcie trochę się prześpij. Jesteś już tak zmęczony, że sam nie wiesz, co mówisz - zaprotestowała.

- Może masz rację. - Błady uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Nie uważam jednak naszej rozmowy za skończoną. Im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się ten pomysł podoba. Prawdę mówiąc, nie mogę pojąć, dlaczego nie wpadłem na to sześć miesięcy temu.

- Sześć miesięcy temu nie mogłeś się wprost doczekać, żeby mnie pchnąć w ramiona swojego kuzyna - przypomniała mu.

- To był błąd, ale dzięki temu, że w porę zerwałeś zaręczyny, nie jest chyba nieodwracalny?



Patrzyła na niego zdumiona, nie mogąc uwierzyć, że mówi poważnie. Za pierwszym razem zignorowała jego uwagę na temat zaręczyn, następnie starała się ją zbagatelizować, ale teraz zaczyna to już wyglądać na jakieś szaleństwo...

- Wynoś się! Znajdź sobie jakieś łóżko i wreszcie się prześpij.

Porozmawiamy jutro.

Poruszył się, jakby w końcu miał zamiar zastosować się do jej rady, i Emma ucieszyła się, że wreszcie się go pozbędzie. On jednak pochylił się nad biurkiem i wyszeptał:

- Nie chcę spać. Chcę cię całować.

- Nie możesz. Nie tutaj! - wymamrotała. - I chyba nigdzie. To szaleństwo, Patrick. Nie możesz przecież mówić tego poważnie.

- Nie? - zapytał, po czym, dotknąwszy palcami jej brody, uniósł jej głowę do góry tak, by musiała spojrzeć mu w oczy. - Czy nie czujesz tego, Emmo? Czy nie czujesz magii między nami? Wiem, że to niespodziewane...

- Niespodziewane? To idiotyczne, śmieszne i zupełnie pozbawione sensu. To, co czujemy, to jedynie popęd fizyczny. Być może połączony z radością z ponownego spotkania i nastrojem świąt. Ale zakochać się to poważna sprawa. Pomyśl tylko. Znamy się od miesiący, a jednak wcześniej nie czuliśmy do siebie nic szczególnego.

- Mów ciszej, obudzisz dzieci! - wyszeptał, przesuwając palcem po jej ustach. - Może jednak czuliśmy to już wcześniej i dlatego tak szybko staliśmy się bliskimi przyjaciółmi. Być może tkwiło to w nas od początku, tylko nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. - Po chwili milczenia dodał: - Tak strasznie za tobą tęskniłem. Prawdę mówiąc, zrezygnowałem z podróży przez Stany i wróciłem wcześniej tylko dlatego, żeby cię zobaczyć. Martwiłem się o ciebie, Emmo. Zawsze się o ciebie martwiłem. I chciałem, żebyś była szczęśliwa. Czy to ci naprawdę nic nie mówi?

Straciła jego rękę, odwracając głowę tak, aby nie widzieć jego oczu.

- To wcale nie znaczy, że jesteśmy w sobie zakochani - powiedziała, patrząc w jakiś punkt za jego lewym ramieniem.

- Cóż, tego nie wyczuje się jak grypy - zauważył i na twarzy Emmy znowu pojawił się uśmiech.

- Nie, to nie wygląda jak grypa - przyznała. - Może raczej jak niestrawność? I co cię tak znowu rozbawiło? - zapytała, widząc w jego oczach wesołe błyski.

- Ponieważ nie pozwoliłaś mi się pocałować, wyobraziłem to sobie - rzekł półgłosem. - Wyobraziłem sobie twoje ciało przywierające do mojego, twoje usta rozchylone do pocałunku. - Wolno przesunął językiem po wargach, a przyspieszone bicie serca uzmysłowiło Emmie, że znalazła się w potrzasku. - Oczy ci pociemniały, a policzki płoną - wyszeptał, a jego głos podziałął na nią tak, jak te fantazje, które odmalował w jej wyobraźni.

- Proszę, idź spać, Patrick - błagała. - Nie mogę jednocześnie tego słuchać i pracować.

- Czy będziesz myślała o moich pocałunkach, kiedy odejdę? - zapytał i Emma wiedziała, że bez trudu znalazł odpowiedź w jej oczach i rumieńcach, które szkarłatem oblały jej twarz. - Tak myślałem - rzekł i dotknął palcem jej nosa. - Zadzwoń, jeśli będę ci potrzebny. - Palec przesunął się po policzku. - Do czegokolwiek! - dodał, po czym odszedł tak szybko, że rozkołysały się wahadłowe drzwi.

Wróciła do swoich papierów, ale cyfry tańczyły jej przed oczami. Być może szybki obchód sali uwolni ją od wyobrażeń, które Patrick pozostawił w jej głowie. Zacznie od Anwara.

Chłopiec spał. Jego temperatura była znowu w normie. Gorączka niewiadomego pochodzenia, tak zwykle określano tę chorobę w podręcznikach. Czy kiedykolwiek odkryją jej przyczyny, czy też któregoś dnia odejdzie tak nagle i skrycie, jak się pojawiła?

A gorączka pomiędzy nią a Patrickiem, czyżby miała być tak samo ulotna? Jak długo ten cud będzie trwał? Trzy tygodnie? Trzy dni? A może zaledwie trzy godziny?

- Wrócili państwo Abbott. Czy mogą zostać na noc z Jasonem?

Emma słyszała słowa Johna, ale dopiero po chwili dotarł do niej ich sens.

- Myślę, że tak, jeśli nie będą nikomu przeszkadzać. - Spojrzała na zegarek. Pierwsza trzydzieści. Jason zapewne zostanie zwolniony do domu po porannym obchodzie, powiedzmy o wpół do dziewiątej, ale rutynowe zajęcia szpitalne z pewnością obudzą ich wcześniej. - Nie sądzę, żeby warto było dla nich przygotowywać łóżka. Wystarczą fotele.

John odszedł i Emma przeszła przez salę, by porozmawiać z rodzicami Jasona. Bez względu na to, jak i dlaczego dziecko uległo zatruciu, ci ludzie mogą potrzebować podtrzymania na duchu, a to była jej praca, lub raczej znaczna jej część.

- Mały chyba prześpi spokojnie całą noc, ale to dobrze, że są tu państwo na wypadek, gdyby się jednak obudził.

- Nie przyszło nam nawet do głowy, że wstanie z łóżka. On zawsze był taki greczny...

- Rozumiem - rzekła Emma, kładąc rękę na ramieniu zdenerwowanej kobiety. - Takie rzeczy się zdarzają. Najważniejsze, że czuje się już dobrze.

- Ale on był taki chory, tracił przytomność! Czy nic mu już nie grozi? Nie będzie to miało jakichś długotrwałych skutków? - spytał pan Abbott, a w oczach jego żony widać było to samo zatroskanie.

- Alkohol może zabić dziecko - wyjaśniła Emma - chociaż równie dobrze może zabić i dorosłego. Całe szczęście, że dziecko wymiotowało. Zapobiegło to uszkodzeniu wątroby, która odpowiada za usuwanie toksyn z krwi.

- Ale później? - z niepokojem powtórzył pan Abbott.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go Emma. - Analiza krwi i pozostałe badania nie wykazały żadnych zmian. To było jednak dla państwa

ostrzeżenie. Proszę pilnować synka, i to nie z jakichś szczególnych medycznych powodów.

Państwo Abbott odetchnęli z ulgą i kiedy John zjawił się z dodatkowymi fotelami, ulegli namowom Emmy i postanowili odpocząć.

- Mamy prawie komplet - zauważył John i Emma, rozglądając się po sali, musiała przyznać mu rację.

- Gdyby tak rodzice Carrie byli tutaj - mruknęła do siebie, kiedy John skierował się do recepcji, aby odebrać telefon. - Czy prosba o jeszcze jeden cud to za dużo?

Być może, pomyślała, kontynuując obchód. Zatrzymała się przy łóżeczku Kris i wzięła do ręki jej kartę, chcąc sprawdzić ostatni zapis. Wszystko wydawało się w porządku, a jednak wciąż czuła dziwny niepokój. Czy jego źródłem była Kris, czy też ktoś inny w tej sali? A może to źródło tkwi w niej, w jej zdenerwowaniu związanym z nagłym powrotem Patricka?

Podniosła do góry rękę Kris; cewnik wciąż tkwił w tym samym miejscu, wokół wkłucia żadnych śladów obrzmienia, wskazujących na pęknięcie żyły. Temperatura - trzydzieści osiem! Zupełnie nieźle jak na dziecko, które przeszło poważną operację zaledwie siedemdziesiąt dwie godziny temu.

Jeśli nie Kris, to może Carrie wysłała do niej nieme sygnały? Podeszła do jej łóżka, ale kiedy nachyliła się, aby osłuchać klatkę piersiową dziecka, jakiś ruch przy drzwiach wejściowych zmusił ją do podniesienia głowy. W recepcji stali rodzice Anny i kobieta, w której Emma rozpoznała babcię dziewczynki. John ruszył w ich kierunku, kładąc ostrzegawczo palec na ustach.

Czyżby to oni wcześniej dzwonili? A jeśli tak, to dlaczego John zgodził się, żeby przyszła tu cała trójka? Skończyła badanie Carrie i spojrzała w kierunku recepcji, ze zdumieniem stwierdzając, że rodzina Anny wciąż jeszcze tam tkwi. John podniósł do góry rękę, sygnalizując, aby do nich podeszła.

- Anna umrze tej nocy - oznajmiła babka dziewczynki, kiedy Emma zatrzymała się przy nich. - Przyszliśmy, żeby być przy niej, kiedy będzie odchodzić.

- Nie może pani tego wiedzieć. Nie ma żadnego powodu, żeby przypuszczać... - zaczęła i przypomniała sobie o dręczącym ją od pewnego czasu przecuciu. Spojrzała na łóżeczko Anny, ale dziewczynka najwyraźniej spała. - John? - zapytała, w przekonaniu, że będzie on najlepszym źródłem informacji.

Podniósł bezradnie rękę.

- Leki podawane jak zwykle, żadnych zmian temperatury czy pulsu, chociaż oddech trochę chrapliwy. Mówiłem o tym Patrickowi, ale niczego nie stwierdził. Powiedział, żeby podać tlen, gdyby oddech się pogorszył...

- Ona umrze tej nocy - powtórzyła babka. - Karty nie kłamią.

Emma zamknęła oczy. Wiedziała, że to tylko wewnętrzne przekonanie starszej kobiety, ale takie oświadczenie zmroziło jej krew w żyłach.

- Chcemy przy niej być, ale czy możemy prosić o odrobinę prywatności? - zapytała młodsza kobieta, a jej oczy, tak podobne do oczu córki, napęły się łzami.

- Pomyślę chwilę - rzekła Emma, podnosząc do góry rękę, kiedy John chciał zaprotestować.

Tuż za główną salą znajdował się niewielki pokój, z którego mogliby skorzystać, ale wiedziała, że odpowiada za dziecko, nie za jego rodzinę, a przy mniejszej liczbie personelu może je otoczyć właściwą opieką jedynie w sali. Chyba że...

- Mamy niewielki pokój dla pacjentów, którzy potrzebują izolacji - oznajmiła. - Mogę tam przenieść Annę na resztę nocy. - Ostatnią część zdania specjalnie podkreśliła w nadziei, że zrozumieją, iż robi to jedynie dla ich wygody, a nie dlatego, że wierzy w ich przecucia. - Czy mógłbyś rozejrzeć się za jakimiś fotelami, John? Później pomogę ci przetoczyć łóżko i aparaturę.

Skinął głową, ale jego mocno zaciśnięte dłonie wyraźnie pokazywały, jak bardzo przygnębiła go ta wizyta. Po chwili Emma wprowadziła rodzinę Anny do maleńkiej izolatki.

- John zaraz tu będzie - wyjaśniła. - I jak tylko się państwo rozgoszczą, przywieziemy małą.

Zastanawiała się, czy nie będą protestować przeciwko obecności Johna. Ona musi mieć kontrolę nad tą wizytą, chociaż w głębi serca czuła nieuchronność zbliżającej się śmierci.

- Anna jest dla Johna kimś wyjątkowym. Czy on może zostać z wami?

Pytanie skierowane było do matki, ale odpowiedziała na nie babka:

- Dziecko chciałoby mieć go przy sobie. On jest jej rycerzem. Tak mówią karty.

Emma skinęła głową. Była druga w nocy i oto została postawiona twarzą w twarz z nadnaturalnymi czy też raczej duchowymi siłami! Potrząsnęła głową, jakby chciała się od nich uwolnić, po czym przypomniała sobie starą pielęgnarską zasadę: jeśli nie wiesz, co zrobić, zaproponuj filiżankę herbaty.

- Czy napiją się państwo herbaty lub kawy? - zapytała spokojnie.

- Poproszę o herbatę - odezwał się ojciec Anny. - Dla nas wszystkich, jeśli można. Z mlekiem i cukrem. - Głos mu drżał, na twarzy widoczny był smutek. A może zmęczenie? Wyglądał jak ktoś, kto usiłuje nad sobą zapanować, i Emma, wychodząc z pokoju, zastanawiała się, czy on również wierzy w karty. Jeśli tak, przyszedł tu, aby być przy śmierci córki. Jeśli nie - po to, aby ją zatrzymać, aby pokonać coś, co niektórzy uważają za nie do pokonania.

Takie myśli plątały się jej w głowie, gdy otwierała drzwi od pokoju personelu. Kiedy weszła do środka, ujrzała Patricka rozciągniętego na kanapie. Jego głowa oparta była na jednej poręczy, podczas gdy nogi przewieszane były nad drugą. Emma chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Czapka Mikołaja, aczkolwiek lekko przekrzywiona, wciąż tkwiła na jego głowie, lecz z łatwością mogła sobie wyobrazić jego złociste włosy. Tylko na usta starała się nie patrzeć,

zbyt wiele budziły w niej emocji i skojarzeń. Patrick i Peter byli ogromnie do siebie podobni. Wprawdzie Peter był ciemniejszy i z pozoru bardziej męski, ale obydwaj byli tego samego wzrostu i tej samej budowy ciała. Dlaczego więc widok Petera nigdy na nią nie działał?

- Nie rozumiem! - mruknęła do siebie i odwróciła się od śpiącego mężczyzny, aby włączyć elektryczny czajnik. Starając się nie robić hałasu, postawiła na tacy filiżanki, wyłożyła na talerz ciasteczka i zmusiła się, aby myśleć o małej Annie, nie o Patricku. Zaparzyła herbatę, przygotowała dzbanek, mleko i cukier, po czym wyszła z pokoju szczęśliwa, że Patrick nie zdołał jej w niczym przeszkodzić.

John przyniósł fotele dla rodziny Anny i sprzątnął blat stolika, tak że Emma mogła postawić na nim tacę.

- Proszę teraz wypić herbatę, a ja i John zajmiemy się przewiezieniem Anny - rzekła Emma, pospiesznie opuszczając pokój.

- Wierzysz im? - pytał John, kiedy szli do łóżka Anny.

- Nie potrafię na to odpowiedzieć - odrzekła spokojnie. - Myślę, że wiele jest jeszcze spraw dotyczących życia i śmierci, których nie rozumiemy, niezależnie od tego, jak bardzo naukowcy starają się je wyjaśnić. Pewnie pomyślisz, że ja również jestem nawiedzona, ale powiem ci, że od pewnego czasu wyczuwałam w tej sali irracjonalny niepokój. Czy sam nigdy czegoś takiego nie czułeś?

Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich zrozumienie, lecz jednocześnie jakiś dziwny upór, by nie przyznać jej racji.

- To tylko nocne upiory - przekonywał ją. - Każdemu na nocnym dyżurze czasami coś takiego się przydarza.

- Wiem o tym - przyznała - ale jak mogłam powiedzieć tym ludziom, że nie wolno im zostać, skoro widzieli matkę i braci Glena oraz rodziców małego Jasona? Chciałabym, żebyś z nimi tu został. Wyrazili już na to zgodę.

John spojrzał na nią spod oka.



- Przecież nie zrobią dziecku nic złego - burknął. - Mimo wszystko to przyzwoici ludzie.

- Wiem o tym, ale musimy wypełniać swoje obowiązki. A więc zostaniesz. Sandra lub ja zastąpimy cię, jeśli dojdiesz do wniosku, że potrzebna ci przerwa. Tak czy inaczej, przez cały czas musi być z nimi ktoś z personelu.

- W porządku! - zgodził się John, gładząc policzek Anny. - Wiesz, że chętnie posiedzę przy tej małej.

Emma słyszała drzenie w jego głosie i wiedziała, że kłamie. Jeśli Anna umrze tej nocy, John będzie tak samo załamany jak członkowie jej rodziny, ale pielęgniarstwo to nieustanny kontakt z bólem i jeśli się nie potrafi go znieść, trzeba zmienić zawód.

- Doskonale, chodźmy więc - rzekła przekonana, iż jedynie przez ciągłe zajęcie można się uwolnić od depresyjnych myśli. - Odłączę rurkę do karmienia i wtedy ty będziesz mógł pchać łóżko, a ja wózek. Kiedy dotrzemy do izolatki, wprowadzę dziecku nową, sterylną rurkę i ponownie uruchomię pompę.

Dziesięć minut później Anna wraz z całą potrzebną aparaturą była już w izolatce. Wokół jej łóżka siedziała rodzina, a John wpisywał dane do karty choroby. Emma wróciła do recepcji w nadziei, że w końcu zdoła się uporać z papierkami, a konfrontacja z cyframi i faktami sprawi, że jej umysł wróci do normy. Usiadła za biurkiem i ponownie przysunęła do siebie stertę dokumentów.

- Ponieważ to nie stanie się za chwilę, pomyślałam, że postawię ci karty.

Emma podniosła do góry głowę. Po drugiej stronie biurka zobaczyła babkę Anny z talią dosyć sfatygowanych kart w ręku.

- Nie, nie trzeba - zaprotestowała. - Ja nie wierzę w takie rzeczy. Nie czytam nawet horoskopów w gazetach.

- I słusznie. Ale karty to coś zupełnie innego - oznajmiła starsza pani. - No śmiało! Weź je do ręki i przełóż!



Położyła karty na biurku i popchnęła je w stronę Emmy. Z wyraźnym ociąganiem Emma wzięła talię do rąk i podzieliwszy ją na dwie części, oddała ciemnookiej kobiecie.

- A więc - zaczęła babka Anny, rozłożywszy karty na biurku - w następnym tygodniu albo tydzień później wyjdiesz za męża.

Emma pokręciła głową.

- Nie ma mowy! - zaprzeczyła. - Te karty się mylą. - Uśmiechnęła się, jakby chciała przeprosić za swoje słowa. Nie mogła jednak nie dodać: - I może mylą się również co do Anny.

Starsza pani milczała, wpatrując się uważnie w rozłożone karty.

- Nie, one się nie mylą - odezwała się w końcu. - W następnym tygodniu albo już wkrótce! Jest jeszcze jeden mężczyzna, którego znasz i nie znasz, mężczyzna z daleka. Przyjedzie i wkroczy w twoje życie. A z tego małżeństwa będą dzieci, prędzej nawet, niż myślisz. Będziecie się trochę przenosić z miejsca na miejsce, ale przed wami wspaniała przyszłość.

Szybko złożyła karty, wyrównała je, uderzając nimi o blat biurka, po czym włożyła talię do kieszeni, odwróciła się i bez słowa odeszła.

- No, no! - mruknęła Emma, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Spojrzała na drzwi, które znowu się otworzyły, ale tym razem to była Sandra.

- Dobrze się czujesz? - spytała z niepokojem.

- Chyba tak - odrzekła Emma, nieco oszołomiona tym, co przed chwilą usłyszała. Gdyby babka Anny nie wspomniała o mężczyźnie, którego Emma zna i nie zna, mogłaby tę całą rozmowę potraktować jako zupełnie nonsensowną, ale jej ojciec zbyt dobrze pasował do tego opisu, szczególnie jako ten, kto ma się zjawić i wkroczyć w jej życie!

- Kto tu był przed chwilą? - zapytała Sandra i rozejrzawszy się po sali, dodała: - Co się stało z Anną?

Emma zawahała się. Co z tego dziwnego wydarzenia powinna wiedzieć Sandra? Nic, postanowiła. Lub prawie nic. Dlaczego miałyby się denerwować przez te kilka godzin, które pozostały do końca dyżuru?

- To była babka Anny. Rodzina dziewczynki chce przy niej posiedzieć, przenieśliśmy ją więc do izolatki. John jest z nimi, tak więc do końca dyżuru nad resztą dzieci będziemy czuwać ty i ja.

- Dobrze - odparła Sandra. - Jest tak mało pacjentów, że nie powinno być kłopotów. Czy nie masz ochoty zejść do bufetu?

- Myślę, że powinnam - przyznała Emma. Wprawdzie nie przypuszczała, by potrafiła cokolwiek przełknąć, ale wyjście z tego miejsca mogło pomóc rozjaśnić jej umysł i usunąć dręczący ją od pewnego czasu niepokój.

Jeszcze raz przeszła między łózkami, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że źródła jej niepokoju już w sali nie było.

- Idę na dół coś zjeść - poinformowała Johna przez lekko uchylone drzwi. Skinął głową i Emma wiedziała, że zrozumiał, gdzie ma jej szukać, jeśli tylko będzie potrzebna.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Przechodziła obok pokoju śniadaniowego, starając się nie myśleć o mężczyźnie, który spał za drzwiami. Chociaż czy było to możliwe, szczególnie po jego idiotycznej deklaracji i wróżbie tej starej kobiety? Z pewnością ludzie nie pobierają się tak szybko, pomyślała, wciskając guzik windy. Same formalności zajmują więcej czasu.

- Nic z tego nie będzie - mruknęła, stukając palcami w panel windy.

- Alfabet Morse'a wcale jej nie przyspieszy - usłyszała i kiedy się odwróciła, tuż za swymi plecami ujrzała Patricka.

- Jak śmiesz tak mnie straszyć? - zawołała. - Poza tym, dlaczego nie śpisz?

Jego uśmiech, w połączeniu z błazeńską czapką wciąż tkwiącą na jego głowie, sprawił, iż nie mogła dłużej się na niego gniewać.

- Jestem głodny - oznajmił. - Czy to wystarczające usprawiedliwienie?

Drzwi windy otworzyły się i Emma, zamiast odpowiedzieć, weszła do środka. Szybko się jednak przekonała, że od nowego Patricka trudno jest uciec. Stał tuż obok i sądząc po wyrazie jego oczu, nie potrzebował jemioły.

Nie musisz reagować na jego pocałunek, powiedziała sobie, kiedy jego ramiona ją objęły, a wargi poszukały jej ust. Jednak jej ciało ponownie odmówiło posłuszeństwa. Ramiona, jakby wbrew jej woli, uniosły się do góry i objęły go za szyję.

- Nie zwracajcie na nas uwagi! - odezwał się ktoś. Emma starała się odsunąć, lecz Patrick na to nie pozwolił.

Może to i dobrze! Nie będzie musiała pokazywać twarzy i ten ktoś, kto dołączył do nich w windzie, nigdy się nie dowie, że to była ona.

Patrick, uspokojony, że głowa Emmy znalazła schronienie w zagłębieniu jego szyi, uśmiechnął się do dwóch młodziutkich pielęgniarek, które z rozbawieniem ich obserwowały.

- Nie było mnie przez jedenaście tygodni - tłumaczył Patrick. - Dziś właśnie wróciłem. Tak trudno znaleźć jakieś ustronne miejsce!

Jedna z dziewcząt zachichotała, po czym rumieniając się, oznajmiła:

- My z naszymi chłopakami korzystamy z pokoju zabiegowego.

Oczywiście, jeśli nikogo tam nie ma.

- Och, jesteś okropna. Można pomyśleć, że nic innego nie robimy - zaprotestowała jej przyjaciółka i spojrzała na Patricka z uśmiechem. - Ale to nieprawda. Tylko niekiedy. Ciężko jest znaleźć trochę czasu, kiedy mamy dyżury o tych samych porach.

Kiedy winda się zatrzymała i dziewczyny wysiadły, Patrick nacisnął przycisk zamykający drzwi kabiny.

- Bardzo mi przykro - powiedział, widząc zakłopotanie w jej oczach i wypieki na policzkach. - Cóż, te dziewczyny na pewno poszły do bufetu. Czy stać cię na odrobinę tupetu?

Uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

- Jestem na to zbyt wielkim tchórzem. Chyba wrócę na górę i na kolację będą mi musiały wystarczyć herbata i herbatniki. Ty idź i zjedz coś solidnego.

- Herbata i herbatniki? Bardzo chętnie - odparł i nacisnął guzik z numerem ich piętra. - Tym razem nie dopuszczę do otworzenia drzwi.

Nie miała czasu zastanowić się, co znaczyły jego słowa, ponieważ nagle na ustach poczuła dotyk jego warg.

- Nie ma nikogo - wyszeptał, unosząc głowę tylko na tyle, aby móc cokolwiek powiedzieć.

Patrzyła na niego, zdumiona, że jej wzrok tak doskonale wszystko rejestruje, podczas gdy głowa wydaje się zupełnie nie funkcjonować.

- To musi się skończyć - rzekła, wysuwając się z jego objęć.

- Masz na myśli tę jazdę w górę i w dół? - zapytał.

Spojrzała na niego gniewnie, po czym szybko opuściła windę, aby zdążyć się schować w pokoju śniadaniowym, zanim ktokolwiek dostrzeże jej płonące policzki.

- Spędziłam już chyba połowę dyżuru na robieniu kawy i herbaty i nie miałam czasu wypić ani jednej filiżanki - mruknęła, ale kiedy się odwróciła, ze zdumieniem przekonała się, że w pokoju nie było nikogo. Patrick zniknął.

Myśląc o jego zniknięciu jako o jeszcze jednym dziwnym wydarzeniu tej szczególnej nocy, wzięła do ręki czajniczek i wyparzywszy go uprzednio, wsypała do niego listki herbaty. Sięgała właśnie po puszkę z herbatnikami, żałując, że zdarzenie w windzie pozbawiło ją prawdziwego posiłku, kiedy usłyszała za sobą głos:

- Wróciłem na dół po coś konkretnego. - Odwróciła się i ujrzała Patricka wchodzącego do pokoju z dwoma parującymi talerzami mięsa i jarzyn. - Pieczony indyk, wyobraź sobie - dodał z dumą i żołądek Emmy, reagując na kuszący zapach, zaburczał uprzejmie.

Po chwili obydwójce usiedli przy niskim stoliku i z apetytem zabrali się do jedzenia.

- Jak było, kiedy wychodziłaś z sali? - zapytał Patrick.

- Dosyć spokojnie - odrzekła, rozkoszując się wspaniałym smakiem soczystego mięsa.

Uniósł do góry brwi, wyczuwając, iż nie wszystko mu powiedziała.

- Porozmawiamy o tym później. Niech nic nie psuje nam tej uczyty. - Machnęła widelcem w kierunku jego talerza.

- A więc żadnej rozmowy przy stole?

- Rozmowa przy stole tak, ale nie o pracy! - zaprotestowała. - O wszystkim, tylko nie o pracy.

- Naprawdę o wszystkim?

Nagły błysk w jego oczach powiedział jej, że popełniła błąd. Za późno jednak było na to, aby się wycofać, skinęła więc tylko głową, akceptując wyzwanie.

- Doskonale! Zaczniemy więc od pytania: dlaczego zerwałaś zaręczyny?

Tego się nie spodziewała. Wprawdzie Patrick zadał to pytanie jakby od niechcienia, lecz Emma czuła, że będzie nalegał tak długo, aż otrzyma satysfakcjonującą go odpowiedź.

A może spróbować powiedzieć prawdę? Wahala się chwilę, po czym zdecydowała, że tak będzie najlepiej.

- Nie chciałam pójść z nim do łóżka. - To lakoniczne oświadczenie dziwnie głośno zabrzmiało w maleńkim pokoju. Emma pochyliła głowę nad talerzem i nabrała kawałek pomidora na widelec. - A ponieważ nie chciałam mu tego powiedzieć, żeby go nie zranić, nie pozostawało mi nic innego, jak zerwać zaręczyny.

Włożyła zawartość widelca do ust.

- „Iść z kimś do łóżka” to dziś dosyć staromodne określenie. Masz zapewne na myśli seks, a nie spanie w tym samym łóżku?

W jego oczach ujrzała coś więcej niż tylko zainteresowanie i jeszcze niżej pochyliła się nad talerzem.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie...? Aż do zaręczyn? Słyszając niedowierzanie w jego głosie, gwałtownie podniosła głowę.

- A czy powinniśmy? Dlaczego to takie dziwne, że dwoje ludzi chce się najpierw dobrze poznać, zanim wskoczą razem do łóżka? W przeciwieństwie do swojego kuzyna Peter jest dżentelmenem. On nie naciskałby na kobietę; nie naciskał na mnie.

- A ja tak? Ja naciskałem? - zapytał z ironią.

- Oczywiście, że naciskałeś - zawołała z furją. - A czym są te wszystkie pocałunki i rozmowy o pocałunkach, jak nie wywieraniem nacisku?

- Może miłością?

- A może pożądaniem? - spytała z ironią. - Czy to nie jest równie prawdopodobne? Właściwie nawet bardziej! A z Mandy, Debbie z butiku, Glorią z salonu fryzjerskiego, Patricią - czy to też była miłość?

- No wiesz! - Podniósł do góry rękę, protestując, po czym dotknąwszy palcami jej brody, zmusił, aby spojrzała mu w oczy. - Naprawdę wierzysz, że miałem przygody z tymi kobietami? Ze wszystkimi? Czy wiesz, ile godzin pracują lekarze, najpierw na studiach, potem na stażu? Życie towarzyskie w tych pierwszych latach ogranicza się do krótkich wypadów do pubu, żeby coś zjeść, zanim się zaśnie nad piwem. Dobrze, spotykałem się z tymi kobietami, ale moje życie seksualne wcale nie było tak burzliwe i ekscytujące, jak przypuszczasz. Poza tym rozmawiamy o twoim, a nie moim życiu.

- Trudno to nazwać rozmową, Patrick - zaprotestowała. - Ty zadajesz pytania, ja na nie odpowiadam.

Tym razem jego uśmiech nie wyglądał zbyt naturalnie.

- Dobrze, następne pytanie - powiedział cicho. - Dlaczego? Albo raczej: dlaczego nie?

Doskonale wiedziała, co Patrick ma na myśli i chociaż nie miał prawa zadawać jej tych wszystkich pytań, to jednak doszła do wniosku, iż rozmowa z nim może jej pomóc znaleźć na nie odpowiedź.

- Czuję, że nie reaguję prawidłowo - zaczęła, ponownie pochylając głowę nad talerzem.

- Co przez to rozumiesz?

- Och, na litość boską, Patrick! - Podniosła głowę, patrząc na niego z wyrzutem. - Twierdzisz, że tak świetnie znasz kobiety! Czy nie możesz zrozumieć, jak ja dorastałam, jak moje wychowanie mogło wpłynąć na mój stosunek do seksu? Moja matka w wieku zaledwie siedemnastu lat miała romans z dużo starszym od siebie mężczyzną. Nie miała pojęcia, że jest w ciąży aż do przyjazdu z rodzicami do Australii. Miałam szczęście, że mimo wszystko mnie

zatrzymali i nie oddali do adopcji. I chociaż bardzo mnie kochali, to jednak rosłam z poczuciem winy, jakbym nosiła na sobie jakieś piętno.

- Tak mi przykro, nie miałem pojęcia - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie. - W dzisiejszych czasach, kiedy antykoncepcja jest tak szeroko propagowana, ludzie, decydując się na seks, nie obawiają się już niechcianej ciąży, a jeśli nawet taka ciąża się przydarzy, to przyjście na świat dziecka pozamałżeńskiego nie jest już żadnym problemem.

- Dla mnie jest! - oznajmiła stanowczo, po czym odsunęła się od niego, jakby czegoś się obawiała. - Muszę już wracać do pacjentów.

Obserwował, jak wstaje, jak obciąga spódnicę i wygładza kołnierzyk. Proste końce włosów, wymykające się spod czapki Mikołaja, sprawiały, że jej twarz wyglądała jak buzia małej dziewczynki, która dla zabawy przebrała się w cudzy strój.

- Odniosę talerze, a później zrobię obchód - powiedział i podniósł do góry rękę, jakby chciał uprzedzić jej protest. - I nie mów mi, że powinienem spać. Spałem w samolocie i od tego czasu udało mi się parę razy zdrzemnąć. Jeszcze tylko dwie godziny do końca dyżuru. Zobaczysz, na spotkanie z twoim tatą zjawię się wypoczęty i świeży jak nowo narodzony osesek!

Zauważył, jak dreszcz przebiega przez jej ciało i zaklął pod nosem, nie mogąc sobie darować, że wspomniał przy niej o jutrzejszym spotkaniu.

- On może wcale nie chceć, żebym go tak nazywała. - W jej oczach było tyle niepewności i rozterki, że Patrick miał ochotę przytulić ją mocno do siebie i scalać wszystkie obawy.

Jednak całowanie Emmy było również i dla niego nowym doświadczeniem, a to zmuszało go do zastanowienia i rozważenia. Oczywiście, wspominał coś o zaręczynach i nawet zabrzmiało to poważnie, a on sam był podekscytowany, ale skąd mógł wiedzieć, czy to skutek długiej podróży samolotem, czy też po prostu radość z przebywania w jej towarzystwie.



Może obchód wcale nie jest takim dobrym pomysłem. Może gdyby rzadziej się z nią widywał...

- Wątpię - mruknął, odpowiadając na jej pytanie z takim opóźnieniem, że Emma zdawała się już nie pamiętać, o co tak naprawdę pytała. - Teraz możesz iść. Zobaczymy się później.

Wyszła z pokoju, Patrick zaś z ulgą położył się na sofie i przez jakiś czas w zamyśleniu patrzył w sufit.

„Pożądanie czy miłość?” - zapytała Emma. Czy on zna odpowiedź? To, co działo się z jego ciałem, wskazywałoby na pożądanie. Ale przecież lubił ją i podziwiał, kochał jak kogoś bliskiego. Istniała jakaś tajemna siła, która go do niej ciągnęła, i to od tego pierwszego dramatycznego spotkania.

Czy dlatego popchnął ją w ramiona Petera? Czy w ten sposób podświadomie bronił siebie? Bezwiednie podniósł rękę i dotknął wciąż tkwiącej na jego głowie czapki Świętego Mikołaja. Czapka Świętego Mikołaja! Ośle uszy byłyby bardziej odpowiednie.

Z jękiem oparł głowę na dłoniach, niewiele to jednak pomogło. Na żadne z dręczących pytań wciąż nie potrafił znaleźć odpowiedzi. W końcu zdecydował, że tak czy owak zrobi ten obchód.

Emma siedziała za biurkiem na stanowisku pielęgniarek, a przytłumione odgłosy dochodzące z pokoju zabiegowego sugerowały, że jedna z jej koleżanek robi porządek w szafie z narzędziami.

- Straciłaś pacjentkę? - zapytał, wskazując miejsce, gdzie niedawno stało łóżko Anny.

- Przenieśliśmy ją do izolatki, żeby rodzina mogła być przy niej - odrzekła, ale smutek w jej oczach i drzenie głosu świadczyły, że nie powiedziała wszystkiego.

- Co się stało? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie zaczniesz obchodu od niej? Mam nadzieję, że to ja się wtedy od ciebie dowiem.

- Tak zrobię. Pójdiesz ze mną?

- Nie teraz - powiedziała cicho, czując, jak łyzy bezsilności zaczynają dusić ją w gardle. - John jest przy niej.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Patrick będzie nalegał, by mu towarzyszyła. Miałby do tego prawo - obydwójce doskonale o tym wiedzieli. On jednak skinął tylko głową i szybko się oddalił.

Emma westchnęła, ale to nie Anna była tego powodem. Przesunęła palcem po wargach, przywołując wspomnienie pierwszego pocałunku, który obudził jej ciało do życia. Co sprawiło, że tak bardzo się różnił od pocałunków Petera? Co sprawiło, że krew w jej żyłach zdawała się wrzeć, a ciało pulsowało namiętnością, która tak bardzo ją szokowała?

- Tu jest spis rzeczy, które musi jutro zamówić siostra dyżurna - powiedziała Sandra, kładąc kartkę na biurku, podczas gdy Emma walczyła ze sobą, aby porzucić świat marzeń i wrócić do rzeczywistości.

- Dzięki. Teraz pozostało mi jeszcze tylko zrobić porządek w tych papierzyskach. Pewnie przez tydzień będę w nich tonęła.

Sandra zachichotała.

- Dobrze, że to ty musisz zrobić, a nie ja! Oto dlaczego postanowiłam nie awansować. Na widok cyfr i formularzy dostaję mdłości.

- Może powinnaś poradzić się lekarza - zakpiła Emma.

- Albo pielęgniarki - odparła Sandra, śmiejąc się szeroko, jakby chciała dać do zrozumienia, że ona i jej chłopak wyjaśnili już swoje problemy. - Pójdę i zrobię teraz spis rzeczy do prania. Na szczęście do tego nie potrzeba wielkiego wysiłku psychicznego!

Emma obserwowała, jak odchodzi. Czy rozmowa, do której prawdopodobnie doszło pomiędzy Sandrą i Nickiem podczas kolacji, jedynie wyjaśniła istniejące między nimi nieporozumienia, czy też doprowadziła do czegoś więcej? Jeśli ona wyraziła zgodę...

Jaka „ona” - Sandra czy...

I zgodę na co?

Czując zamęt w głowie, Emma ponownie pochyliła się nad stertą papierów. Ale jak miała się skupić, skoro jej ciało i rozum znalazły się w takim chaosie?

Może lepiej myśleć o Patricku wyłącznie jako o lekarzu. Ciekawe, jak ocenił stan Anny? Jak zareagował na oświadczenie jej babki?

Gdy tylko znalazł się na korytarzu, solennie sobie obiecał wyrzucić z głowy wszystkie myśli o Emmie. Dziś w nocy powinien być lekarzem, a nie amantem.

Po chwili zatrzymał się przed małą izolatką, zapukał do drzwi i wszedł do środka. Na jego widok John podniósł się i przedstawił go państwu Laskym i pani Ambon.

- Ona czuje się dobrze, doktorze. Spokojnie odpoczywa, niech Bóg ma ją w swojej opiece - odezwała się starsza kobieta. - Chociaż śmierć wkrótce już ją zabierze.

Szok musiał być widoczny na jego twarzy, ponieważ pani Lasky wstała i położyła mu rękę na ramieniu.

- My rozumiemy, że przyszedł czas, żeby odeszła, i godzimy się z tym. Pan przecież nie jest w stanie pokonać śmierci?

Jakby w obronie przed czymś nieokreślonym automatycznie sięgnął po wiszącą w nogach łóżka kartę choroby i przez chwilę w milczeniu ją studiował, starając się uporządkować myśli.

- Przyjeliśmy Annę z niewielką infekcją wokół przetoki żołądkowej, ale nastąpiła już widoczna poprawa - oznajmił, kiedy nie znalazł w karcie niczego, co mogłoby budzić jakieś obawy. - To niemożliwe, żeby miało nastąpić nagle pogorszenie.

- Ona umrze nad ranem. To już dzień Bożego Narodzenia. Wkrótce Anna stanie się jedną z gwiazd na niebie, żeby prowadzić nas przez życie. Ona nie zniknie, będzie już z nami na zawsze.

Pani Ambon mówiła z takim przekonaniem, że Patrick ze zdumieniem stwierdził, iż prawie jej uwierzył. Spojrzał na Johna i w jego oczach ujrzał rozpacz. Chyba nie dał się przekonać tej kobiecie?

A Emma? Czy dlatego właśnie zdecydowała przenieść tu dziecko? Czy cień smutku w jej oczach miał jakiś związek z nagłym przybyciem do szpitala rodziny Anny?

To jakiś absurd! - powiedział sobie Patrick i podszedł bliżej do łóżeczka chorej dziewczynki, która spokojnie spała, podczas gdy zgromadzeni wokół niej, tak bardzo kochający ją ludzie, myśleli o jej śmierci.

Zsinienie, które pojawiło się wokół jej ust, wskazywało na niedotlenienie narządów i tkanek. Ujął jej nadgarstek, jednocześnie patrząc na zegarek. Tętno, które jeszcze czterdzieści minut temu było w zasadzie w normie, teraz zdawało się zamierać, a kiedy w poszukiwaniu wyraźniejszego przyłożył palce do szyi, tuż pod brodą, wyczuł drżenie udręczonego serca. Mimo to nie mógł pozwolić jej umrzeć.

- Szybko tlen - powiedział - i małą maskę.

John natychmiast wybiegł z pokoju. Pani Lasky ponownie dotknęła ramienia Patricka, czekając, aż się odwróci, po czym rzekła:

- Nie życzymy sobie żadnych aparatów do podtrzymania jej życia. Żadnych heroiczych wysiłków, żeby ją zawrócić. Pan wie, że co ma być, to będzie.

Spojrzał na małżonka pani Lasky, który w milczeniu skinął głową. Patrick był w rozterce. Jego etyka zawodowa nie mogła się z tym pogodzić.

- Podając tlen, ulżymy jej tylko w cierpieniu. Czy chcą jej państwo tego odmówić?

Cała trójka pokręciła głową, odsuwając się jednocześnie, by miał łatwiejszy dostęp do łóżeczka dziewczynki i żeby mógł założyć jej maskę na usta i nos. Począł, aż John podłączy przewody, potem wyregulował przepływ

i otwierał właśnie zawór, gdy pani Ambon nagle Załkała. Patrick wiedział, że Anna przekroczyła już granice cierpienia w swoim krótkim życiu.

- Mogę ją reanimować - powiedział, gdy jego palce nie wyczuły już pulsu i nawet najslabszy oddech nie wydobywał się z wątlej klatki piersiowej.

- Proszę tego nie robić - szepnął ojciec, wyciągając przed siebie rękę, jakby chciał go przed tym powstrzymać. - Kochaliśmy ją i będzie nam bardzo ciężko, ale takie słabowite, nie do końca uformowane dzieci może nie są w stanie przeżyć. Czy wy, lekarze, bierzecie to pod uwagę? Czy bierzecie pod uwagę, że może lepiej by było pozwolić im umrzeć podczas porodu, jak umierały kiedyś, zanim mieliście te wszystkie maszyny, rury i pompy do karmienia? Teraz, gdy tak długo o nią walczyliśmy, gdy pomagaliśmy jej oddychać i przyjmować posiłki, ta strata jest dla nas o wiele bardziej bolesna.

Patrick w milczeniu słuchał słów rozgoryczonego mężczyzny, ale problem, biorąc pod uwagę tak różne racje, wydawał się nie do rozwiązania.

- Zostawię was z nią - powiedział cicho, doskonale zdając sobie sprawę, iż żadne słowa nie są w stanie ukoić ich bólu.

Opuścił pokój, ale pytania mężczyzny wciąż jeszcze dźwięczały mu w uszach.

To był odwieczny dylemat, z którym jako pediatra wciąż musiał się zmagać, ilekroć widział noworodka z poważnymi wrodzonymi wadami. Życie to życie i naszym obowiązkiem jest je chronić za wszelką cenę, powtarzał sobie, ale kiedy wyszedł na korytarz i skierował się do stanowiska pielęgniarek, nie był już pewien, czy nadal w to wierzy.

- Umarła? - zapytała Emma.

Skinał głowę, po czym oparł ręce o blat konsoli, usiłując rozładować napięcie w karku i ramionach.

- Przeniosłam Annę, ponieważ miałam przeczucie, które zdarza się czasem, kiedy ktoś umiera - powiedziała cicho. - Mimo to nie wierzyłam, że to

się stanie. Przez kilka ostatnich nocy czuła się zupełnie dobrze. Wydawała się nawet silniejsza.

Czuła, jak ogarnia ją smutek, ale pielęgniarstwo nauczyło ją akceptować fakt, że śmierć jest częścią życia. Oplakała Annę w swym sercu, lecz w pamięci na zawsze pozostanie jej obraz dziewczynki. Strząsnęła z rzęsy upartą łzę i wytarła nos. Musi pamiętać, że jest na dyżurze.

Patrick wciąż stał pochylony nad konsolą, unosząc do góry to jedno, to drugie ramię. Emma miała ochotę stanąć za nim i jak kiedyś rozmasować te bolące miejsca.

- Czy próbowałeś?

- Reanimacji? Nie, nie próbowałem! Prosimi, żebym tego nie robił, i zastosowałem się do ich prośby. Mówili o niej, że jest już jedną z gwiazd na niebie. To piękna myśl, nie uważasz? Chyba piękniejsza nawet niż wiara, że po śmierci dziecko staje się aniołem. Co nie znaczy, że jest lżej. Śmierć dziecka to zawsze straszliwy ból.

- Jaki powód podasz? - zapytała, wiedząc, że Patrick musi wypełnić akt zgonu.

- Niewydolność serca. Czyż wszyscy w końcu na to nie umrzemy? Nawet jeśli ktoś z naszych najbliższych nas otruje, to i tak śmierć nie nastąpi, dopóki nie przestanie bić nasze serce.

W ustach zawsze optymistycznego Patricka był to tak niezwykle komentarz, że Emma zapomniała o własnym smutku.

- Czy spałeś w samolocie czy nie, i tak jesteś zmęczony - powiedziała, wstając i kładąc mu ręce na ramionach. - Dzisiejszej nocy świętujemy najwspanialszy na świecie triumf życia, a nie śmierci. To czas optymizmu. Może babka Anny ma rację i są takie rzeczy, na które nie mamy wpływu. Musimy jednak pamiętać o wszystkich dzieciach, które nie umarły, które wrócą do domu zdrowe i szczęśliwe i kiedyś będą miały własne dzieci. - Palce Emmy sprawnie poruszały się, usuwając napięcie z jego mięśni. - Zanim się spostrze-

żesz, dzieci małego Kennetha, tak jak dziś ich ojciec, będą tu leżeć ze złamanymi kończynami.

- Boże uchronij! - zawołał ze śmiechem. - Nie, nie przestawaj. To takie cudowne uczucie.

Palce Emmy stały się teraz dużo łagodniejsze; nie uciskały już mięśni, a jedynie je głaskały, dostarczając doznań, o których istnieniu nie miała pojęcia.

- Takie cudowne - powtórzył Patrick. - Wiesz, nie pójdę od razu obchód. Skutki twojego dotyku mogą się okazać nazbyt widoczne.

W pierwszej chwili nie wiedziała, co miał na myśli, po czym gwałtownie się od niego odsunęła.

- Ja tylko masowałam ci kark, ponieważ byłeś zestresowany - rzekła z oburzeniem. - Twoja reakcja jest absolutnie nieuzasadniona, jasne?

- Oczywiście! - przyznał. - Czyżbyś się zamieniła w czarownicę, kiedy mnie tu nie było? Musiałś rzucić na mnie jakiś urok.

- Chyba ty na mnie, a nie ja na ciebie! - zaprotestowała. - Ty przecież zacząłeś to całowanie.

- I mogę kontynuować - wyszeptał. - Dlaczego wcześniej nie wiedziałem, że twoje usta tak smakują?

- Wynoś się - powiedziała szybko, czując, że serce znowu zaczyna jej szybciej bić.

- Powtórz to. Powiedz, że naprawdę tego chcesz.

Spojrzała na niego i bez słowa pokręciła głową.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Zadzwonił telefon i nastrój prysnął. Patrick podniósł słuchawkę i przekazał ją Emmie, która chwilę słuchała wyjaśnień pielęgniarki z izby przyjęć, po czym uśmiechnęła się lekko.

- Jedno dziecko umiera, drugie przychodzi na świat - powiedziała, ocierając łzę radości, że oto tej nocy zdarzył się drugi cud. - Trzymiesięczny Ryan Blake już nie oddychał, kiedy jego matka, obudziwszy się z uczuciem, że dzieje się coś złego, podeszła do jego łóżeczka. Dziecko było sine i bez życia. Na szczęście matka nie straciła głowy i natychmiast zaczęła mu robić sztuczne oddychanie. Kiedy przyjechała karetka, niemowlę oddychało już normalnie.

- Wygląda to na tak zwany zespół nagłej śmierci, chociaż mógł to być zwyczajny bezdech. Pomimo milionów dolarów wydanych na badania niewiele jeszcze o tym wiemy. W tym przypadku są dobre rokowania, skoro samo dostarczenie powietrza do płuc przywróciło samodzielne oddychanie. Czy dziecko było w karetce intubowane?

- Pielęgniarka nic o tym nie mówiła, ale przypuszczam, że skoro matka przywróciła dziecku oddech, to w karetce użyto jedynie maski tlenowej. Czy masz zamiar go intubować?

Zmarszczył brwi.

- Nie, jeśli oddycha samodzielnie. Ostatnie badania w Stanach wykazały, że intubowanie często powoduje zmiany w płucach i prowadzi do arytmii serca.

- A więc jaka jest twoja decyzja?

- Czy dysponujemy monitorami z wmontowanym urządzeniem alarmującym? - zapytał i Emma skinęła głową. Takie monitory sygnalizują zatrzymanie oddechu dziecka już po piętnastu sekundach oraz każdą poważniejszą zmianę w rytmie serca.

- Oczywiście, możemy nawet wypożyczyć jeden rodzinie, kiedy malec wróci do domu - oznajmiła.



- Użyjemy więc monitora, maski tlenowej i promiennika do podniesienia temperatury ciała dziecka. Teraz ja pójdę do rodziców Anny, a ty zajmij się przygotowaniem łóżka dla Ryana.

Emma poprosiła Sandrę o przyniesienie czystej pościeli, sama zaś udała się do magazynu po sprzęt. Zdecydowała, że położą małego w końcu sali, aby jak najmniej przeszkadzał innym dzieciom, jeśli się obudzi i będzie płakał.

Kiedy przygotowały łóżko i zamontowały monitor oraz promiennik, Sandra zauważyła zbliżającą się do sali grupkę osób.

- Oto i nasz pacjent - powiedziała i Emmie przyszło na myśl, że dobrze by było umieścić dziecko w izolatce, gdyby przypadkiem dzwonki dzwoniły przez całą noc.

Szybko jednak odrzuciła ten pomysł. Państwo Lasky i pani Ambon chcieli być jeszcze przez jakiś czas z Anną, potrzebowali odrobiny prywatności, aby choć trochę ukoić swój ból.

Kiedy Sandra wraz z prowadzącym łóżeczko sanitariuszem i rodzicami małego Ryana dotarła na miejsce, Emma umyła ręce, wysuszyła je i odwróciła się w ich kierunku. Po przywitaniu się wzięła do ręki kartę pacjenta i z satysfakcją stwierdziła, że lekarz w izbie przyjęć postąpił dokładnie tak, jak mówił Patrick. Dziecko nie było intubowane i oddychało za pośrednictwem specjalnego kapturka założonego na twarz.

Wyjaśniając, co robi i dlaczego, ostrożnie położyła chłopczyka na materacyku. Dziecko na krótko otworzyło oczy, po czym znowu je zamknęło, jakby zadowolone z tego, co zobaczyło.

- Mój synek zawsze tak dobrze spał - odezwała się pani Blake - ale teraz? Jak będziemy w stanie kiedykolwiek zasnąć, wiedząc, że to znowu może się wydarzyć?

- W szpitalu będziemy go bez przerwy monitorować. Może mu się zdarzyć tak zwany bezdech, kiedy to oddech zatrzymuje się podczas snu. Do

domu wypożyczymy państwu specjalne urządzenie, które przez cały czas będzie kontrolowało oddech malca.

- Boże, kiedy pomyślę, że mogłabym obudzić się pół godziny później... - Pani Blake zaczęła szlochać i jej mąż delikatnie ją objął, usiłując ją uspokoić.

- Miałam sen - wykrztusiła przez łzy. - Ktoś z uporem mi powtarzał, że powinnam podejść do łóżeczka dziecka. Nagle obudziłam się i poczułam lęk.

- To był anioł. To on je uratował - z przekonaniem dodał pan Blake.

- Zaczął znowu sam oddychać - zauważyła Emma. - Przy bezdechu takie rzeczy się zdarzają. To, że potrafiła pani przywrócić mu oddech, świadczy o tym, że to był właśnie bezdech.

Pan Blake dziwnie na nią popatrzył i Emma, widząc zbliżającego się Patricka, z ulgą przedstawiła go rodzicom chłopca. Patrick przywitał się z nimi, po czym uważnie przeczytał kartę, zadając pytania i wpisując własne uwagi na marginesie. Histeria w głosie pani Blake nagle zniknęła i Emma zastanawiała się, dlaczego ludzie na widok mężczyzny lub kobiety w białym fartuchu, z nieodłącznym atrybutem w postaci stetoskopu, tak szybko się uspokajają.

A może to zasługa samego Patricka? Obserwowała, z jaką cierpliwością wyjaśniał rodzicom malca, na czym polegają przerwy w oddychaniu i dlaczego są takie groźne.

- Czy to ma jakieś znaczenie, jak dziecko leży? - zapytał pan Blake. - Czy to, że mały leżał na brzuszku, mogło mu utrudniać oddychanie?

Patrick pokręcił głową i pompon przy jego czerwonej czapce śmiesznie się zakołysał. Czy nie pomyślał, że już najwyższy czas zdjąć tę ozdobę? Chociaż kiedy wyjaśniał, iż nie stwierdzono żadnego związku między bezdechem a pozycją, w jakiej dziecko śpi, czapka w niczym nie umniejszała jego profesjonalizmu.

- Jeśli chodzi o noworodki, jesteśmy zwolennikami układania ich na boku - wyjaśnił. - Ale większość dzieci, nawet maleńkich, wybiera taką pozycję, jaka im najbardziej odpowiada.

Pani Blake znowu o coś zapytała, ale Emma zdawała się nic nie słyszeć. Myślała o tym, że te ręce mogłyby tak samo jej dotykać. To było tylko marzenie, chociaż...

- Pytałem, siostrze, czy będzie pani kontynuować półgodzinne obserwacje - mówił Patrick i wtedy dotarło do niej, że musiał powtórzyć pytanie.

- Oczywiście - odrzekła pospiesznie.

I nagle zdała sobie sprawę, dlaczego w pewnej chwili tak znacząco na nią popatrzył. Łotr, dobrze musiał wiedzieć, gdzie przez chwilę błądziły jej myśli. Z jakiegoż to innego powodu specjalnie by do niej podszedł, aby jej wręczyć kartę choroby, zamiast ją powiesić w nogach łóżka? Jego palce musnęły jej dłoń, sprawiając, że znowu poczuła, jak przenika ją prąd.

- Chciałbym z siostrą porozmawiać o pacjencie, kiedy już siostra będzie wolna - rzekł. - Może w pokoju śniadaniowym?

Jej serce biło tak mocno, że nie byłaby zaskoczona, gdyby ktoś inny to słyszał.

- Będę za chwilę - mruknęła, chwytając termometr, aby ukryć zmieszanie.

- Mogę poczekać - oznajmił, po czym pożegnał się z rodzicami małego Blake'a i odszedł.

Emma szybko przekazała Sandrze informacje na temat Ryana i obrzuciwszy salę uważnym spojrzeniem, udała się do izolatki, by pożegnać rodzinę Anny, która szykowała się już do opuszczenia szpitala.

- Była pani dla niej taka dobra. Wszystkie pielęgniarki były dobre - rzekł pan Lasky. - Chcielibyśmy jakoś wam podziękować.

- To nasza praca, a przy takim dziecku jak Anna to żaden kłopot. Wszyscy ją bardzo kochaliśmy - zapewniała Emma. - Nie potrzeba nam jakichś szczególnych podziękowań.

Pan Lasky zdawał się nie słyszeć. Idąc w kierunku wind, rozglądał się wokół z zainteresowaniem.

- Może przydałby się jeszcze jeden mały pokoik, taki jak ten, w którym z nią byliśmy. Dla ludzi, którzy chcą być sami ze swoim dzieckiem. Korytarz jest szeroki. Czy szpital mógłby to zorganizować, gdyby otrzymał pieniądze?

Ta rozmowa, biorąc pod uwagę okoliczności, była dosyć zaskakująca, lecz Emma, chcąc pomóc ojcu Anny przebrnąć jakoś przez te pierwsze godziny żałoby, taktownie podjęła temat. Po zastanowieniu pomysł wydawał się jej interesujący.

- Możemy wygospodarować pokoik, jeśli będzie trzeba - odparła. - Jednak to prowadzi do izolowania jednych dzieci od drugich, a one zdecydowanie lepiej czują się w grupie.

Pan Lasky nie wyglądał na przekonanego.

- Będzie również problem z obsługą - ciągnęła. - Royal Grange to mały, lokalny szpital, który stara się zaspokoić podstawowe potrzeby miejscowej ludności. Jeśli dziecko wymaga specjalistycznej opieki, przewozi się je do dużego szpitala, który posiada wyspecjalizowane oddziały dziecięce.

Pan Lasky skinął głową.

- Anna była w takim właśnie szpitalu w Liverpoolu - odrzekł. - Jednak ten jest bez porównania lepszy. Tu kontakt z dziećmi jest dużo łatwiejszy, a atmosfera bardziej przypomina domową.

Emma uśmiechnęła się. Doskonale wiedziała, co jej rozmówca miał na myśli. W specjalistycznych szpitalach dzieci podzielone są na poszczególne oddziały, co zdecydowanie ogranicza możliwości kontaktów między nimi.

- Porozmawiam z żoną i teściową - dodał pan Lasky, widząc zatrzymującą się windę. - Zapewne przekazemy szpitalowi pewną sumę dla uczczenia pamięci naszej córki. Pokój Anny Lasky...

Pomysł najwyraźniej przypadł mu do gustu i Emma postanowiła nie oponować. Może to jest realne, kto wie?

Pani Lasky uścisnęła ją serdecznie, a pani Ambon wyciągnęła do niej rękę w dziwnie oficjalnym geście.

- Powodzenia w małżeństwie - powiedziała po prostu, ale zanim drzwi windy zdążyły się zamknąć, dodała jeszcze: - Będzie szczęśliwe, ale małżeństwo bardziej niż inne okresy w życiu wymaga dużego zaangażowania. Miłość zaś, moja droga, wymaga stałej pielęgnacji. Większej niż ogród. Nie zapominaj o tym.

Zaangażowanie i pielęgnacja. Jej zawód wymaga tego samego. Jednak małżeństwo za tydzień? Wykluczone.

Wracając do sali, nie myślała już o małżeństwie, lecz o Johnie. Jak on sobie poradzi ze śmiercią Anny? Przechodząc obok pokoju śniadaniowego, usłyszała rozmowę. Rozpoznawszy głosy Patricka i Johna, postanowiła nie wchodzić do środka. Jeśli ktoś może pomóc Johnowi zrozumieć sens tej śmierci, to tylko Patrick.

- Już prawie czwarta. Co z naszymi pończochami? - zapytała Sandra, widząc Emmę wchodzącą do sali. Trzymała w rękach kartonowe pudło pełne kolorowych, wełnianych pończoch, przygotowanych przez charytatywne organizacje kobiece i wypełnionych małymi zabawkami i różnymi, ulubionymi przez dzieci drobiazgami. - Trzeba je poprzywiązywać do łóżek, zanim dzieciaki zaczną się budzić.

Emma przywiązała po jednej pończosze w nogach każdego łóżka, następnie wspólnie z Sandrą przyniosły choinkę i ustawiły ją na środku sali.

- Mam trochę sztucznego śniegu. Możemy nim pokryć gałęzie. Będzie wyglądała, jakby ją ktoś dopiero co przyniósł z lasu.

- Wejdę na drabinę i rozpylę go na górnych gałęziach - odezwał się przytłumiony głos i kiedy Sandra odwróciła się, ujrzała stojącego tuż za nimi Johna. - Doktor prosił, żeby ci powtórzyć, że przygotował już kawę i czeka. Idź i odpocznij chwilę. My to dokończymy.

Emma zawahała się. Oferta była kusząca, ale czy powinna z niej skorzystać?

- No idź - powtórzył John. - Damy sobie radę bez ciebie. Poza tym facet powinien w końcu iść spać, ale wątpię, czy to zrobi, zanim się z tobą zobaczy.

- I czyż to nie jest idiotyzm? - mruknęła Emma.

Wiedziała jednak, że John ma rację. Szybko przeszła jeszcze między łózkami, by sprawdzić, czy z jej małymi pacjentami wszystko jest w porządku, a potem cicho wymknęła się z sali.

Może jednak śpi? - pomyślała, zatrzymując się przy pokoju śniadaniowym. Chwilę się wahała, po czym lekko nacisnęła klamkę i ostrożnie otworzyła drzwi.

- Dlaczego tak się skradasz?

Patrick siedział w fotelu i obserwował ją z uśmiechem. Poczowała, jak oblewa ją fala ciepła.

- John mówił, że przygotowałeś kawę - mruknęła, starając się ukryć, jak bardzo na nią działał. Gdyby mogła, ukryłaby to nawet przed sobą!

- To kawa rozpuszczalna i dopiero trzeba ją zrobić. Prawdę mówiąc, włączałem czajnik już kilka razy.

Wstał i przeciągnął się, jakby chciał w ten sposób pozbyć się zmęczenia.

- Powinieneś być w łóżku, a nie siedzieć tu i opijać się kawą - skarciła go, podchodząc do kuchenki.

- Wcale nie chodzi mi o kawę - zaprotestował, stając tuż za nią. - To był pretekst, żeby znaleźć się z tobą sam na sam chociaż na parę minut, zanim znowu ktoś lub coś oderwie cię ode mnie.

Przywarł ustami do jej odkrytego karku i nagle zapomniała o kawie, chociaż filiżanka wciąż tkwiła w jej zaciśniętej dłoni.

- Patrick...

- Mmm...?

Muskał ustami jej ucho i Emma zapragnęła mocno go objąć, z całej siły przytulić się do niego, czuć jego jędrne ciało, zatracić się w nim, stopić w jedno. Gdyby tylko to było możliwe...

- Patrick, ja nie mogę...
- Czego nie możesz, moja droga? - wymruczał, całując jej wilgotną skórę.
- Nie mogę... Sama nie wiem! - wykrztusiła, odstawiając filiżankę i

odwracając się do niego przodem.

Czuła, jak jego język wsuwa się do jej ust. Ogarnęła ją fala pożądania, której, jak się zdawało, nic nie będzie w stanie powstrzymać. Długo trwało, zanim się w końcu od siebie oderwali. Emma z trudem łapała powietrze w obolałe płuca, a Patrick, patrząc na nią spod oka, z uśmiechem zauważył:

- Po czymś takim trudno mi będzie zasnąć.

- A co z moją kawą?

- Przykro mi, Emmo - odrzekł, chociaż z jego miny nie wynikało, by mówił prawdę. - To wszystko dlatego, że nie potrafię utrzymać rąk z daleka od ciebie. Kiedy pomyślę, ile czasu straciliśmy, będąc wyłącznie przyjaciółmi - dodał, muskając ustami jej wargi.

- Czyżbyśmy już nie byli przyjaciółmi?

- Owszem - wymamrotał, ponownie ją całując - a może i kochankami?

Odsunęła się od niego gwałtownie. Widząc panikę w jej oczach, przytulił ją mocniej.

- Czy możesz zaprzeczyć, że między nami istnieje jakaś magia? Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego jest teraz, skoro nie było wcześniej. Wiem tylko, że czegoś takiego dotychczas nie czułem. Spróbujmy zbadać, co to jest. Poddajmy się uczuciom i przekonajmy, dokąd nas zaprowadzą.

- Czy dobrze się nad tym zastanowiłeś? Mamy więc ulec potrzebom ciała? A co z rozsądkiem? Co z racjonalnym myśleniem i podejmowaniem rozważnych decyzji?

Roześmiał się głośno.

- Tym też się zajmiemy, ale najpierw chociaż trochę się prześpię. A co do konkretów: możemy pojechać do Londynu moim samochodem. Może wpadnę po ciebie wpół do jedenastej? O tej porze nie będzie jeszcze dużego ruchu.

Podniosła głowę i kiedy spojrział jej w oczy, odniósł wrażenie, jakby chciała powiedzieć: To wszystko dzieje się za szybko. Popełniłam błąd, wiążąc się z Peterem, czy tym razem również go nie popełniam?

Delikatnie ją pocałował, wiedząc, że potrzebuje czasu, aby znaleźć odpowiedź na wszystkie dręczące ją pytania i wątpliwości. Jednocześnie ze zdumieniem stwierdził, iż sam żadnych wątpliwości już nie miał. Był absolutnie przekonany, że właśnie z tą kobietą chce przeżyć resztę życia.

- Mam dużo pracy - powiedziała, wysuwając się z jego ramion. - Za chwilę kończę dyżur i muszę się przygotować do przekazania obowiązków. - Idź już. Zobaczymy się w pół do jedenastej.

Jeszcze raz szybko ją pocałował, po czym ruszył w kierunku wyjścia. Czyżby zdarzył się jeszcze jeden cud? Patrick miałby wyjść bez słowa? Oczywiście, że nie. Ledwie zdążyły się za nim zamknąć drzwi, a już otworzyły się ponownie i ukazała się w nich znajoma głowa.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Tak po prostu? A gdzie racjonalne myślenie i podejmowanie rozważnych decyzji?

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Pomyślałem, że będziemy mieli na to mnóstwo czasu po ślubie. Co ty na to?

Patrzyła na niego z zakłopotaniem. To jest Patrick, ktoś bardzo jej bliski, drogi jej sercu. Fascynacja? Nie, z pewnością to jest coś więcej. Chyba raczej namiętność...

- Problem nie w tobie, lecz we mnie - rzekła, opuszczając głowę. - Myślę, że to dlatego, że nigdy wcześniej czegoś podobnego nie przeżywałam. To tak, jakby...

- Jakby ktoś w twojej głowie spowodował nagle krótkie śpięcie?

- Właśnie! - odparła, zaskoczona trafnością określenia.

- Witaj w klubie - roześmiał się. - Może to zaraźliwe?



- A więc pomyślmy o szczepionce - odrzekła ze śmiechem.

- Z pewnością coś znajdę - obiecał. - Dwoje zarażonych wystarczy.

Chociaż na miłość podobno nie ma lekarstwa... A moja miłość do ciebie to coś, co zostanie ze mną na zawsze.

Miłość?

- Nigdy nie mówiłeś o miłości - zdziwiła się.

- Nie? Jednak zawsze cię kochałem, Emmo. Byłaś dla mnie kimś absolutnie wyjątkowym, od pierwszego dnia.

- Ale czy być kimś „specjalnym” to to samo, co być kochanym? - zapytała.

- Dla mnie tak, chociaż moja durna głowa potrzebowała trochę czasu, żeby to sobie uzmysłwić. W porządku? - zapytał, kiedy Emma wciąż milczała.

Jak mogła się odezwać, skoro miała ściśnięte gardło i było ją stać jedynie na to, by nie rozplakać się jak dziecko. Skinęła więc tylko głową i Patrick zdawał się tym w pełni usatysfakcjonowany.

- Pójdę więc i trochę się prześpię - oznajmił.

Patrzyła, jak zamykają się za nim drzwi, a potem, pociągając nosem i jednocześnie się uśmiechając, odstawiła filiżankę do szafki i opuściła pokój.

Może to wszystko, co się dziś wydarzyło, to cud, który zaczął się od nagłego powrotu Patricka w chwili, kiedy go najbardziej potrzebowała. A te nieprawdopodobne doznania, których obydwójce doświadczyli, czy to było szaleństwo, czy również cud?

Usiłowała sobie przypomnieć, co czuła, kiedy była z Peterem. Poczucie bezpieczeństwa, ale nic z tego, co czuła przy Patricku. A jednak to, co w Peterze najbardziej ceniła - jego ogromne zaangażowanie, uczciwość, pogodną naturę - ceniła również w Patricku. Jak to możliwe, że kochając Patricka, nie potrafiła pokochać Petera?

Ta zagadka wydawała się nie do rozwiązania i Emma, wracając do sali, postanowiła chociaż na chwilę zapomnieć o Patricku.

- Mały Blake już dwukrotnie miał normalną temperaturę. Śpi spokojnie, zaproponowałam więc jego rodzicom, żeby zeszli do bufetu coś zjeść - rzekła Sandra, podnosząc głowę znad konsoli, przy której wypisywała świąteczne karty. - Ale nie poszli. Chcą najpierw porozmawiać z tobą albo z doktorem Craigiem. Pani Blake panicznie się teraz boi o dziecko.

- To naturalne - odrzekła Emma. - Pomyśl tylko, co wieczór, kładąc się spać, nie będzie w stanie pozbyć się niepokoju, czy jej maleństwo obudzi się rano.

Rozejrzała się po sali i spostrzegła Johna, który chodził między łóžeczkami, robiąc ostatni obchód przed zakończeniem dyżuru. Nie czuła już irracjonalnego strachu, że coś złego może się wydarzyć. W jej małym królestwie panował spokój.

Westchnęła z ulgą i zabrawszy z sobą krzesło, skierowała się w odległy kąt sali, gdzie państwo Blake siedzieli przy łóžeczku synka za częściowo zaciągniętą zasłoną.

- Koleżanka przekazała mi, że chcą państwo ze mną porozmawiać - powiedziała cicho, siadając tuż obok nich.

- Właśnie. Co mamy robić dalej? Nawet jeśli będziemy mieli to urządzenie, co może się stać? - zapytał nerwowo ojciec dziecka.

- Proszę mi opowiedzieć coś więcej o Rynie, o tym, jak przebiegała ciąża, czy były jakieś problemy. Niewiele wiemy o bezdechu podczas snu, ale na całym świecie lekarze zbierają informacje o zespole nagłej śmierci niemowląt, z których wynika, że ten problem dotyczy znacznego procentu dzieci.

- Ciąża była normalna - zaczęła pani Blake. - Ryan ważył po urodzeniu prawie cztery kilogramy.

- Doskonale, punkt dla was - rzekła Emma. - Zespół nagłej śmierci częściej zdarza się dzieciom z niską wagą urodzeniową. Następny punkt za

wiek. Bardzo młode matki częściej rodzą dzieci, które umierają na ten zespół. Kto się panią opiekował podczas ciąży?

- Doktor Forbes - odpowiedział za żonę pan Blake. - Ryan przyszedł na świat w tym szpitalu.

Następny punkt. Emma wiedziała, że Forbes był znakomitym specjalistą i powiedziała o tym Blake'om. Następnie zapytała o papierosy, ale obydwójce stwierdzili, iż żadne z nich nie pali.

- Czy palenie ma na to jakiś wpływ?

- Nie mamy pojęcia, co właściwie taką śmierć powoduje. Na pewno wiemy jedynie to, że zespół nagłej śmierci noworodków częściej występuje u dzieci, których matki palą, częściej też zdarza się na zachodnim niż na wschodnim wybrzeżu Stanów, jednak trudno to określić w liczbach. Sądzę, że w przypadku Ryana to była tylko wydłużona przerwa w oddychaniu.

- Ale nasz synek miał już zasinienie wokół ust - zauważyła pani Blake. - Zapaliłam nocną lampkę i od razu wiedziałam, że stało się coś złego.

- Zachowała się pani bardzo przytomnie - powtórzyła Emma. - I jestem pewna, że gdyby zaszła taka potrzeba, zrobiłaby to pani jeszcze raz. Mając to urządzenie, łatwiej będzie szybko opanować sytuację.

- I to wszystko? Czy nigdy się nie dowiemy, dlaczego to się zdarzyło? - dociekał pan Blake.

Emma westchnęła i uśmiechnęła się do niego, zdając sobie sprawę, jak bardzo rodzina będzie się niepokoić, nie znając odpowiedzi na to straszne pytanie.

- Chyba nie - przyznała. - Myślę, że doktor Wentworth i doktor Craig zechcą zbadać Ryana za jakiś tydzień lub dwa. W tej chwili nie możemy go wypisać. Musimy poczekać do rana, aż zbada go lekarz. Zapewne będzie tu około ósmej. Czy mają państwo ochotę zejść do bufetu?

- To chyba dobry pomysł - powiedziała matka Ryana, odwracając się do męża.

- Najpierw pójdę ja, a później moja żona - odrzekł pan Blake. - Jedno z nas powinno tu zostać, na wypadek gdyby mały się obudził. To miejsce jest dla niego obce.

- Pokażę panu drogę - zaofiarowała się Emma i poprowadziła go w stronę wind. Kiedy mu wytłumaczyła, jak trafić do bufetu, zauważyła, że odwrócił głowę w kierunku sali, jakby chciał powiedzieć, iż nie powinien zostawiać żony samej.

- Mogę zrobić państwu herbatę lub kawę, a w naszej kuchence znajdzie się trochę herbatników - zaproponowała.

- Doskonale! - odetchnął z wyraźną ulgą. - Nie chcę zostawiać żony samej. Dobrze wiem, że po moim powrocie powiedziałyby, że wcale nie jest głodna i że nie odejdzie od synka.

Szybko ruszył w kierunku sali, lecz w ostatniej chwili odwrócił się jeszcze i dodał:

- Kawa byłaby lepsza. Z mlekiem i cukrem, jeśli można.

Emma zapewniła go, że to żaden problem. Szybko przygotowała kawę i zaniosiła ją Blake'om, nie przestając myśleć o propozycji i pytaniu Patricka. Nie widziała powodu, dla którego miałyby podejmować jakiegokolwiek decyzje. Być może do wpół do jedenastej te dziwne reakcje jej ciała znikną tak samo nagle, jak się pojawiły, i wszystko wróci do normy, jakby tej nocy w ogóle nie było.

Wigilijnej nocy cudów!

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Zaniósłszy kawę rodzicom Ryana, Emma podeszła do łóżeczka Carrie. Dziewczynka nie spała, a jej oddech był nierówny i chrapliwy. Wytwarzany przez organizm dziecka gęsty śluz uniemożliwiał normalną pracę płuc.

- Czy chcesz, żebym cię trochę popukała po plecach? - zapytała Emma i dziewczynka skinęła głową.

Ułożywszy pod brzuszkiem Carrie poduszki, zaczęła rytmicznie uderzać dłońmi po jej plecach. Chociaż opinie lekarzy na temat skuteczności tej metody usuwania z organizmu nadmiaru śluzu były podzielone, jednak wysiłek Emmy zdawał się przynosić rezultaty. Przy każdym ataku kaszlu Carrie pozbywała się coraz większej ilości śluzu.

Nie przerywając opukiwania pleców dziewczynki, Emma zaczęła jej opowiadać o kangurze, który w Australii został wybrany do ciągnięcia sań Świętego Mikołaja. Historyjkę o czarodziejskich kangurach Emma zaczęła opowiadać tydzień temu, podczas pierwszego nocnego dyżuru, kiedy to musiała zrobić wszystko, aby dziecko nie usnęło przed planowanym zabiegiem.

- Ale jeśli kangur skoczył, to czy sanie się nie przewróciły, a wszystkie prezenty nie rozsypały? - zapytała Carrie.

- Oczywiście, i tak się właśnie stało. Kiedy dzieci, które mieszkają daleko na wsi, obudziły się wczesnym rankiem, znalazły całe mnóstwo prezentów rozrzuconych po polach i łąkach.

- A Mikołajowi wystarczy prezentów dla wszystkich dzieci?

- Mikołaj zawsze ma dosyć prezentów - oświadczyła stanowczo Emma. - Myślę, że musi je chyba wyczarowywać, nie uważasz?

- A czy kangur pomógł mu w tych czarach?

Emma milczała chwilę, jakby się zastanawiała nad odpowiedzią, po czym z poważną miną odparła:

- Jestem pewna, że pomógł. Poza tym to musi być czarodziejski kangur, skoro ciągnie sanie Świętego Mikołaja po niebie.

- A czy ty wierzysz w czary? - Cieniutki głosik drżał, ale czy ze zmęczenia, czy też z jakiegoś innego powodu, Emma nie wiedziała.

- Naturalnie - odrzekła pospiesznie, nie chcąc, aby Carrie wyczuła jej wahanie. - I w cuda również. Tam, w końcu sali, leży mały chłopczyk. Jego mama obudziła się i zauważyła, że jej synek nie oddycha. Czyż to nie cud, że właśnie wtedy się obudziła?

Carrie zaczęła kasłać, pozbywając się zalegającej w płucach flegmy, a kiedy atak minął, nie wykazywała już żadnego zainteresowania małym chłopcem, chociaż zwykle ogromnie się cieszyła z przybycia każdego nowego dziecka do sali. Była natomiast zamyślona, jakby się zastanawiała nad następnymi pytaniami.

- A życzenia się spełniają? Wierzysz w to? - W jej głosie słychać było niespotykaną dotychczas wojowniczość.

Jakiś wewnętrzny głos nakazywał Emmie ostrożność. W milczeniu opukiwała więc plecy dziewczynki.

- Życzenia nie zawsze się spełniają tak, jakbyśmy sobie tego życzyli - odparła w końcu. - Na przykład mogłabyś chcieć dostać nowy rower pod choinkę, a tu zamiast roweru otrzymujesz lalkę i myślisz, że twoje życzenie nie spełniło się. Jednak, być może, gdybyś ten rower otrzymała, spadłabyś z niego tak jak Kenneth, a więc Dobra Wróżka czy też ktoś inny, kto się zajmuje takimi sprawami, widzi znacznie dalej i decyduje, że teraz będzie dla ciebie lepsza lalka, a rower później.

To wyjaśnienie nawet dla Emmy brzmiało dziwnie, ale milczenie Carrie sugerowało, że prawdopodobnie poważnie nad tym myślała. Prawdę mówiąc, Emma sama usiłowała zgłębić ten problem. Czy Dobra Wróżka związała ją z Peterem, aby jej pokazać, co jest dla niej dobre?

Pokręciła głową i roześmiała się z nonsensowności tego pytania. Jeśli ona nie bardzo przypomina elfa, to myśl o Patricku w roli Dobrej Wróżki wydawała się jej zupełnie niedorzeczna.

- Chyba rozumiem - powiedziała wolno Carrie. - Ale skąd mam wiedzieć?

- Wiedzieć co? - zapytała Emma.

- Wiedzieć, że moje życzenie się spełnia, nawet jeśli to nie jest to, czego oczekiwałam.

- Rzeczywiście to trochę skomplikowane - przyznała Emma, zaskoczona faktem, że dała się wciągnąć w tę dziwną rozmowę. - Myślę, że może trochę potrwać, zanim się przekonasz, że to, co dostałaś, jest lepsze niż to, czego oczekiwałaś.

Spojrzała na jasną główkę spoczywającą na brzegu łóżka, modląc się, by życzeniem, o którym mówiła Carrie, nie było wyzdrowienie. Carrie sprawiała dotychczas wrażenie zupełnie pogodzonej z chorobą i nigdy się na nic nie skarżyła.

- Myślę, że będę wiedziała, kiedy to się stanie - odezwała się nieoczekiwanie silnym głosem dziewczynka, ale czy dlatego, że łatwiej już było jej oddychać, czy też że nagle przestała się czegoś bać. - Myślę, że teraz znowu zasnę - dodała, opadając na poduszkę.

- To bardzo dobrze - odparła Emma. - A gdybyś dalej spała, kiedy będę kończyć dyżur, to już teraz złożę ci życzenia Wesołych Świąt. - Nachyliła się, chcąc pocałować Carrie w policzek, a wtedy dziewczynka chwyciła ją za rękę i przycisnęła do ust.

- Czy przyjdiesz tu później do mnie? - zapytała. - Boże Narodzenie to taki szczególny dzień i chociaż raz chciałabym zobaczyć cię w twoim normalnym ubraniu.

Emma uśmiechnęła się. Jej „normalne ubranie” nie było jakieś nadzwyczajne, lecz wiedziała, co Carrie miała na myśli. Ludzie bez swego urzędowego stroju wyglądają zupełnie inaczej.

- Jadę do Londynu na lunch, ale wpadnę do ciebie po drodze - obiecała Emma. - O wpół do jedenastej, zgoda?

Carrie skinęła głową i zamknęła oczy. Emma popatrzyła na jej blade, prawie przezroczyste powieki, przez które było widać niebieskie żyłki, i z podziwem pomyślała o niezwykłej sile ducha tego tak kruchego dziecka. Wracała od łóżeczka Carrie, myśląc o ich dziwnej rozmowie, o Patricku i o kobiecie, która przepowiedziała śmierć i małżeństwo.

- Wróciła Denise. - Sandra dotknęła jej ramienia, przywołując ją do rzeczywistości.

- Nie chciałam, żeby Kris się obudziła, kiedy mnie przy niej nie będzie - wyjaśniła Denise. - Poza tym, po tych wszystkich kłopotach, które pani sprawiliśmy, bardzo chciałam przynieść jakiś skromny prezent.

Wyciągnęła przed siebie koszyczek, w którym były trzy paczuszki owinięte w czerwony celofan i przewiązane czerwoną i zieloną wstążką.

- To ciasteczka. Piekę je każdego roku. Pomyślałam, że tak rzadko okazujemy wam wdzięczność za to, co dla nas robicie.

Emma wręczyła jedną paczuszkę Sandrze, jedną postawiła na biurku dla Johna, po czym rozwiązała wstążki ostatniej. Kiedy zdjęła z niej papier, jej oczom ukazał się kryształowy pojemnik, po brzegi wypełniony apetycznie wyglądającymi ciasteczkami.

- My tylko wykonujemy naszą pracę - rzekła do Denise - ale bardzo pani dziękujemy za ten miły gest. Lubię otrzymywać prezenty, a szczególnie własnej roboty.

Postawiła naczynie i podeszła wraz z Denise do łóżka jej córeczki. Dziewczynka jeszcze spała, ale ostatni obchód zwykle zapowiadał budzenie pacjentów. O tej porze podawano leki, poprawiano łóżka i przygotowywano raport dla dziennej zmiany. Pozostawiwszy Denise z córeczką, Emma wróciła na stanowisko pielęgniarek.



Pisząc o przyjęciu nowych pacjentów i śmierci Anny, uznała, że ten dyżur nie należał do szczególnie ekscytujących. Można powiedzieć, że był nawet nudny. Pomyślała o Patricku i wpływie, jaki wywierał na otoczenie, jakby wytwarzał impulsy, które udzielały się ludziom przebywającym w jego bezpośrednim otoczeniu.

Myślenie o Patricku z pewnością nie było najlepszym pomysłem, szczególnie gdy musiała się skupić na pisaniu raportu. W istocie jednak, gdy tylko zamknęła oczy, natychmiast widziała, jak zerka na nią przez uchylone drzwi i słyszała, jak mówi: „Wyjdiesz za mnie?”.

Zdumiewające, jak bardzo chciała powiedzieć: „tak”, chociaż rozsądek podpowiadał jej, że to nonsens i że miłość nie zakwita jak kaktus w ciągu jednej nocy.

Rosnący z każdą chwilą gwar uświadomił jej, że sala się budzi i że w tym gwarze słyszy głos płaczącego dziecka.

Skończyła pisanie raportu i poszła w kierunku, gdzie znajdowało się łóżeczko Ryana. Sandra zmierzyła mu już temperaturę, przebrała go i teraz dziecko spoczywało w ramionach matki.

- Chyba nie ma pojęcia, co przeżył w nocy.

- Najmniejszego - roześmiała się Emma. - Obawiam się jednak, że będą państwo musieli poczekać na lekarza dyżurnego i dopiero wtedy Ryan zostanie wypisany do domu. Obchód powinien być wkrótce. Kiedy tylko doktor Brookes go obejrzy, będą państwo mogli wrócić do domu i wreszcie cieszyć się Bożym Narodzeniem.

- I naszym bożonarodzeniowym cudem - powiedziała pani Blake, pieszczotliwie dotykając palcami małej główki.

- Ale co dalej? - z niepokojem zapytał ojciec dziecka.

- Wypożyczymy państwu monitor - powtórzyła Emma, zdając sobie sprawę, że w stresie ludzie pamiętają zazwyczaj jedynie czwartą część z tego, co

się do nich mówi. - I załatwimy wizytę u konsultanta, z którym omówią państwo dalsze leczenie.

Pani Blake skinęła głową i mocniej przytuliła do siebie synka, jakby sama jej miłość miała mu zapewnić bezpieczeństwo. Emma poinformowała rodziców małego, kto po niej obejmie dyżur, po czym, życząc im Wesołych Świąt, pożegnała się i odeszła.

Przy łóżeczku Glena zatrzymała się nieco dłużej, obserwując, jak chłopiec z ożywieniem sięga do pończochy z prezentami i jak uważnie się przygląda każdej nowej zabawce. Patrick miał rację, kiedy mówił, że to prawdziwa noc cudów, ale jednocześnie był to czas pojednania i miłości, kiedy więzy rodzinne nabierają szczególnego znaczenia.

Pomyślała z czułością o swoich dziadkach. To były przecież pierwsze Święta Bożego Narodzenia, których nie spędzała z nimi, i drugie od śmierci matki.

Czy między jej ojcem a nią będzie taka sama więź, pomimo iż nigdy go nie widziała? Czy potraktuje ją jak kogoś bliskiego, czy jedynie jak zwyczajną, młodą kobietę, którą los postawił na jego drodze w ten szczególny świąteczny dzień?

Gdy pożegnała się z dziećmi, życząc tym, które się już obudziły, Wesołych Świąt, zaczęła przybywać dzienna zmiana. Zwykle nie mogła się doczekać końca dyżuru, tym razem jednak przekazywała swoje obowiązki z wyraźnym ociąganiem. Do wczoraj miała tylko jedno zmartwienie: zbliżające się spotkanie z ojcem. Teraz miała już dwa, a spotkanie z ojcem zbladło w zetknięciu z nowym problemem.

Nie chcę myśleć o żadnym, powiedziała sobie, wychodząc ze szpitala. Najpierw się wyśpię.

Spojrzała w górę i pomyślała o małej Annie, ale na pokrytym chmurami niebie nie widać było gwiazd. Zmówiła cichą modlitwę nie za dziecko, lecz za jego rodzinę, po czym pomyślała o Rynie Blake'u i uśmiechnęła się,

przypomniawszy sobie słowa Patricka, że trzeba pamiętać o tych dzieciach, które żyją.

Natrętne myśli o Patricku znowu wróciły. Zaledwie sześć miesięcy temu oświadczył, że jej lokum nie nadaje się do mieszkania i znalazł jej duży, wygodny pokój na parterze starego domu.

- Cały Patrick! - mruknęła, włączając natrysk, aby ogrzać łazienkę, i szybko się rozebrała. Czapka Świętego Mikołaja wciąż tkwiła jej na głowie. Zdjęła ją i uśmiechnęła się. - Cały Patrick - powtórzyła, ale tym razem bardziej miękko, czując, jak budzą się w niej nieznane jej jeszcze niedawno uczucia.

Ciepła woda powoli usuwała z niej zmęczenie; wracał tak normalny dla niej optymizm. Teraz ma przy sobie Patricka i spotkanie z ojcem nie jest już dla niej takie straszne. Prawdę mówiąc, z Patrickiem u boku była w stanie pokonać wszystkie trudności! Czyż nie tym właśnie jest przyjaźń? Skąd więc ten niepokój? Dlaczego w towarzystwie Patricka czuła się tak niepewnie?

Zasnęła z ręcznikiem owiniętym wokół mokrych włosów i licznymi pytaniami kłębiącymi się w głowie. O dziesiątej obudził ją budzik. Specjalnie nastawiła zegar na możliwie najpóźniejszą godzinę, aby szykując się do wyjścia, nie mieć czasu na rozmyślanie. Zrezygnowała z wymyślnej fryzury i przy pomocy klamry upięła włosy. Z wyborem stroju nie poszło jej tak łatwo. Po długim wahaniu zdecydowała się na kostium z cienkiej beżowej wełny i jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej. Do klapy zakietu przypięła gałązkę ostrokrzewu i tak przygotowana czekała na przyjście Patricka. Jednak z każdą minutą jej napięcie coraz bardziej rosło. Co będzie, jeśli ojciec jej nie polubi? Jeśli ona go nie polubi? A jeśli powie, że nie jest jego córką? A jeśli...? Lecz z chwilą, gdy przestawała myśleć o ojcu, natychmiast wracały myśli o Patricku i pytań rodziło się jeszcze więcej.

Usłyszała dzwonek u drzwi i kiedy podeszła, by je otworzyć, w progu ujrzała łysego mężczyznę w garniturze. Już miała zapytać, czego sobie życzy, gdy nagle ją olśniło.

- Och, Patrick, co zrobiłeś z włosami? - zawołała bliska histerii. - Jak mogę zabrać do ojca takiego łysielca? Mój Boże, Patrick, to chyba nie nowotwór? Czyżbyś był po chemii i nic nie powiedział? Co się stało?

- Nic się nie stało, nie jestem chory, po prostu je zgoliłem - odparł ze śmiechem.

- Specjalnie na dzisiejszy lunch, jak sędzę - zauważyła z przekąsem. - Zrobić mi coś takiego w najważniejszym dniu mojego życia! Jak zdołam poprowadzić z ojcem jakąś rozsądną rozmowę, jeśli za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, na twojej głowie zobaczę refleksy odbitych światła? Och, Patrick, jak mogłeś?

Nie będąc w stanie znieść jego widoku, zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie, usiłując zapomnieć o tym, co widziała i uspokoić bijące mocno serce. Jakże chętnie zostałaby w tym pokoju, żeby nie widzieć nikogo, ani Patricka, ani swego ojca.

To wszystko jest takie irracjonalne. Obiecała Carrie, że zajrzy do niej. Nie zdąży już na pociąg do Londynu. Patrick... Nie, nie chciała myśleć o Patricku.

Kiedy dzwonek u drzwi zadzwonił ponownie, odetchnęła głęboko i wolno je otworzyła. On wciąż tam stał, ale jego włosy nie odrosły nawet na centymetr.

- Ona nie jest wcale taka łysa - rzekł spokojnie, jakby nie było nic niestosownego w zatrzaśnięciu komuś drzwi przed nosem w dniu Bożego Narodzenia. - Sprawdź. - Podniósł jej dłoń i przesunął ją po swojej głowie. - Wytłumaczę twojemu ojcu, że to tylko chwilowy kaprys. On to zrozumie. - Miał taki skruszony wyraz twarzy, że musiała się roześmiać.

- Nie wiem, jakie to ma znaczenie, czy mój ojciec zrozumie, czy nie. Może mi to wyjaśnisz?

- Nie tu i nie teraz. Trochę zmarzłem. Włóż płaszcz i ruszajmy.

Wróciła do pokoju po płaszcz i torebkę, ale kiedy się odwróciła, zauważyła, że Patrick wszedł za nią.

- Pięknie wyglądasz - powiedział. - Nawet wtedy, gdy na mnie krzyczałaś za ogolenie włosów, myślałem tylko o tym, jak pięknie wyglądasz. - Pochylił się i musnął wargami okolice jej ust. - Pewnie rozmazałbym szminkę, gdybym cię teraz pocałował.

- Kompletnie zniszczyłbyś rysunek ust - oświadczyła.

- A więc musimy pomyśleć, jak to zrobić - powiedział.

- Lepiej już jedźmy - wyszeptała. - Obiecałam Carrie...

- Domyślam się, że po drodze wpadniemy do szpitala - rzekł Patrick, podając jej płaszcz.

- Tylko na chwilę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - W jej głosie słyhać było niepewność. Podczas długich godzin nocnego dyżuru wszystko wydawało się znacznie prostsze. Teraz, w jasnym świetle dnia, wcale już tak nie było.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - wyszeptał jej wprost do ucha.

Wyczuwał jakąś niepewność w jej zachowaniu, widział wątpliwości w oczach, i domyślał się, że spotkanie z ojcem tylko częściowo jest tego przyczyną.

Teraz decyzja należy do niej. On sam był sobie zupełnie pewien. Dwie godziny poważnych rozmyślań, kiedy leżał na niewygodnym łóżku w pokoju dyżurnym wystarczyły, by się upewnić, że to, co czuje do Emmy, to miłość. Jednak Emma musi się uporać z dwoma problemami: swoim dzieciństwem i nieudanym związkiem z Peterem.

Trzymał ją delikatnie w ramionach, wdychając zapach jej skóry i włosów.

- Lepiej wyjdźmy, zanim zapomnę o twojej szmince... - Wypuścił ją z objęć i poprowadził w stronę drzwi.

- Właściwie dlaczego zgoliłeś włosy? - zapytała, kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę szpitala.

- Przyzwyczajasz się? - zapytał. Pokręciła przecząco głową i powtórzyła:

- Dlaczego?

Wjechał na parking przed szpitalem, gdzie miało miejsce ich pierwsze spotkanie. Tamtego dnia jakiś samochód z uszkodzonym hamulcem nagle zaczął się staczać ze zbocza prosto na Emmę. Zadrżał na samo wspomnienie tej sceny i wziął ją za rękę.

- Kończyłem właśnie mój staż w Ameryce na onkologii - powiedział. - Któregoś dnia rozmawiałem z pewnym chłopcem o jego leczeniu. Przekonywałem go, że utrata włosów to jeszcze nie koniec świata, popisując się dosyć kiepskimi dowcipami, jak to Pan Bóg stworzył włosy, żeby okryć nimi okropnie wyglądające głowy, pozwalając jednocześnie, żeby te pięknie uformowane zostały nagie.

- I co, nie bardzo ci wyszło? - zapytała i zacisnęła dłonie na jego palcach, jakby chciała mu dać do zrozumienia, iż doskonale rozumie, jak się czuł, rozmawiając z młodymi pacjentami chorymi na raka.

- Nie bardzo - przyznał. - Właściwie zupełnie. Chłopak mnie wyśmiał. „Jeśli to prawda o tych łysych”, powiedział, „to dlaczego pan sam nie spróbuje?”. A więc spróbowałem.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie tę scenę.

- Tylko ty mogłeś się zdobyć na coś takiego - powiedziała. Podniosła do góry wolną rękę i przesunęła nią po jego głowie. - Cieszę się, że to zrobiłeś. W każdym razie lepiej, że to ty, a nie ja. Jestem pewna, że moja czaszka nie wyglądałaby tak wspaniale jak twoja.

- Nie mam cienia wątpliwości, że masz idealną czaszkę. Ale powiedz mi, dlaczego właściwie odwiedzamy Carrie?

- Prosiła mnie o to - wyjaśniła. - Chce mnie zobaczyć w świątecznym ubraniu.

- Doskonale to rozumiem, chociaż w tej chwili twój widok bez tego świątecznego ubrania byłby, jak sądzę, bardziej pociągający - odrzekł Patrick, patrząc na nią wymownie.

- Lepiej już chodźmy - powiedziała, bo wewnątrz samochodu z jakiegoś powodu nagle wydało się jej zbyt niebezpieczne.

Minęli parking i weszli do szpitala.

- Myślałam, że jesteś w domu - przywitała Emmę pielęgniarka dyżurna. Po chwili zauważyła jej łysego towarzysza i z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję. - Och, Patrick! Jak wspaniale znowu cię widzieć. I do tego z Emmą. To naprawdę fantastyczne.

Emma ledwie zdążyła ukryć pierwszy atak zazdrości, ale słowo „fantastyczne” dosłownie ją poraziło. Dlaczego Susan Emerick tak się wyraziła?

- Wpadliśmy zobaczyć się z Carrie, ale dosłownie na chwilę, ponieważ wybieramy się do miasta - odparła Emma w nadziei, że ta uwaga odsunie Patricka od Susan.

- Świetnie. Mam dla ciebie świąteczną niespodziankę - odrzekła Susan z czarującym uśmiechem. - Przyszli Betty i Frank. Siedzą teraz obok siebie i trzymają się za ręce.

Emma widziała, jak Patrick spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem”. Dobrze, a więc cuda rzeczywiście się zdarzają, ale jej i Patrickowi? Wykluczone!

- Pójdę i porozmawiam z nią chwilkę - oznajmiła Emma. Wyciągnęła z kieszeni maleńką paczuszkę przygotowaną dla Carrie i poszła w stronę jej łóżeczka.

- Och, Emmo, mamusia i tatuś są ze mną tutaj. Czy to nie jest cudowne? - Promieniejąca radością buzia dziewczynki wskazywała, że żaden prezent nie mógł jej sprawić większej radości. Emma modliła się, aby połączenie jej rodziców stało się wreszcie faktem.

- Zgadzam się z tobą, kochanie - odparła Emma, dostrzegając w spojrzeniach tych dwojga coś, co mogłoby świadczyć, że znowu się kochają. - To jest mały prezent dla ciebie - dodała, wręczając jej paczuszkę i obserwując, jak drobne, niecierpliwe paluszki ściągają z niej papier.

- Kangur! - zawołała Carrie z zachwytem. - Czy to ten czarodziejski kangur, który ma sprawić, że moje najskrytsze marzenie się spełni?

Emma skinęła głową, ale nagle coś tak ścisnęło ją za gardło, że nie mogła wykrztusić słowa.

- Wesółych Świąt, Carrie - odezwał się jakiś głos i Emma poczuła na ramieniu dłoń Patricka.

- Wesółych Świąt, doktorze Craig - odrzekła dziewczynka, wyciągając w jego kierunku kangura. - Dostałam go od Emmy!

Betty upomniała córeczkę, aby podziękowała za prezent, a Patrick przeprosił za krótką wizytę i pociągnął Emmę za sobą, pozwalając jej jedynie na pomachanie ręką pozostałym dzieciom i ich rodzicom.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał, otwierając przed nią drzwi.

- Ja wcale nie płaczę - zaprotestowała, wycierając nos i delikatnie ocierając oczy, by nie rozmazać makijażu.

- Tylko oczy ci się pocą - powiedział, wyjmując z jej ręki chusteczkę i delikatnie dotykając nią jej policzków.

- To wszystko przez ten świąteczny nastrój - odparła Emma, zatrzymując się przy windzie. Patrick nacisnął guzik.

- Wiem, że to tylko kwestia czasu i uczeni wynajdą lek na tę straszną chorobę, ale czy Carrie tego doczeka? A jeśli ona marzy o wyzdrowieniu i te marzenia nigdy się nie spełnią? Czy kiedykolwiek jeszcze uwierzy w cuda?

Patrick przytulił ją do siebie.

- Jeśli nasza Carrie nie zostanie wyleczona, to z pewnością kiedyś jakaś inna Carrie będzie miała to szczęście. Pomyśl o tym, Emmo!

- Ale jeśli ona bardzo pragnie...

Odwrócił ją do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wątpię, żeby tak było - rzekł. - Carrie jest na to zbyt rozsądna.

Widziałaś, co dzisiaj sprawiło jej największą radość? To, że zobaczyła swoich rodziców razem. To było z pewnością jej największym marzeniem.



Winda zatrzymała się i Emma skinęła głową. Tak. Widzieć swoich rodziców razem. Carrie zapewne o tym właśnie marzyła. I jeśli to nie był cud, to z pewnością bardzo wyjątkowa niespodzianka.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

- A więc teraz do Colina Faradaya - rzucił radośnie Patrick, kiedy wreszcie znaleźli się na autostradzie prowadzącej do Londynu.

- Jesteś tym ogromnie podekscytowany - zauważyła Emma, patrząc na niego podejrzliwie. - Czy towarzyszysz mi, żeby mnie wesprzeć, czy też jest to dla ciebie okazja do spotkania z bohaterem swoich chłopięcych lat?

Spojrzał na nią, po czym znowu skierował wzrok na szosę.

- A oberwałbym, gdybym przyznał, że i jedno, i drugie? Emma westchnęła.

- Skądże! Jestem ci wdzięczna za twoje towarzystwo i nie ma znaczenia, z jakiego to robisz powodu.

- A więc powiem ci. Robię to dla siebie, ale nie dlatego, że wiem, kim jest twój ojciec. Chcę po prostu być z tobą. Boże Narodzenie to okres, kiedy ludzie potrzebują bliskości. Gdybyś udawała się na spotkanie z kopaczem rowów czy używającym siekiery mordercą, towarzyszyłbym ci z równą przyjemnością.

Emma uśmiechnęła się.

- Nie sądzę, żebym miała coś przeciwko kopaczowi rowów, ale morderca z siekierą? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Miej o to pretensje do programów telewizyjnych. Mordercy różnej maści atakują nas coraz częściej.

Uśmiech Emmy nagle zamienił się w chichot.

- Równie dobrze mógłby być duchownym - powiedziała. - Takie historie ostatnio stają się zaraźliwe.

- Jak różyczka - przyznał Patrick.

- Miałaś kiedyś różyczkę? - zapytała.

- Czyżbyś sprawdzała historię wszystkich moich chorób? Może potrzebne jest badanie krwi? Moja odpowiedź brzmi tak. I ospę wietrzną, i świnkę. Peter ciągle przynosił do domu zarazki, a ja szybko się od niego zarażałem i w ten sposób obydwaj nie musieliśmy chodzić do szkoły.

Peter!

- Czy nie będzie mu przykro? - Pytanie tak bardzo odbiegało od tematu rozmowy, iż Emma była prawie pewna, że Patrick zapyta: komu i dlaczego. Oczywiście, nie zapytał.

- Nie sądzę - odparł. - Na początku być może tak, ale wkrótce pochłonięty nową pracą z pewnością się z tym pogodzi. Może moglibyśmy...

- Poznać go z kimś? - przerwała mu Emma. - Wykluczone!

Nie będziesz się tym zajmował, Patrick. Nie masz do tego szczęśliwej ręki, pomyślała.

Zapadła cisza. Patrick skoncentrował się na prowadzeniu samochodu, a Emma zbyt była pochłonięta swymi myślami, by podtrzymywać rozmowę.

- Z pewnością nas nie pogryzie. Przynajmniej nie w miejscu publicznym - rzucił beztrosko Patrick, kiedy zatrzymali się przed hotelem. Wysiadł z auta i wręczywszy kluczyki portierowi, podał ramię Emmie i wprowadził ją przez masywne, dębowe drzwi do hotelowego holu. - Gdzie macie się spotkać?

- W głównej sali restauracyjnej. Ojciec powiedział, że wygodniej będzie po prostu zapytać o jego stolik, niż szukać go w foyer.

Rozejrzała się wokół, zadowolona, że spotka się z ojcem na górze, w bardziej intymnej atmosferze. Ogromny hol trochę ją onieśmiał. Z sufitu zwieszały się sznury srebrnych świecidełek, a posrebrzane gałęzie drzew pyszniły się purpurowymi kokardami. Wszędzie było pełno ludzi, którzy pozdrawiali się wzajemnie, całowali i życzyli sobie Wesołych Świąt. Jeśli to miejsce na spotkanie z ojcem nie było zbyt odpowiednie, to czy restauracja na górze okaże się lepsza?

Patrick czuł, że Emma drży, i zacisnął dłoń na jej ramieniu. Chciał ją przytulić, pocałować i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, lecz wiedział, iż w przypadku Emmy nie odniesie to zamierzonego skutku. Szybko więc przeprowadził ją przez tłum gości i zatrzymawszy się przy windach, nacisnął guzik z numerem piętra.

Po chwili szli w kierunku sali restauracyjnej, gdzie przez ogromne, szklane ściany widać było centrum Londynu.

- Wspaniały widok! - powiedział Patrick, mając nadzieję, że w końcu Emma się uśmiechnie. - Jesteśmy gośćmi pana Faradaya - rzekł do eleganckiej kobiety, która przywitała ich w drzwiach.

Kobieta powiedziała coś do kelnera, a ten poprowadził ich przez labirynt stolików do wydzielonego miejsca tuż przy szklanej ścianie. Patrick rozpoznał mężczyznę, który na ich widok podniósł się z krzesła, ale dopiero teraz, gdy zobaczył Colina Faradaya na żywo, zauważył, jak bardzo Emma była do niego podobna. Mężczyzna wyciągnął rękę do Emmy.

- No cóż, trudno by było zaprzeczyć ojcostwu - odezwał się stary podróżnik, patrząc ze zdumieniem na Emmę.

- A myślał pan o tym? - Głos Emmy był znacznie wyższy niż normalnie.

Patrick, czując, jak bardzo jest podenerwowana, położył jej rękę na ramieniu. Teraz obydwójce czekali na odpowiedź.

Wysoki, ogorzały od wiatru mężczyzna o przyprószonych siwizną skroniach pokręcił przecząco głową.

- Ależ skąd, moja droga. To było dwadzieścia sześć lat temu, ale pamiętam twoją matkę zbyt dobrze, żeby zaprzeczyć temu, co ci powiedziała. Usiądź tu przy mnie. Musimy się lepiej poznać. Wiem, że potrzeba na to czasu, jednak trzeba od czegoś zacząć. To jest Peter Craig, jak sądzę?

Wyciągnął rękę do Patricka, który uścisnął ją, mówiąc:

- Patrick Craig do usług, proszę pana. Bardzo mi miło.

Patrick odsunął dla niej krzesło i Emma z uczuciem ogromnej ulgi usiadła. Patrzyła na mężczyznę, który był jej ojcem, przerażona, że to spotkanie okazało się tak stresujące. Dzięki ci, Boże, za Patricka! Chwyciła go za rękę, jakby potrzebowała się na kims oprzeć.

- Czy masz ochotę na coś do picia?

Zorientowała się, że Patrick powtarza pytanie ojca. Pokręciła głową i uśmiechnęła się, gdy odpowiedział za nią.

- Polecałbym brandy z wodą sodową, oczywiście w celu czysto leczniczym.

- Pan jest również lekarzem? - zapytał Colin Faraday. - Pamiętam, że Emma wspominała o panu w swoich listach.

Patrick wyjaśnił, że właśnie wrócił ze Stanów i teraz on zadał pytanie:

- Czy można wiedzieć, dokąd pan ostatnio podróżował?

Kiedy starszy pan opowiadał o Katmandu i wędrowce przez góry, o powrocie przez Azję i Europę, aby zdążyć dotrzeć na Boże Narodzenie do domu, Emma uświadomiła sobie, że Patrick dał jej w ten sposób czas na zebranie sił. Chciał, aby mogła spojrzeć na to spotkanie z dystansu i potraktować ojca jak każdą inną osobę, którą widziała po raz pierwszy.

Ścisnęła jego palce w niemym geście wdzięczności i z uwagą zaczęła się przyglądać przybyszowi, dostrzegając nie tylko ich wspólne podobieństwo, ale także niezwykły urok i atrakcyjność starszego pana, który, jak przypuszczała, musiał już zbliżać się do sześćdziesiątki. Nic dziwnego, że matka tak bardzo się w nim zakochała.

- No i jak wypadł egzamin? - zapytał Colin Faraday.

- Doskonale - odparła Emma, zakłopotana jego spostrzegawczością. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to wszystko może być takie skomplikowane. Moja mama mówiła o tobie jako o moim ojcu, nigdy jednak nie wymieniała twojego nazwiska. „To nie był mężczyzna stworzony do małżeństwa ani domowego ogniska”. Tak powiedziała, kiedy pewnego dnia zapytałam, dlaczego nie wyszła

za ciebie za mąż. Słuchałam tego, co mówiłeś, i zastanawiałam się, skąd o tym wiedziała.

Colin Faraday uśmiechnął się i w tym uśmiechu była jakaś dziwna czułość.

- Była zbyt młoda, żeby to wtedy rozumieć. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak młoda, inaczej wcale by się to nie stało. A może to było przeznaczenie? Wiele czasu spędziłem w Azji, gdzie przeznaczenie odgrywa w życiu ludzi ważną rolę, równie ważną jak jedzenie i picie, tak więc musiałem w jakiejś formie to zjawisko zaakceptować.

Spojrzał na Emmę, która słuchała go z uwagą.

- To była letnia szkoła i większość jej słuchaczy rekrutowała się spośród studentów uniwersyteckich, myślałem więc, że jest starsza. Nie szukam usprawiedliwienia. W ogóle nie romansowałem ze studentkami i od lat nie byłem z nikim uczuciowo związany. Mój styl życia zupełnie nie pasował do romansów.

To było stwierdzenie faktu i Emma, wiedząc wiele o jego życiu, nie mogła mieć co do tego wątpliwości. Colin zawsze był zajęty organizowaniem następnej wyprawy.

- A jednak coś popychało nas ku sobie tamtego magicznego lata. Spędzaliśmy z sobą dość dużo czasu. Spacerowaliśmy nad rzeką, siadaliśmy w klasztornych krużgankach, jeździliśmy na rowerach za miasto, trzymaliśmy się za ręce i od czasu do czasu całowaliśmy. Dni zamieniały się w tygodnie, moje wykłady się skończyły, a ona szykowała się do powrotu do domu...

Skierował wzrok na ogromną szklaną ścianę, ale Emma wiedziała, że to nie centrum Londynu miał przed oczami. Przyniesiono drinki i Emma upiła odrobinę, słuchając, jak jej ojciec ciągnął w zamyśleniu:

- W końcu pewnego dnia wyjechaliśmy razem. Nie pamiętam, kto był inicjatorem tego pomysłu. Wynajęliśmy pokój w przydrożnym hotelu w Newbury zupełnie nie pasującym do romantycznej przygody. Jednak dla nas to

był raj. Twoja matka zadzwoniła do swoich rodziców, informując, że zostaje u przyjaciół. Przez ten tydzień kochaliśmy się tak nieprzytomnie, że rozstanie było dla nas czymś absolutnie niewyobrażalnym. A jednak... - Skończył i jeden z kącików jego ust zadrgał w smutnym uśmiechu.

Emma milczała, czując, że to nie koniec opowieści.

- To było z mojej strony wysoce nieodpowiedzialne. Szczególnie gdy zdałem sobie sprawę, jak bardzo młoda była twoja matka i jak bardzo niedoświadczona. Powinienem żałować, że to się stało, ale nie żałowałem i na zawsze zachowałem w pamięci tamten tydzień. I oto mam ciebie. Czy mogę teraz tego żałować? Teraz, kiedy wiem, że istniejesz, kiedy zrozumiałem, że twoja matka przekazała mi szczególny dar, ciebie? Coś, na co absolutnie nie zasłużyłem?

Jego głos nagle zmatowiał i Emma otarła łzy. Głupie oczy znowu się spociły, pomyślała i poczuła, że palce Patricka zaciskają się na jej dłoni.

- Twoja matka była bardzo piękna - ciągnął Colin. - Młoda i pełna życia. Jej złociste włosy kazały myśleć o wiosnie, żonkilach i słońcu. - Spojrzał przepraszająco na Emmę.

- Ty też jesteś piękna - dodał i Emma uśmiechnęła się do niego.

- Ale nie tak piękna jak moja matka, wiem o tym. Mama często mi powtarzała, że jestem do ciebie podobna. Wspominała, że wśród twoich przodków są wikingowie i stąd moja jasna cera i włosy.

- Rozmawiała z tobą o moich przodkach i nigdy nie wymieniła mojego nazwiska? Nie znałaś go aż do jej śmierci?

- Wydawało się, że był zaskoczony i trochę dotknięty.

- Sądzę, że trzymała to w tajemnicy, przede wszystkim ze względu na jej rodziców. Obawiała się chyba, że będą usiłowali się z tobą skontaktować, a może nawet zmusić do uznania mnie.

- Zmusić mnie? - powtórzył gniewnie. - Ja nie tylko bym ciebie uznał. Zrobiłbym znacznie więcej, ożeniłbym się z nią. Kochałem twoją matkę, nie

trzeba by mnie było zmuszać. Z tym właśnie nie potrafię się pogodzić. Ona wiedziała, że wyjeżdżam na kilka miesięcy, ale przecież miała adres, na jaki mogła kierować listy. Nigdy jednak do mnie nie napisała.

- Wiedziała, że wyjeżdżam na kilka miesięcy - jak echo powtórzyła za nim Emma. - Od chwili, kiedy poznałam twoje nazwisko, przeczytałam wszystkie twoje książki. Wiem, że w tym czasie byłeś na wyprawie polarnej. Twoja ekspedycja utknęła w lodach. Łączność ze światem była zerwana i sądzono, że wszyscy uczestnicy wyprawy nie żyją. Moja matka była już w Australii, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Co według ciebie miała więc zrobić? Napisać list na adres: Biegun Północny? Kochany Colinie, wkrótce będziesz tatusem?

Przerwała na chwilę, ale tylko dla nabrania powietrza w płuca.

- I ty naprawdę wierzysz, że byłbyś szczęśliwy, gdybyś się ożenił? Moja matka mogła być młoda, ale nie była naiwna. Powiedziała, że zmuszanie cię do małżeństwa, to tak, jakby się chciało zbudować tamę na rwącym strumieniu. Uważała, że strumień by zginął, a woda zamieniła się w bagno i po tym, co was łączyło, nic już by nie zostało.

Colin znowu spojrzał w okno. Emma czuła uścisk palców Patricka, krzepiący i dodający odwagi.

- Szukałem jej, kiedy wróciłem - dodał Colin. - Dowiedziałem się od sąsiadów, że wyjechała do Australii. Nie próbowałem jechać za nią ani też pytać o adres. Doszedłem do wniosku, że zostawiłaby mi go, gdyby chciała.

Wzruszył ramionami.

- Męska próżność, jak sądzę. Tymczasem ona chroniła mnie, a nie siebie. Kto wie, czy nie miała racji? - Odwrócił się od okna i uśmiechnął do Emmy. - Ale to należy już do przeszłości. Kiedyś z pewnością jeszcze do tego wrócimy. Teraz lepiej porozmawiajmy o tobie. A ten młody człowiek, Patrick? Twój przyjaciel, tak chyba go przedstawiłaś.



Więcej niż przyjaciel, chciała powiedzieć, ale jeszcze nie teraz, nie tu, gdzie Patrick nie mógł jej objąć i pocałować.

- Jestem pielęgniarką. Zawsze o tym marzyłam, chociaż mama usiłowała zarazić mnie swoją pasją. Jak wiesz, studiowała mikrobiologię. Mieszkałyśmy z dziadkami i to oni opiekowali się mną, kiedy mama szła na wykłady. Później mama skończyła studia, a ja poszłam do szkoły.

- Byłyście sobie bardzo bliskie. Wyczułem to z twoich listów, a teraz słyszę w twoim głosie. Mogę wam tylko pozazdrościć, chociaż aż do dzisiejszego dnia zupełnie tego nie odczuwałem.

Mówił z pewnością szczerze, jednak gdy Patrick zapytał, czy wybrałby takie samo życie jeszcze raz, odparł bez chwili wahania:

- Tak. - Po czym, odwróciwszy się do Emmy, dodał: - Twoja matka, jak widzisz, miała rację. Nigdy nie tęskniłem za domowym ogniskiem i byłbym wyjątkowo złym mężem. A ty? Czy masz we krwi żądzę podróży jak twoi przodkowie, wikingowie?

Uśmiechnęła się do niego.

- Przyjechałam tu z daleka, ale miałam powód. Czy marzę o dalekich podróżach? Nie sędzę. A przygody? Tak ich wiele w codziennym życiu.

Roześmiał się i nachyliwszy się nad stołem, dotknął jej ręki.

- A więc jest tu wśród nas młody filozof - rzekł do Patricka. - A pan, doktorze Craig? Czy pan ma żyłkę włóczęgi?

- Miałem w młodości, kiedy śledziłem każdy etap pańskich podróży z takimi wypiekami na twarzy, jak żaden z moich rówieśników. Teraz myślę o domowym ognisku, o którym wcześniej wspominała Emma.

Czuła, że oblewa się rumieńcem, ale jej ojciec tylko się uśmiechnął i zapytał Patricka o jego specjalizację.

Zamówili lunch i rozmawiali dalej o medycynie. Kiedy rozmowa zeszała na temat najnowszych osiągnięć w walce z rakiem, Emma przekonała się, iż jej ojciec był nie tylko wspaniałym podróżnikiem, ale również czytany człowie-



kiem. Przez jakiś czas przysłuchiwała się ich rozmowie, po czym zatopiła się we własnych myślach.

- A pan i Emma? Czy świeżo upieczony ojciec ma prawo zapytać, jakie macie zamiary?

Emma drgnęła, wyraźnie zaskoczona pytaniem. Po chwili milczenia odpowiedziała:

- Nie.

Obydwaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem i Emma nachmurzyła się, nie bardzo wiedząc, jaki jest powód ich wesołości.

- Chyba lepiej będzie, jeśli sami najpierw o tym porozmawiamy - odrzekł Patrick. - Przez jakiś czas byliśmy przyjaciółmi, jednak uczucia się zmieniają. Właśnie teraz staramy się jakoś to wszystko uporządkować. Do tego jeszcze to spotkanie. Biedna dziewczyna ma straszliwy zamęt w głowie.

- Oberwie ci się za tę „biedną dziewczynę” - pogroziła mu Emma, ale musiała przyznać, że miał rację. Rzeczywiście czuła zamęt w głowie.

Zjawił się kelner z zamówionym szampanem i po chwili Colin Faraday podniósł do góry kieliszek.

- Za moją córkę! - powiedział miękko.

- Za Emmę! - dołączył się Patrick.

Emma spojrzała na nich i podniósłszy do góry kieliszek, dodała w zamyśleniu:

- Za Boże Narodzenie i za nadzieję na nowy początek!

- Za nowy początek - powtórzył jej ojciec i cała trójka spełniła toast.

Długo rozmawiali o życiu i przygodach Colina, o Emmie i jej matce oraz Patricku. Nie było to nic poważnego, jednak pierwszy krok został postawiony.

- Emma zaśnie z twarzą w talerzu, jeśli wkrótce się stąd nie ruszymy - powiedział Patrick w pewnej chwili i Emma, podnosząc głowę znad deseru, spojrzała na niego wymownie.

- Dlaczego ja, a nie ty? Spaleś chyba mniej ode mnie. Wskazał ręką na jej pusty kieliszek.

- Ja nie piłem i na tym polega moja przewaga. Czy chcesz już iść?

Spojrzała na ojca, który uśmiechnął się do niej.

- A może filiżankę kawy przed wyjściem? - Pochylił się nad stolikiem i dotknął jej ręki. - Zobaczymy się znowu, moja droga. Wkrótce, mam nadzieję. Musimy nadrobić stracone lata.

Emma uśmiechnęła się i w odpowiedzi uściśnęła wyciągniętą ku niej dłoń.

- Bardzo bym chciała, żeby to było możliwe - powiedziała.

- Doskonale! Ustalmy więc termin następnego spotkania. Chciałbym pokazać ci mój dom. To stara, rodzinna posiadłość. Podzieliłem dom na pięć oddzielnych apartamentów. Jeden zatrzymałem dla siebie, drugi zajmuje zatrudniany przeze mnie ogrodnik w zamian za utrzymanie ogrodu, w trzecim mieszka moja ciotka, mój bratanek wynajmuje kolejny i ostatni pewna bardzo sympatyczna para. Dobrze mieć kogoś, kto dogląda domu podczas mojej nieobecności, a jednocześnie dochody z wynajmu pomagają utrzymać całą posiadłość. Kiedy masz teraz wolny dzień? Oczywiście, zapraszam również Patricka.

Emma milczała, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Zaskoczyłem cię, prawda? Potrzebujesz trochę czasu do namysłu - ciągnął. - Rzecz w tym, że wkrótce znów muszę wyjechać. Ten wyjazd ma związek z pewnym programem w Andach, w którym uczestniczę od samego początku. Wyjeżdżam piątego stycznia.

- Co to za program? - spytał Patrick, kiedy kelner sprzątnął talerze i przyjął zamówienie na kawę.

Colin przez chwilę milczał, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią.

- Czy słyszał pan o Fundacji Hollowsa? Emmo, powinnaś o tym wiedzieć, ponieważ Fred Hollows był australijskim chirurgiem okulistą, który rozpoczął

pionierską pracę nad zastosowaniem i produkcją plastikowych soczewek, ratujących wzrok chorych dotkniętych jaglicą. Hollows wierzył, że najpierw trzeba ludziom pomóc, żeby potem mogli pomóc sobie. Uczył więc personel szpitali, jak wykonywać implanty soczewek, które przywracały wzrok tysiącom ludzi w krajach słabo rozwiniętych. Budował również fabryki soczewek w krajach Trzeciego Świata, żeby je tam sprzedawać po przystępnej cenie.

- Znam prace Hollowsa, a także wiele innych wspaniałych pomysłów zrealizowanych dzięki tej fundacji - oznajmił Patrick. - Czy pana program ma z nią coś wspólnego?

Colin pokręcił głową.

- Nie, ale opiera się na tej samej zasadzie pomocy samemu sobie. Chodzi o rozwój kultury rolnej w Azji i Ameryce Południowej. Chcemy przekonać tamtejszych rolników, że nie tylko na maku można dobrze zarobić.

- Heroina? - zapytał Patrick i Emma zadrżała. Chyba nie po to odnalazła ojca, aby go stracić dla jakiejś szalonej idei ratowania świata od narkotyków?

Colin musiał wyczuć jej niepokój, ponieważ ponownie wyciągnął do niej rękę, jakby chciał ją uspokoić.

- Ja nie walczę z gangami narkotykowymi - oświadczył. - Wątpię nawet, żeby znali moje nazwisko. My staramy się tylko powstrzymać przenoszenie upraw maku do sąsiednich krajów poprzez zainteresowanie innymi uprawami. To bardzo biedny rejon świata z całkowicie wyjałowioną ziemią, ale przy pomocy specjalistów mamy nadzieję osiągnąć sukces.

- A więc kiedy zamierza pan wyjechać? Piątego stycznia, o ile dobrze zrozumiałem, tak?

- W wigilię Trzech Króli - potwierdził Colin. - Nie będzie mnie przez trzy miesiące, po czym wracam na lato do Anglii, a potem znowu wyjeżdżam do Afryki.

Emma na tyle dobrze znała Patricka, by wiedzieć, że nie zadał tego pytania bez celu. Dlaczego interesowała go data wyjazdu jej ojca? Wciąż się nad tym głowiła, gdy Colin zapytał:

- A więc kiedy będziesz wolna? Czy powiesz mi teraz, czy mam do ciebie zadzwonić?

Z jakiegoś powodu to pytanie znowu obudziło w Emmie lęk. Milczała, a Patrick, ratując sytuację, odezwał się:

- Ja zaczynam pracę dopiero od połowy stycznia, jestem więc wolny. A ty, Emmo? Jaki masz rozkład dyżurów w tym tygodniu?

- Mam wolny piątek i sobotę - powiedziała, niepewna, czy rzeczywiście jest już gotowa obejrzeć rodzową posiadłość ojca.

Na szczęście ojciec zdawał się ją rozumieć.

- Pomyśl o tym i zadzwoń do mnie. Tu jest moja wizytówka z domowym telefonem. Będę osiągalny od jutra. - Emma skinęła głową i cała trójka wstała od stołu.

- Odprowadzę was - zaproponował Colin, idąc za nimi do wyjścia.

Inni goście zaczęli również opuszczać salę i do windy wsiadło sporo osób. W pewnej chwili, gdy kabina ruszyła w dół, jakaś kobieta zaczęła jęczeć. Jej mąż postanowił zatrzymać windę.

- Proszę nie przyciskać tego guzika - zawołał Patrick. - Możemy utknąć między piętrami.

Ostrzeżenie przyszło jednak zbyt późno. Winda zatrzymała się, ale drzwi kabiny pozostały zamknięte. Kobieta znowu zaczęła jęczeć.

- Zaczynam rodzić. Wiem, że to już. Wiem, wiem. Emma bez namysłu precyzyjnie się do niej.

- Proszę się uspokoić - poleciła. - Wszystko będzie dobrze.

Tuż za plecami usłyszała głos ojca. Musiał korzystać ze znajdującego się w windzie telefonu alarmowego, ponieważ rzeczowym tonem wyjaśniał komuś, co się stało.

- Niech pan powie, żeby wezwali karetkę - dodał Patrick, po czym stanął przy Emmie i ujął kobietę pod rękę. - Już dobrze, jestem lekarzem - oznajmił i w kabinie rozległo się głośne westchnienie ulgi. - Kiedy zaczęły się bóle?

Kobieta nadal krzyczała, kurczowo trzymając się Patricka i Emmy. Kiedy atak bólu ustąpił, skinęła głową.

- Poczulałam kilka ukłuć podczas lunchu, ale myślałam, że to niestrawność. Rzadko jemy tak obfite posiłki.

Po chwili jej ciało znowu zaczęło się skręcać w ataku bólu. Tym razem jednak kobieta już tylko cicho jęczała.

- Spojrzałaś na zegarek? - zapytał Patrick Emmę.

- Odstępy są krótsze niż minuta - odparła. - Chyba nie ma już czasu.

Myślała, jak nieprawdopodobna jest ta sytuacja. Pasażerowie odsunęli się najdalej, jak tylko to było możliwe, ale dało to zaledwie metr kwadratowy wolnej przestrzeni. Odwróciła się, czując, że ktoś dotyka jej ramienia.

- Ekipa remontowa za kilka sekund uruchomi windę - rzekł jej ojciec. - Kabina zatrzyma się na czwartym piętrze, gdzie przygotowuje się już specjalny pokój. Możecie tam zabrać kobietę i jej męża i czekać na karetkę.

Po chwili winda ruszyła i rzeczywiście zatrzymała się na czwartym piętrze.

- Proszę tędy. Pokój jest już gotowy - powiedziała pokojówka, która czekała na nich przy windzie.

Emma szła pierwsza, za nią kobieta podtrzymywana z obydwu stron przez Patricka i swego męża, którego popielata twarz wskazywała, że jest bardziej przerażony niż jego żona.

- Wszystko będzie dobrze - powtarzała Emma, pomagając kobiecie położyć się na łóżku przykrytym miękkimi, białymi ręcznikami. - Na imię mam Emma, a ten miły doktor to Patrick. Przykryję panią tym prześcieradłem i zdejmę bieliznę, żeby lekarz mógł panią zbadać.

- Chodziliśmy do szkoły rodzenia - wykrztusiła kobieta. - Obydwoje. - Po kolejnym skurczu odwróciła się do męża i ze złością dodała: - Ale, jak widać, nie nauczyłeś się zbyt wiele! Równie dobrze mogłoby cię tu wcale nie być!

Emma, z trudem ukrywając śmiech, weszła do łazienki, aby zmoczyć ręcznik i otrzeć nim spoconą twarz kobiety. Patrick przyłożył głowę do jej brzucha i Emma zastanawiała się, czy tym dosyć oryginalnym sposobem posługują się jeszcze ludzie przyzwyczajeni do stosowania nowoczesnej aparatury.

- Wszystko jest chyba w porządku - oznajmił Patrick po chwili. - Bicie serca prawidłowe, pełne rozwarście szyjki i widać już główkę. Nawet jeśli przyjedzie karetka, myślę, że lepiej będzie, jeśli dziecko urodzi się tutaj, a nie w drodze do szpitala.

Kobieta skinęła głową, po czym powiedziała, że czuje, iż powinna przeć.

- Nie teraz - odrzekł Patrick. - Jeszcze kilka skurczów i główka będzie w pełni widoczna. Emma, idź i umyj dokładnie ręce; później się wymienimy.

Emma podała ręcznik mężowi kobiety i szybko udała się do łazienki, zdejmując po drodze żakiet i podwijając rękawy bluzki aż do łokci. Porządnie namydliła ręce, potem długo je splukiwała, aż woda była zupełnie czysta.

Kiedy wróciła do pokoju, Patrick był przy pacjentce sam.

Mąż rodzącej w odległym końcu pokoju rozmawiał z kimś nerwowo przez telefon.

- Wzywa położnika - wyjaśnił Patrick. - Nie jest potrzebny, ale on chce mieć pewność, że wszystko pójdzie dobrze.

Teraz Patrick poszedł do łazienki i Emma zajęła jego miejsce przy rodzącej. Kobieta ciężko dyszała i była mokra od potu. Emma otarła jej twarz i trzymała ją, gdy walczyła z kolejnym atakiem bólu. Nagle, kiedy Patrick wrócił, zaczęła głośno krzyczeć i z całych sił przeć.

- Wspaniale! - zawołał Patrick. - Jeszcze raz!

Po chwili rozległo się ciche kwilenie oznajmiające przyjście na świat nowego życia. Z ust kobiety wyrwał się okrzyk radości. W pozycji na wznak leżącej spoglądała w dół, chcąc zobaczyć małą istotkę.

- Zawiąć ją w ręcznik i podaj matce - polecił Patrick Emmie, której ręce drżały z radości, kiedy odbierała noworodka.

Podawała zawiniątko matce i rozejrzała się wokół. Nigdzie nie było widać ojca dziecka, lecz dochodzące z łazienki odgłosy świadczyły, że narodziny pierwszego potomka były dla niego zbyt wielkim obciążeniem.

- Karetka!

- Dzięki Bogu - mruknął Patrick do Emmy, kiedy ta ruszyła do drzwi, by wpuścić do pokoju personel ambulansu. Minęło sporo czasu, zanim mogła zapytać, co miał na myśli.

Czekali, aż matka i dziecko znajdą się na noszach, a z łazienki wyjdzie błądy ojciec, aby towarzyszyć żonie i córce do szpitala, po czym opuścili pokój.

- Dlaczego się martwiłeś? - spytała Emma w drodze do windy.

Wzruszył ramionami.

- Zupełnie nie wiedziałem, czym odciąć pępowinę. Nic przy sobie nie miałem, nawet najmniejszego scyzoryka.

Emma spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Gdy tylko otworzą sklepy, kupię ci jakiś pod choinkę. Każdy lekarz, a szczególnie były harcerz, zawsze powinien go nosić.

Drzwi windy otworzyły się i Patrick, krztusząc się ze śmiechu, pociągnął ją do środka.

- To był dopiero pierwszy problem. Drugi, który mnie równie mocno zdenerwował, to co zrobić z łóżyskiem. Zawinąć w inny ręcznik i wysłać wraz z matką i dzieckiem?

Teraz to Emma wybuchnęła śmiechem i śmiała się jeszcze, kiedy znaleźli się w holu.

- Jak sobie poradziliście? Co się urodziło?

Ojciec Emmy stał przy windzie i najwyraźniej na nich czekał.

- Dziewczynka - rzekł Patrick. - Karetka zabrała właśnie całą trójkę do szpitala. Wyszli tylnym wyjściem, żeby nie budzić sensacji wśród gości hotelowych.

Colin uśmiechnął się i serdecznie mu pogratulował.

- Kolejne świąteczne dziecko! Co za radość dla rodziców!

Emma wyczuła w jego głosie, że bardzo czegoś pragnie, i pod wpływem impulsu odwróciła się do Patricka.

- Możemy spróbować - powiedział cicho i Emma zadrżała, zdumiona, że potrafi tak znakomicie odczytywać jej myśli.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Kiedy portier przyprowadził ich samochód, pożegnali się z ojcem Emmy i odjechali.

- Cieszę się, że potrafisz odnaleźć drogę do domu. Ja jestem emocjonalnie tak wyczerpana, że czuję w głowie kompletną pustkę - oświadczyła, opadając na oparcie i zamykając oczy.

- Pośpij więc - zaproponował, lecz Emma wiedziała, że to niemożliwe. Zbyt wiele myśli kłębiło się jej w głowie i zbyt wiele uczuć przepelniało serce.

- Ot tak, po prostu? - Otworzyła oczy i patrzyła na jego profil.

- Wolisz porozmawiać?

- A nie powinniśmy? Pokręcił przecząco głową.

- Nie teraz - odparł. - Wyobraź sobie, co by się stało, gdybyś na moją propozycję odpowiedziała „tak”, a ja nie mógłbym się zatrzymać, żeby cię pocałować.

Czy on nie jest zbyt pewny siebie? - spytała się w duchu. Czy to wszystko nie dzieje się za szybko?

- Mogłabym powiedzieć „nie” - zauważyła.



- I mieć na Boże Narodzenie nieślubne dziecko? - spytał ze śmiechem. -  
Moja wielka miłość, Emma dziewica?

Ponownie się wyprostowała i skrzyżowała ręce na piersiach, jakby chciała uspokoić głośno bijące serce.

- Nic nie mówiłam o dziecku, a bycie dziewicą to nie żarty - odrzekła zirytowana. - I skąd właściwie mam wiedzieć, że jestem twoją miłością, czy też ty moją?

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, przepełnione było uczuciem, którego nie sposób było nie zauważyć.

- Wiem, że nie powinniśmy rozmawiać podczas jazdy - mruknął. -  
Wydaje się, że istnieje jeden tylko sposób, żeby wbić prawdę do tej twojej tępej głowy. - Zdjął rękę z kierownicy i delikatnie dotknął jej policzka. - Czy mam skrócić w boczną drogę przy najbliższym skrzyżowaniu? Czy też odłożymy to do powrotu do domu?

Tym razem poczuła, jak ciepło rusza gdzieś z dołu, od palców u nóg, i jak przenika jej ciało, wprawiając je w drżenie. Jej reakcja musiała być widoczna, ponieważ Patrick nie czekał na odpowiedź.

- A więc najbliższe skrzyżowanie - mruknął, skręcając na lewy pas.

Powinnaś mu powiedzieć, żeby jechał dalej, ostrzegł Emmę jakiś wewnętrzny głos. Ta rozmowa może poczekać.

Parę minut później skręcili w lewo i objechali wokół rondo, podczas gdy Patrick zastanawiał się, jaką drogę wybrać. W końcu zdecydował się na ulicę wiodącą najprawdopodobniej na teren jakichś zakładów produkcyjnych, ponieważ w oddali widać było budynki przypominające fabryczne hale. Dookoła panowała kompletna cisza, ponieważ zakłady nie pracowały podczas świąt.

Wyłączył silnik i odwróciwszy się do Emmy, powiedział:

- Przepraszam, że to nie jest najbardziej romantyczne miejsce na świecie, ale spróbujmy wyobrazić sobie, że to przydrożny hotel.

Emma czuła rosnące napięcie w jego głosie i rękach, które lekko drżały na jej ramionach.

- Pocałuj mnie, Emmo - zażądał nagle i Emma posłusznie pochyliła się ku niemu i przywarła wargami do jego ust.

Nie miała zamiaru robić niczego więcej, ale ten pocałunek sprawił, że ona również zadrżała. Mocno się do niego przytuliła, pragnąc dotyku i ciepła jego ciała. Jej ręce delikatnie pieściły jego głowę. Emocje zastąpiły rozum. Teraz liczył się tylko dotyk, smak i zapach i coś zupełnie nowego... Pożądanie.

- Kocham cię Emmo - wyszeptał.

Wiedziała, że powinna te słowa powtórzyć. Powinna, ale jednak nie mogła, nie bez zastrzeżeń w rodzaju „wydaje mi się”. Zamiast tego zapytała:

- Skąd to wiesz?

- Ponieważ tak czuję, i to nie tylko wtedy, kiedy cię obejmuję. Czuję, że wspaniale do siebie pasujemy, jak yin i yang, które łączą się w idealną całość. - Po chwili namysłu dodał:

- To tak, jakbym wreszcie był w domu. To uczucie ulgi, jakbym po długim błędzeniu odnalazł drogę, która wyprowadzi mnie z labiryntu, jakby moje życie nagle nabrało sensu. A może to po prostu przeznaczenie?

Emma milczała, zastanawiając się nad jego słowami. W końcu musiała przyznać, że mimo chaosu, który wkradł się ostatnio w jej życie, czuła to samo.

- Sądzę, że odra nadchodzi tak samo nagle. Czujesz się trochę gorzej, ale nie znasz przyczyny, dopóki nie pojawi się wysypka.

- Czyżbyś porównywała mnie do odry? - spytał z oburzeniem, ale w jego oczach zaśniły wesołe iskierki. - Moim zdaniem, cierpię na syndrom uginających się kolan - oświadczył. - Zauważyłem go u siebie już pierwszego dnia, kiedy cię spotkałem - wyjaśnił, widząc jej uniesione do góry brwi.

- Sądziłem, że to efekt szoku, jaki wtedy obydwójce przeżyliśmy. Teraz jednak zaczynam podejrzewać, że pchnąłem cię w ramiona Petera, ponieważ ta reakcja mnie po prostu przeraziła.

Emma uśmiechnęła się.

- A ja czułam, jak mocno bije mi serce, ale nie miałam wątpliwości, że to ze strachu.

- A teraz? - zapytał. - Jak się czujesz?

- Podobnie jak ty. Jakbym wreszcie znalazła się w domu.

- Czy wobec tego mówisz „tak”? - zapytał, delikatnie całując jej usta.

Skinęła głową, nie mogąc wydusić słowa, podczas gdy jego pocałunek stawał się coraz gorętszy, jakby chciał wydobyć z niej miłość, której jeszcze nie zdążyła wyrazić w słowach.

- Nie mogę oddychać - wykrztusiła, odsuwając się od niego, aby nabrać powietrza. - Poza tym powinniśmy wracać do domu. Nie zapominaj, że masz być wieczorem pod telefonem. Musimy się wyspać...

Położył palec na jej ustach.

- Sza! - powiedział. - Zaraz będziemy w domu. - Przesunął palec wzdłuż jej nosa aż do brwi, potem w bok do skroni, aby zakończyć tę wędrówkę na uchu. - I ostatecznie będziemy mogli trochę się przespać - dodał. - Jak to dobrze, że nie masz dziś dyżuru.

Osiem dni później druga przepowiednia pani Lasky stała się faktem. Emma schodziła po schodach w domu ojca w tym samym kostiumie, który miała na sobie podczas świątecznego lunchu. Tym razem jednak wybrała bluzkę z jedwabiu w kolorze lila, jaki mają australijskie maleńkie orchidee, które specjalnie dla niej sprowadził ojciec. Jedną orchideę miała przypiętą do klapy żakietu, pozostałe były przytwierdzone wstążką do małej białej Biblii, którą dostała od matki na dziesiąte urodziny.

Colin czekał na nią przy podeście schodów, a kiedy ją ujrzał, jego oczy zaśniły radością i dumą.

- Wyglądasz ślicznie - powiedział. - Mam wrażenie, jakbym patrzył na portret mojej prababki, który ci pokazywałem w galerii.

Emma ścisnęła jego palce. Chociaż spotkali się tak niedawno, ten mężczyzna zajmował szczególne miejsce w jej sercu, a dziś był dla niej jednocześnie ojcem i matką, tak jak jej matka była kiedyś i jednym, i drugim - przez wiele lat.

Wziął ją teraz pod rękę i podprowadził do Patricka, który czekał przy płonąącym kominku w odległym końcu olbrzymiego salonu.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny, że udało ci się przyspieszyć tę ceremonię, żebym i ja mógł w niej uczestniczyć - rzekł Colin, wymownie ściskając dłoń Patricka.

- Tak czy inaczej, był to chyba dobry pomysł. Obawiam się, że gdyby Emma miała więcej czasu, mogłaby zmienić zdanie.

Patrick przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w jej włosy. Ten gest powiedział więcej, niż mogły wyrazić słowa.

- Nie zmieniałabym zdania nawet za milion lat - zapewniła go.

- Musimy już wychodzić - odezwał się Colin.

Pojechali razem do maleńkiego, wiejskiego kościółka, gdzie mieli już na nich czekać Peter, jego rodzice, którzy wychowywali Patricka, ciotka Colina i jego bratanek. Zgodnie z życzeniem Emmy miała to być skromna uroczystość rodzinna.

Kiedy dotarli na miejsce i Emma wysiadła z samochodu, nagle ogarnął ją smutek: w tym tak ważnym dla niej dniu nie ma przy niej matki.

- Zobaczysz, że nam się uda - zapewnił ją Patrick, a Emma, uśmiechnąwszy się do niego, skinęła głową.

Patrick wziął ją pod rękę i ruszyli w stronę kościoła. Minęli starą, pokrytą mchem furtkę i skręcili w zwirową alejkę wiodącą do świątyni. Wśród czekających przy wejściu gości Emma dostrzegła dwie znajome twarze.

- Dziadek? Babcia?

Bez namysłu rzuciła się w ich stronę, aby po chwili utonąć w ich objęciach.

- Och, skąd wiedzieliście, że tak bardzo was dziś potrzebuję? Jak tu dojechaliście? Kiedy? Kto to załatwił? Kto was zaprosił? Tak bardzo tego pragnęłam. Nigdy jednak nie przypuszczałam...

Po jej policzkach popłynęły łzy radości.

- Twój ojciec zasugerował to Patrickowi, po czym wszystko zorganizowali tak szybko, że ledwie mieliśmy czas pomyśleć - wyjaśnił Emmie dziadek, bezwiednie gładząc ją po włosach, tak jak to robił, kiedy była dzieckiem.

- Wybieraliśmy się tu trochę później, żeby zobaczyć się z tobą i odwiedzić starych przyjaciół - ciągnęła starsza pani. - Teraz zatrzymamy się w Anglii na dłużej. Twój ojciec zaproponował nam swoje mieszkanie. Mówi, że będzie dużo spokojniejszy, jeśli zostawi w nim kogoś zaufanego.

Emma wypuściła z objęć babcię i odwróciwszy się do ojca, pocałowała go w policzek.

- To najlepszy prezent, jaki mogłeś mi zrobić - powiedziała cicho. - I... tak się cieszę, że mam przy sobie całą moją rodzinę, aż się boję, że popłaczę się z nadmiaru szczęścia.

- Tylko nie przed ślubem - odezwał się Patrick i odwróciwszy ją do siebie, delikatnie otarł z jej policzków łzy. - Twój makijaż zupełnie się rozplątał - wyszeptał. - Jeśli chcesz, mogę też scałować trochę twojej szminki.

Emma patrzyła na niego, zastanawiając się, czy w jej oczach widać było tyle samo miłości, ile czuła do tego mężczyzny, który sześć miesięcy temu uratował jej życie, a teraz uczynił szczęśliwą.

- Nasze małżeństwo to największy cud, jaki zdarzył się tej nieprawdopodobnej wigilijnej nocy - szepnęła Patrick, pochylając ku Emmie głowę. - Pocałujmy się, zanim uschnie ostatnia gałązka jemioli.

